

HEATHER MacALLISTER

**Brunetka,
blondynka...
żona**

Tytuł oryginału:

The Motherhood Campaign

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Przykro mi, Freddie. - W słuchawce rozległ się zdyszany głos Huntera Cole'a. - Przez cały tydzień będę pracować do późna. Sędzia Kramer odrzucił wniosek o odroczenie sprawy i musimy być gotowi z materiałem procesowym na jedenastego.

- Och, Hunter... - Fredericka Welles Loren, również adwokat, a prywatnie żona Huntera Cole'a, otworzyła swój podręczny notes elektroniczny. Ten efektowny gadżet dostała w prezencie od męża z okazji ostatniej rocznicy ślubu i teraz praktycznie nie potrafiła się bez niego obyć. Polegała na nim całkowicie przy organizacji swych licznych zajęć, ustalaniu terminów i spotkań. Zapisywała w nim również najważniejsze informacje. - W tym tygodniu powinniśmy wysłać zaproszenia na nasze przyjęcie, a jeszcze nawet nie ustaliliśmy menu ani listy gości...

- Tak, cztery kopie. Dziękuję, Trish. - Hunter zwracał się do swej seksownej, młodej asystentki. Freddie poznała ją, gdy ostatnio wpadła do męża, by zabrać go na lunch.

Właściwie, kiedy to było...? Słuchając, jak Hunter szeleści papierkami, sprawdzała w swoim notesie poprzedni miesiąc. Potem cofnęła się o miesiąc wstecz. I o jeszcze jeden...

Minęło pięć miesięcy, odkąd wybrali się Hunterem na wspólny lunch. Czy to w ogóle możliwe? Ich kancelarie mieściły się w centrum Houston, w odległości zaledwie kilku przecznicy od siebie. Dlaczego nie umawiali się częściej?

- Przepraszam... - Hunter wrócił do przerwanej rozmowy, ale sądząc po głosie, błędził myślami gdzieś daleko stąd.

Do licha, chodziło przecież o dziesiątą rocznicę ich ślubu! Freddie chciała nadać jej wyjątkową oprawę. Pragnęła wystawnym przyjęciem zamknąć pewien etap ich życia i rozpocząć nowy...

Uśmiechnęła się do siebie. Oto państwo Cole wciela się w nową rolę - zostaną rodzicami.

Nie mogła się doczekać, by powiadomić męża, że wreszcie zdecydowała się na dziecko. Hunter zawsze pragnął mieć dzieci, Freddie również - tylko nie od razu.

Teraz czas zdawał się uciekać coraz szybciej i Freddie zaczęło się spieszyć. Kto by pomyślał, że minie całe dziesięć lat, zanim zainteresuje się dziećmi znajomych i zacznie brać je na ręce?

Zdecydowanie nadszedł czas na powiększenie rodziny. Freddie od jakiegoś czasu nie potrafiła myśleć o niczym innym. Uśmiechnęła się do swych marzeń. Hunter pewnie już zrezygnował. .. Będzie taki szczęśliwy.

- Wspominałaś, że Emily zaferowała pomoc przy pisaniu zaproszeń? - napomknął.

- Tak, ale pomyślałam... Zresztą nieważne. - Myślała, że spędzą razem spokojny, romantyczny wieczór, adresując koperty i wspominając ludzi, którzy byli na ich ślubie. Freddie planowała ich wszystkich zaprosić, jak również kilkoro nowych przyjaciół, których poznali, będąc już małżeństwem. To miało być największe przyjęcie, jakie kiedykolwiek wydali - i ostatnie przed urodzinowym przyjęciem dziecka.

Oczywiście, Emily była jej najlepszą przyjaciółką, ale ten wyjątkowy wieczór Freddie chciała spędzić razem z mężem.

W ciszy, jaka zapadła, usłyszała głos Huntera, nieco stłumiony, jakby mąż zasłaniał dłonią słuchawkę. Dotarło do niej, że nie tylko nie mogli razem zjeść lunchu, ale od pewnego czasu nie mogli nawet bez przeszkód porozmawiać przez telefon.

- W porządku - powiedział. - Zobaczymy się później. Nie czekaj na mnie z kolacją. - Szybko odłożył słuchawkę.

Kolacja... Kiedy ostatnio jedli razem kolację? Freddie właśnie przeglądała kalendarz w swoim elektronicznym notesie, zastanawiając się, czy ewentualnie mogłaby odłożyć wysłanie zaproszeń na następny tydzień, gdy nagle rozległo się głośne pukanie do drzwi.

- Przekonałaś już swojego męża, aby dołączył do naszej ekipy? - W drzwiach gabinetu stał Frederick Welles Loren. Było oczywiste, że słyszał rozmowę córki.

- Ależ, tato... - Dlaczego akurat w tym momencie musiał poruszyć ten drażliwy temat?

- Przypominam ci tylko, księżniczko, że moja propozycja jest nadal aktualna.

Frederick Welles Loren wciąż nie potrafił pogodzić się z faktem, że zięć pracuje w konkurencyjnej firmie prawniczej i nigdy nie omieszkał o tym wspomnieć.

Freddie również traktowała to jako osobisty afront, ale miała dość zgryźliwych uwag ojca.

- Hunterowi doskonale idzie - powiedziała.

- Hmm - skomentował Frederick Welles Loren. - U nas zrobiłby karierę jeszcze szybciej. - Spojrzał na córkę spod krzaczystych brwi. Było to surowe, bezkompromisowe spojrzenie, które zwykle stosował, gdy chciał wyrzucić presję na sędziach.

Mimo że Freddie nie siedziała na ławie przysięgłych, odruchowo się zgarbiła. Jednak jako nieodrodna córka Fredericka Wellesa Lorena nauczyła się odpowiadać spojrzeniem, mogącym skruszyć najtwardsze serce.

- Och, tatusiu...

Twarz starszego pana złagodniała.

- Chodzi mi tylko o to, księżniczko, że gdyby twój mąż został naszym partnerem, nie musiałabyś tak ciężko pracować.

A może nawet mogłabyś wreszcie zająć się wychowywaniem następnych pokoleń prawników, co?

Freddie westchnęła w duchu. Była rozżalona, że ojciec nigdy nie zaproponował, by to ona została jego partnerką w interesach. A poza tym, czy naprawdę musiała wybierać pomiędzy macierzyństwem a pracą w kancelarii?

- Wygląda na to, że nieźle go wykorzystują u Cavinessa i Carla. Szanuję ciężką pracę, ale jednocześnie uważam, że warto pamiętać o innych dziedzinach życia. Sędziowie przysięgli wierzą tylko tym, którzy przypominają ich samych. Nie lubią natomiast prawników, mających mętne wyobrażenie o rzeczywistości. To od razu widać. Nie łądz się, że jest inaczej. Powiedzmy, że opowiadasz, jak to w drodze do pralni przebiłaś oponę i dotarłaś tam już po zamknięciu...

- Tato! - przerwała mu Freddie, jednocześnie uśmiechając się doń z czułością. - Znów wygłaszasz przemówienie, którym katujesz wszystkich praktykantów.

- To jest bardzo dobre przemówienie. - Zmarszczył brwi. - Powinnaś jeszcze raz go posłuchać.

- Och, tato! — krzyknęła z wyrzutem, w duchu jednak przyznała mu rację.

Zadzwonił telefon. Freddie podniosła słuchawkę.

- Tu Dasha z recepcji. Mam dla pani przesyłkę.

- Czy to przesyłka kurierska? - Freddie zerknęła na zegarek. Czekwała na pewne dokumenty, które wymagały jej podpisu.

- Nie, to są pudełka od Jonathana.

- Zabiorę je, gdy będę wychodzić, Dasho - powiedziała, domyślając się, że nadeszły zaproszenia na przyjęcie.

Pryśły zatem nadzieje na spędzenie wieczoru w towarzystwie męża. A tak rzadko mieli okazję pobyć sam na sam... Odwołała nawet spotkanie z klientem, by wyjść z pracy dwie godziny wcześniej.

Z westchnieniem podniosła słuchawkę i wybrała numer swojej najlepszej przyjaciółki, Emily Shaw. Wsłuchując się w sygnał, zdała sobie sprawę, że ostatnio widywała Emily częściej niż własnego męża.

Uśmiechnęła się, słysząc w słuchawce ciepły kobiecy głos. Emily mówiła tonem nauczycielki ze szkoły podstawowej, być może dlatego, że pracowała w dziale prawnym firmy produkującej zabawki.

- Cześć, Em - powiedziała Freddie trochę niepewnie. Powinna mówić z większym entuzjazmem, jeśli nie chciała wzbudzić w Emily podejrzeń, że dzieje się coś niedobrego. Jednak nie była jeszcze gotowa do zwierzeń.

- Cześć, Freddie. Czyżbym zapomniała o dzisiejszym lunchu? Lunch? Freddie chwyciła notes.

- Ależ nie! - odetchnęła z ulgą. - Czy podtrzymujesz swoją niedawną propozycję udzielenia mi pomocy przy adresowaniu zaproszeń?

- Oczywiście. Kiedy przyjechać?

- A możesz dziś wieczorem? - Freddie nie pozostawiła przyjaciółce czasu do namysłu. Wiedziała zresztą, że Emily z nikim się nie spotyka, ponieważ sama nieraz umawiała ją na randki ze swoimi znajomymi.

- W porządku - zgodziła się Emily. - Mogę się trochę spóźnić, ponieważ mam po południu coś do załatwienia.

- Przyjedź, kiedy chcesz. Zjemy razem kolację.

- Brzmi obiecująco. Na pewno zaprosiłaś mnóstwo ludzi, zdążę więc zgłodnieć, zanim zaadresujemy wszystkie zaproszenia.

Dobry humor Emily podziałał na Freddie krzepiąco. Były przyjaciółkami od dziecka.. I zawsze planowały, że w tym samym czasie zostaną matkami. Niestety, tego marzenia już im się nie udało zrealizować, ponieważ Emily nie wyszła po raz drugi za męża. Ta sama Emily, która zawsze pragnęła mieć dużą rodzinę...

Tak, powinna ją pierwszą wtajemniczyć w swoje plany. Powie jej o wszystkim wcześniej niż Hunterowi. Tyle była winna swojej najlepszej przyjaciółce.

Freddie wpatrywała się w broszury i ulotki na temat sztucznego zapłodnienia, które jej najlepsza przyjaciółka rozłożyła na stole. Gdy chwilę przedtem Freddie radośnie oznajmiła, że pragnie mieć dziecko, zupełnie nie spodziewała się takiej odpowiedzi. .

Okazało się, że Emily również postanowiła mieć dziecko. I zdecydowała się na samotne macierzyństwo! Emily? Freddie nie mogła przyzwyczaić się do tej myśli. Czytając krótkie charakterystyki potencjalnych dawców, od razu zauważyła, że wszyscy kandydaci mają kręcone, ciemne włosy, brązowe oczy i są naukowcami, wykładowcami lub studentami. Mężczyźni w typie byłego męża Emily.

- Emily, to wszystko dokładne kopie Gabe'a! - stwierdziła, nie ukrywając zdumienia.

- Brązowe oczy i włosy są bardzo rozpowszechnione... - broniła się Emily nieporadnie. - Ja też mam takie. A jeśli chodzi o zawód, cóż, dlaczego nie zafundować dziecku inteligentnego tatusia?

Freddie ogarnęło poczucie winy, że nie domyśliła się, jak wielkie znaczenie ma dla Emily ubliżająca się rocznica.

Przecież wzięły ślub jednocześnie... Freddie oczywiście pamiętała o tym, ale ponieważ małżeństwo Emily rozpadło się właściwie w trakcie trwania miesiąca miodowego, sądziła, że Emily już dawno zdołała zapomnieć o bolesnej przeszłości. Wystarczył jednak rzut oka na dane dawców, by zrozumieć, że przyjaciółka wciąż jeszcze cierpiała. Nie należało jej prosić o pomoc w adresowaniu zaproszeń na przyjęcie rocznicowe. Jak mogłam być tak niedelikatna! - zachnęła się Freddie w duchu.

Czuła się bardzo głupio. Trzeba być skończoną idiotką, by nie zauważyć, że Emily nigdy nie przestała kochać Gabe'a.

Ale co sądzić o tym pomysłe z dzieckiem?

Przez dłuższą chwilę przyglądała się przyjaciółce.

- Jesteś pewna? - spytała w końcu.

Emily podniosła wzrok.

- Tak.

Freddie potrzebowała kilku minut, by przyzwyczać się do myśli, że Emily zostanie samotną matką. Ale gdy już oswoiła się z nowiną, poczuła radość w sercu. Uśmiechnęła się szeroko i promiennie.

- Tak się cieszę, że nie będę tyć samotnie!

Uściskały się, rozplakały, potem roześmiały i znów padły sobie w ramiona. I, co najważniejsze, Emily wybaczyła Freddie ów niewiarygodny brak delikatności.

Przez cały wieczór adresowały zaproszenia i robiły plany na przyszłość. Wskrzesiły beztroski nastrój z czasów wczesnej młodości.

- Mam nadzieję, że jedna z nas urodzi chłopca, a druga dziewczynkę.

- Gdy dorosną, będą mogli się pobrać! - ucieszyła się Emily. Nastąpiła kolejna seria uścisków i łez.

Jeszcze zanim Emily wyszła, Freddie postanowiła nie czekać dłużej z powiadomieniem Huntera o swoich planach macierzyńskich. Chciała rozpocząć nowe życie jak najprędzej. Właściwie, dlaczego by nie dziś wieczór?

Było już prawie wpół do dziesiątej, gdy skończyła zmywanie, wytarła blat stołu, a potem ułożyła dekoracje przygotowane na przyjęcie w wielki stos obok stolika. Jutro rano pokaże je Hunterowi...

Śniadanie! Powinna przygotować coś smaczniejszego od pożywnych i zdrowych płatków zbożowych, z których zresztą co-

raz częściej rezygnowali na rzecz mocnej kawy z ekspresu w drodze do pracy.

Freddie otworzyła lodówkę i wpatrywała się w jej oświetlone wnętrze. Nie było tam wiele, ale od biedy mogła usmażyć naleśniki. Czy mieli w domu syrop...? Syropu nie było, ale był miód. Będą miodowe naleśniki! Uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją. Jeśli dzisiejszej nocy wszystko pójdzie gładko, solidne śniadanie niewątpliwie się przyda.

Ileż to czasu minęło, odkąd...?

Nie, wołała o tym nie myśleć. Po co psuć sobie humor.

Zgasiła światło w kuchni i wyszła do holu. Zapaliła lampkę stojącą na stoliku przy iiontowych drzwiach. Snop miękkiego światła nie docierał do salonu, którego balkonowe okna wychodziły na ogród.

Uwielbiała ten widok, choć Hunter narzekał, że klimatyzacja pochłania zbyt wiele energii elektrycznej. To prawda, że w sierpniu i wrześniu, najgorętszych miesiącach w Houston, zachodzące słońce tak mocno nagrzewało wielkie okienne szyby, że w pokoju robiło się niemiłosiernie gorąco.

Freddie jednak uparcie twierdziła, że widok na ogród wart jest każdych pieniędzy. Nie przekonała Huntera. Nie udało jej się też namówić go na budowę basenu. Twierdził, że to zbyt niebezpieczne, gdy w domu są małe dzieci...

Nie miała zatem basenu, ale nie miała również dzieci. Miała za to wspaniały widok.

Pod wpływem impulsu zapaliła zewnętrzne reflektory. Delikatne białe światło, wydobywające z mroku bujne rośliny, zmieniało ogród w zaczarowane miejsce. Idealne do wydawania wieczornych przyjęć...

Wyobrażała, sobie, jak Hunter, zmęczony po całym dniu pracy, wejdzie do domu i najpierw sprawdzi pocztę leżącą na stoliku, a potem w drodze do kuchni albo do gabinetu spojrzy na ogród...

Ten widok na każdego działał odprężająco. Nagle przyszło jej do głowy, że Hunter może być głodny. Wróciła do kuchni, znalazła kawałek sera brie i pełnoziarniste krakersy, ułożyła wszystko na talerzu. Wyjęła z lodówki otwartą butelkę wina, wzięła kieliszki i wychodząc, łokciem zgasiła światło.

Zerknęła po raz ostatni na pięknie oświetlony ogród i weszła na schody.

To naprawdę ładny dom, pomyślała. Przeszła korytarzem obok czterech sypialni. Zajmowali z Hunterem największą, dwie kolejne przeznaczone były na gabinety, a ostatnia na salę do ćwiczeń. Jeden z tych pokoiw zamieni się wkrótce w pokój dziecienny...

Freddie przystanąła przed salą gimnastyczną. Gdzie przeniosą ten cały sprzęt?

Może Hunter zgodzi się oddać swój gabinet na pokój dla dziecka? I tak właściwie z niego nie korzystał... Freddie będzie zmuszona pracować w domu, dlatego nie chciała likwidować swojego gabinetu.

Jeszcze zdążę się nad tym zastanowić, pomyślała, wchodząc do sypialni.

Następne pół godziny spędziła na porządkowaniu i selekcjonowaniu ubrań, które należało oddać do pralni albo uprasować. Gdy skończyła, pomyślała o świecach, na koniec zaś - o sobie.

Zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Niepotrzebnie tak się rozczuliła podczas rozmowy z Emily.... Podpuchnięte od łez oczy nie dodają uroku żadnej kobiecie. Lepiej będzie włożyć frywOlną koszulkę nocną, zamiast ulubionego wyciągniętego podkoszulka.

Jedwabna koszula w kolorze kości słoniowej, pasującym do jej karnacji, byłaby najlepszym rozwiązaniem. Hunter przecież bardzo ją lubi...

A może lubił?

Gdy wyjęła ją z szuflady, okazało się, że jedwabny materiał jest bardzo pognieciony. Kiedy po raz ostatni wkładała tę piękną koszulę?

Nerwowo szukała żelazka, co i rusz spoglądając na zegarek. Było już kilka minut po dziesiątej. Dlaczego Hunter nie wrócił jeszcze do domu?

Prasując koszulę, cały czas nerwowo nasłuchiwała. Zdawało jej się, że minęła cała wieczność, zanim wreszcie wyłączyła żelazko.

Wzięła krótki prysznic i wskoczyła do łóżka. Zdecydowała się wypić kieliszek wina. Nie po to jednak, by ukoić nerwy. Chciała po prostu sprawdzić, czy wino nadaje się jeszcze do picia

Hunter był jej mężem. Dlaczego zatem była tak bardzo zde-nerwowana?

Skubnęła odrobinę sera; wino jej smakowało, choć nie przepadała za białym. Żałowała, że nie ma nic do czytania. To znaczy, oczywiście, w domu było sporo akt, ale dziś wieczór postanowiła odpocząć od pracy.

Jej uwagę przykuł jakiś cichy dźwięk. To gorący wosk spływał po świeczniku i skapywał z wolna na dywan.

Wspaniale. Cudownie. Zirytowana tak mocno zdmuchnęła płomień, że wosk prysnął na klosz nocnej lampki.

Pociągnęła łyk wina.

Do licha, gdzie się podziewał Hunter?

Nie mogła znieść myśli, że marnuje bezsensownie czas, dlatego postanowiła poczytać najpilniejsze akta. Gdy usłyszy kroki, zdaży wsunąć papiery pod łóżko.

Wzięła kolejny krakers i otworzyła teczkę z dokumentami sprawy rozwodowej: „Robert kontra Robert”.

Hunter podejrzewał, że ostatnia kawa, którą wypił dziś wieczorem, musiała być pozbawiona kofeiny. Gdy naciskał guzik

pilota uruchamiającego drzwi od garażu, boleśnie odczuwał skutki długiego, męczącego dnia.

Było już dobrze po północy. Zastanawiał się, czy nie zadzwonić wcześniej do Freddie, ale doszedł do wniosku, że to nie ma sensu. Freddie na pewno dotarła do domu najwyżej dwie godziny temu i z pewnością nie zauważyła upływu czasu.

Zamknął garaż i stanął na ścieżce prowadzącej do domu.

Tylny ogród był oświetlony jak scena teatralna. Hunter zamrugał nerwowo oczami, zastanawiając się, czy przypadkiem nie zapomniał o jakimś przyjęciu, ale panująca wokół cisza szybko go uspokoiła. A może goście już się rozjechali?

Nie, Freddie na pewno wspomniałaby o przyjęciu podczas dzisiejszej rozmowy telefonicznej.

- Freddie? - zawołał, otwierając frontowe drzwi.

Odpowiedziała mu cisza. W holu paliło się światło, ale w kuchni panował mrok.

Hunter zerknął na codzienną pocztę, jednak szybko zdecydował, że wszystko może poczekać do jutra - a właściwie do późniejszej pory dnia dzisiejszego - po czym wszedł do salonu, aby zgasić światło.

Co ona sobie myśli? - zżymał się w duchu. Już i tak płacili przerażająco wysokie rachunki za elektryczność z powodu tych gigantycznych okien! Architekta, które je zaprojektował, powinno się uwięzić w tym pokoju w letnie popołudnie.

Przy kupnie domu Hunter napomykał o tym mankamencie pośrednikowi, ten jednak mamrotał coś o światłocieniach i drzewach, a poza tym Freddie zakochała się w ogrodzie od pierwszego wejrzenia.

Jemu dom spodobał się przede wszystkim dlatego, że znajdował się przy cichej uliczce, a niedaleko mieściła się dobra szkoła. Co zaś do ogrodu... Tak, był niewiarygodnie piękny.

Hunter zajrzał do kuchni. Dokuczał mu głód. Zjadł jakąś

kanapkę, ale to było wieki temu. Może Freddie zostawiła mu kolację?

Zapalił światło i z nadzieją spojrzął na drzwi lodówki. Jednak nie było tam żadnej wiadomości. W środku stała smętnie na półce resztki sałatki z kurczaka. Nienawidził chińskiej sałatki z kurczaka!

Mocno trzasnął drzwiami. Ozdobny przycisk z magnesu upadł na ziemię i rozbił się na kawałki.

Do licha! Nie miał powodu się wściekać. Powiedział przecież Freddie, żeby nie martwiła się o kolację. Pochylił się i pozbierał kawałki magnesu. Był to wizerunek św. Tomasza. Kupili go podczas podróży poślubnej. Teraz zniszczył go bezpowrotnie!

Niejasno przypomniał sobie czasy, gdy razem z Freddie zasypiali i budzili się, wciąż nie mogąc się sobą nacieszyć.

Przemknęło mu przez myśl, że mógłby skleić magnes, ale po chwili rozmyślił się. Właściwie po co miałyby się trudzić?

Wyrzucił potłuczone kawałki do śmieci i znów otworzył lodówkę. Zdecydował się na sok. Potrząsnął kartonem i nalał do szklanki różowopomarańczowy płyn.

- Co to jest? - burknął pod nosem, spoglądając na napis na kartonie. - „Grejpfрут, pomarańcza i guava”. Czy nie mogłaby kupować zwykłego soku?!

Chociaż mieszanka wcale mu nie smakowała, wypił sok do końca, po czym schował karton do lodówki.

Był zmęczony. Potwornie zmęczony. Był zmęczony od dłuższego czasu.

Czy Freddie w ogóle to zauważała? A czy zauważyła, że zyskał reputację bardzo skutecznego i błyskotliwego adwokata? Specjalizował się w zawiłych meandrach prawa podatkowego, lecz bronił nie tylko oszustów. Nic nie sprawiało mu większej przyjemności, niż zapędzanie rządowych prawników w kozi róg i obserwowanie, jak płaczą się w swych własnych absurdalnych

i często sprzecznych ze sobą przepisach. Od dawna Hunter nie przegrał żadnej sprawy podatkowej.

Konkurencja zaczynała go dostrzegać i doceniać. Zastanawiał się, czy również ojciec Freddie? Skądinąd, jeśli nawet zauważył, czy kiedykolwiek przyznałby to wprost i bez ogródek?

Zgasił światło i cicho wszedł na górę. Już na schodach poczuł delikatny zapach perfum. W miarę jak zbliżał się do sypialni, woń stawała się coraz bardziej intensywna.

Sypialnię zalewał dziwny blask - zbyt słaby jak na lampę i całkiem inny niż zimne światło telewizyjnego ekranu.

Świece. Oczywiście, to były świece! Dostrzegł je od razu, gdy stanął w drzwiach. Kilka świec dopalało się na nocnym stoliku, rzucając ciepłe światło na Freddie, która spała głębokim, spokojnym snem wśród rozrzuconych dokumentów.

Co ona sobie wyobrażała! Jedna ze świec całkiem się wypaliła, a roztopiony wosk zastygł na nogach mebla i na dywanie. Freddie miała dużo szczęścia, że nic się nie zapaliło. Hunter zgarnął papiery oraz zabrał pusty talerz, który znalazł pod nimi. Freddie westchnęła i ułożyła się wygodniej na poduszce. Gdyby przechyliła głowę w drugą stronę, jej włosy mogłyby się zająć ogniem, a na pewno zostałyby pobrudzone stearyną. Hunter starannie pogasił świece i szybko się rozebrał.

Ładne powitanie. Cóż, jeśli miał być fair, przyznać musiał, że było już bardzo późno. Wzdychając, usiadł na brzegu łóżka. Za pięć godzin zadzwoni budzik i znów wszystko zacznie się od początku.

Wsunął się pod kołdrę, starając się nie obudzić Freddie. Jednak gdy przesunął się bliżej środka, poczuł pod sobą okruchy. Strzepnął je, ale było ich dość dużo...:

Co ona wyrabiała? Jadła krakersy w łóżku? Przypomniał sobie o pustym talerzu.

- Freddie! - Wyskoczył z łóżka i zapalił lampę.

- Hmm? - Freddie przeciągnęła się.

Nie zważał teraz, że ją brutalnie budzi. Czy nie mogła jeść tych cholernych krakersów po swojej stronie łóżka? Z wściekłością strzepywał okruchy z prześcieradła.

- Co robisz? - spytała sennym głosem.

- Strzepuję okruchy z prześcieradła! - Na potwierdzenie swych słów mocno uderzył w materac.

- Daj spokój - zaprotestowała, przytrzymując kołdrę.

Dopiero wtedy Hunter zauważył, że miała na sobie jedwabną nocną koszulę.

Znieruchomiał i po prostu patrzył. Podarował jej kiedyś tę koszulę... Przykuła jego uwagę na wystawie pewnego wytwornego sklepu z bielizną. Miała dokładnie taki sam kolor jak skóra Freddie oraz koronki w najbardziej interesujących miejscach. Nawet w dotyku przypominała skórę.

Freddie bardzo mu się w niej podobała. Do licha, ile czasu minęło, odkąd włożyła ją dla niego po raz ostatni? Miesiące? Lata...?

I włożyła ją dziś wieczorem...

Doznał olśnienia. Świece, krakersy - wszystko nagle stało się jasne.

Hunter westchnął, zgasił światło, a potem z powrotem położył się do łóżka i przytulił śpiącą Freddie do siebie. Musnął ustami jej nagie ramię, a ona z czułością wtuliła się w niego.

- Ach, Freddie, dlaczego tak bardzo się od siebie oddaliliśmy? - szepnął.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nazajutrz budzik Freddie rozdzwonił się pierwszy. Minęła dobra chwila, nim zdołała sobie przypomnieć, że zamierzała przygotować Hunterowi wykwintne śniadanie.

Ale czy on w ogóle wrócił do domu... ?

Niepewnie wyciągnęła nogę i od razu napotkała czyjeś ciepłe ciało, a potem, nadal nie wierząc, otworzyła oczy i upewniła się, widząc ramię Huntera wznoszące się i opadające w rytm jego oddechu.

Musiało być naprawdę późno, gdy wrócił do domu, pomyślała ze współczuciem. A więc usnęła, czekając na niego... Tata miał rację. Hunter zbyt ciężko pracował. Już dawno nie rozmawiała z nim na temat jego przejścia do kancelarii jej ojca. Nadszedł chyba czas, by znów poruszyć ten temat. Najlepiej przy śniadaniu.

Powoli wstała z łóżka i zeszła do kuchni, by zaparzyć kawę. Na samą myśl, że mogłaby cokolwiek zjeść o tak wczesnej porze, zrobiło jej się niedobrze. Podjadanie o północy, jak widać, nie wyszło jej na zdrowie.

Czy tak wyglądają poranne mdłości, gdy jest się w ciąży? Na tę myśl odzyskała dobry humor.

Wyjęła z szafki produkty potrzebne do zrobienia ciasta naleśnikowego. Gdy urodzi się dziecko, oboje z Hunterem będą musieli zwolnić tempo. Od lat pracowała w kancelarii ojca do późnych godzin wieczornych. Powinna zrezygnować z najbardziej skomplikowanych spraw.

Najpierw jednak chciała awansować na pełnoprawnego partnera. Wtedy sama mogłaby decydować, czym będzie się zajmować.

Pracowała równie ciężko - a nawet ciężiej - niż którykolwiek prawnik w kancelarii. Musiała udowodnić, że zasługuje na pracę w firmie Fredericka Lorena, nie tylko dlatego, że jest córką właściciela. Nie chciała być traktowana na specjalnych prawach. Ale teraz, gdy zdecydowała się na dziecko...

Uśmiechając się do siebie, nalała kubek kawy, wyspała, tak jak lubił Hunter, dwie łyżeczki cukru i zaniosiła do sypialni.

Radio zaczęło już grać, ale Hunter nadał spał. Freddie wyłączyła odbiornik, pochyliła się nad śpiącym mężem i delikatnie pocałowała go w pokryty zarostem policzek.

Hunter nie otworzył oczu. Freddie stała i przyglądała mu się z czułością.

Wciąż był bardzo przystojnym mężczyzną. Wyglądał nawet lepiej niż w dniu ich ślubu. Dojrzałość przydała jego twarzy atrakcyjności. Włosy miał tak samo gęste, tylko nieco krótsze niż kiedyś. Freddie wołała męża z dłuższymi, bo wtedy przypominał chłopaka, z którym los połączył ją podczas studiów.

Cóż to były za! beztrudne dni! Życie wydawało się o wiele mniej skomplikowane. Jadło się, spało, chodziło na wykłady, wkuwało i kochało. Niekoniecznie w tej właśnie kolejności.

Freddie znów się uśmiechnęła. Tak, na pewno w innej kolejności. .. Spojrzała czule na męża. Spał z odsłoniętą klatką piersiową i ramionami. Wiele czasu minęło, odkąd Freddie podziwiała jego ciało. Do licha, to był błąd! Ciało Huntera warte było podziwu. Miał szerokie i dobrze umięśnione ramiona. Prawnicy, całe życie ślęczący nad papierami, zazwyczaj nie miewają takiej muskulatury.

Hunter w domu niewiele czasu poświęcał na ćwiczenia. Czyżby chodził na siłownię? Freddie nie przypominała sobie,

by o tym kiedykolwiek wspominał. A może w jego biurze, podobnie jak w kancelarii jej ojca, znajdowała się sala do ćwiczeń?

Tak, Hunter dobrze się prezentował. Bardzo dobrze. Z filuternym uśmiechem pociągnęła prześcieradło, którym owinięty był od pasa w dół, ale nie udało jej się odkryć męża. W końcu przysiadła na brzegu łóżka, pochyliła się nad śpiącym i delikatnie pocałowała go w ramię, a potem chuchnęła na miejsce pocałunku.

I znów nic. Nawet nie drgnął.

Musiał być naprawdę zmęczony. Zaczęła całować go po szyi, potem w ucho. Hunter miał bardzo wrażliwe uszy.

Gwałtownie odetchnął i niespodziewanie usiadł na łóżku, niechcący uderzając Freddie ramieniem.

- Och! - Cofnęła się gwałtownie i gorąca kawa prysnęła na nich oboje.

- Auu! - W pośpiechu zerwał prześcieradło, odsłaniając czerwoną, poparzoną skórę.

Również Freddie nie wyszła z tej przygody bez szwanku. Odstawiła kubek i podwinęła koszulę nad piekącym udem.

Hunter, wyraźnie rozzłoszczony, wstał.

- Co ty wyprawiasz?

- Przyniosłam ci kawę do łóżka! - odparła z wyrzutem.

- Czy nie byłoby lepiej, gdybyś zostawiła ją w kubku? - spytał ironicznie, wymawiając słowa z przesadną starannością, a potem pomaszerował do łazienki.

- To tylko nieszczęśliwy wypadek- broniła się nieporadnie, rozżalona niezasłużoną reprimendą.

W odpowiedzi usłyszała szum prysznica.

Zdjęła koszulę i z rezygnacją przyjrzała się brązowej plamie. Westchnęła, a potem włożyła szlafrok i rozejrzała się wokół. Kawa zalała łóżko, dywan i książkę, którą Hunter położył na nocnym stoliku. Nawet na ścianie widniały brązowe kropki.

Powinna wyczyścić plamy, dopóki były świeże.

Zanim Hunter wyszedł z łazienki, Freddie rozłożyła ręczniki na dywan i zdjęła pościel z łóżka.

- Wszystko w porządku? - spytała.

Zerknął na nią, zapinając mankiety koszuli.

- Jakoś przeżyję.

Powinni się rozeźmiać. Powinni się pocałować. Freddie stanęła na ręcznikach i zaczęła energicznie przytupywać, by jak najprędzej osuszyć dywan.

- Przepraszam cię, Hunter. Chciałam ci zrobić miłą niespodziankę. Wróciłeś wczoraj tak późno i...

- Daj spokój - przerwał jej niecierpliwie. - Wiem, że to był wypadek. Przepraszam, że na ciebie naskoczyłem. - Westchnął i uśmiechnął się z trudem. - Cóż, nie lubię, gdy ktoś mnie tak gwałtownie wrywa ze snu.

Odwzajemniła uśmiech.

- Próbowałam obudzić cię w twój ulubiony sposób, ale nie reagowałeś.

Uśmiechnął się szerzej.

Tak było znacznie lepiej.

Hunter przesunął palcami po mokrych jeszcze włosach, które natychmiast ułożyły się w fale. Po co mężczyźni takie wspinałe, gęste włosy? To wołająca o pomstę do nieba niesprawiedliwość...

Freddie doszła do smutnego wniosku, że ona sama wygląda w tej chwili jak przebieraniec. Ten poranek rozpoczął się wyjątkowo pechowo, nie ma co.

- Prowadzę teraz ważną sprawę - odezwał się nagle Hunter. - Moi klienci mogą stracić dom, ponieważ korzystali z usług niekompetentnego doradcy podatkowego, zresztą syna swoich przyjaciół. Facet pomylił się również w sprawach innych swoich klientów, ale zamiast przyznać się do błędu i poinformować

ludzi, że powinni zapłacić większe podatki, próbował to zatuszować. Kombinowanie na ogół pogarsza sprawę. A urząd skarbowy z jakichś nieznanых przyczyn postanowił uczynić z tego pokazową sprawę.

- Zapewne liczą, że łatwo wygrają - powiedziała bez zastanowienia.

Zapadła kłopotliwa cisza, a potem Hunter oświadczył poważnym tonem:

- Nie ze mną.

W jego głosie było tyle stanowczości, że Freddie zamrużyła oczami, a dowcip o nadmiernej pewności siebie mężczyzny zamarł jej na ustach. Hunter mówił serio i chyba nie był w nastroju do żartów. Obserwowała go z niekłamanym podziwem, gdy stał przed lustrem i szybkimi, sprawnymi ruchami wiązał krawat.

On i Freddie nigdy jeszcze nie stanęli naprzeciw siebie w sądzie. I zapewne dobrze się stało.

- Przypuszczam, że również dziś będziesz pracować do późna?

Hunter podszedł do szafy.

- Chyba tak - mruknął pod nosem.

Freddie postanowiła odłożyć na później czyszczenie dywanu i przyrządzić pyszne śniadanie, jak sobie to wczoraj zaplanowała. Przynajmniej raz w tygodniu powinni zjeść wspólny posiłek.

Naleśniki smaży się szybko i łatwo, ale ona nie miała wprawy. Nie rozgrzała wystarczająco patelni i zmarnowała pierwszy placek. Nalała sok do szklanek, a potem w porywie fantazji pomieszała miód z masłem, w nadziei, że ta oryginalna polewa będzie pomimo niezachęcającego wyglądu bardzo smakowita. Może by tak jeszcze dosypać cynamonu...?

Hunter stanął w drzwiach.

- Co ty robisz? - Postawił teczkę na podłodze.

Freddie posłała mu promienny uśmiech, dzielnie próbując odgrywać rolę wzorowej pani domu.

- Robię dla nas śniadanie. - Gestem pokazała dzbanek stojący na stole dzbanek. - Nie masz ochoty na kawę?

Ku jej irytacji zerknął na zegarek.

- Oczywiście. - W jego głosie nie było entuzjazmu.

- Kupiłam specjalną kolumbijską mieszankę - powiedziała Freddie ze sztucznym ożywieniem. Gdy zsuwała naleśnik z patelni na talerz Huntera, zauważyła, że placek od spodu był równie czarny, jak kolumbijska kawa. - Wypij sok - poprosiła, widząc, że Hunter chce odstawić szklanke. - Potrzebujesz witaminy C.

- Piłem sok wczoraj. Gdzie jest syrop?

- Nie ma. Jest za to masło z miodem i cynamonem,

Nieufnie spojrział na małą miseczkę z lepka zawartością. Freddie miała ochotę palnąć go w głowę. Nie tak wyobrażała sobie romantyczne śniadanie we dwoje.

Zamieszał wreszcie kawę i wskazując na stos dekoracji, przygotowanych na przyjęcie, zapytał:

- Czy Emily ci wczoraj pomogła?

- Owszem. - Freddie zajęła się smaženiem następnego naleśnika w nadziei, że tym razem placek nie będzie przypalony. - Zaadresowałyśmy wszystkie zaproszenia. Może zerkniesz na dekoracje i powiesz, co o nich sądzisz?

- A jakie to ma znaczenie? - Hunter małymi, spiesznymi łykami popijał kawę, sięgając jednocześnie po gazetę.

- Jak możesz tak mówić! - obruszyła się Freddie. - To jest przyjęcie z okazji rocznicy naszego ślubu. Dziesiątej rocznicy!

Hunter obdarzył ją czułym, aczkolwiek nieco protekcyjnym uśmiechem. Postanowiła nie reagować na to obraźliwe zachowanie.

- Cokolwiek wybierzesz, będzie mi się podobało.

- Ależ, Hunter, mógłbyś przynajmniej spojrzeć!

- Znam cię, kochanie. Na pewno już wybrałaś i teraz tylko szukasz aprobaty. Tak czy owak, postawisz na swoim.

Freddie nie odpowiedziała, tylko energicznie potrząsnęła pa-telnią. Kropelki tłuszczu zaskwierczały na blacie kuchenki.

- W porządku - ustąpił. — Zaraz na nie spojrzę. - Odstawił kubek i przez kilka sekund przyglądał się dekoracjom, po czym wziął do ręki te z motywem słonecznika.

- Słoneczniki? - spytała Freddie z niedowierzaniem. I zaraz ugryzła się w język.

- A nie mówiłem? - Hunter z rezygnacją odłożył papierowy talerzyk z powrotem na stos.

- Ależ, Hunter! Słoneczniki są takie... pospolite.

- Co więc tutaj robią?

- Zgarnęłam wszystko, co było w sklepie. Nie miałam czasu na oglądanie.

Uśmiechnął się, ale i tym razem Freddie dopatrzyła się w tym uśmiechu denerwującej pobłażliwości.-

- Cokolwiek wybierzesz, będzie mi się podobać - powtó-rzył ze spokojem.

Zdała sobie sprawę, że ją zbywa. To była dziesiąta rocznica ich ślubu, a on zachowywał się, jakby go to w ogóle nie obcho-dziło!

- Tobie jest chyba obojętne, czy to przyjęcie w ogóle się odbędzie! - wybuchła.

Hunter wolno podniósł serwetkę i położył ją obok talerza, na którym leżał ledwie napoczęty naleśnik.

- Bo to prawda. Ale wolałbym teraz o tym nie rozmawiać.

- Zerknął na zegarek, ignorując jej wściekłe spojrzenie. - Mu-szę już iść.

- Ale twój naleśnik...

- Nie jestem głodny.

Odwróciła się, ponieważ poczuła swąd. Znad patelni unosił się czarny dym.

- Lepiej się ubierz, bo spóźnisz się do pracy. - Hunter z tezką w ręce stał już w drzwiach - Do zobaczenia wieczorem.
- Frontowe drzwi zatrzęsnęły się z impetem.

- Czy wrócisz przed, czy po północy?! - zawołała za nim, choć wiedziała, że Hunter już jej nie słyszy.

Wrzuciła spalony naleśnik do śmieci, a potem włożyła resztę naczyń do zlewu.

Ku swej irytacji poczuła, że pod powiekami pieką ją łzy. Co się z nią działo? To fakt, że w ostatnich godzinach doświadczyła wielu niepowodzeń -jednego po drugim. Jednak były to tylko drobne domowe niepowodzenia i nieporozumienia. Niewarte łez, na litość boską!

Freddie również późno wracała do domu, niekiedy nawet później niż Hunter. To była cena kariery. Wiedziała o tym i akceptowała taką sytuację.

Dlaczego zatem zareagowała teraz tak żywo?

Czyżby instynktownie przeczuwała, że w jej małżeństwie źle się dzieje? Niewątpliwie zauważyła różnicę w zachowaniu męża. Tak, zachowywał się dziwnie. Był jakiś odległy, tak bardzo niedostępny...

Pobudka była niefortunna, to fakt. ale potem, gdy już przeszła im złość, powinni razem wybuchnąć śmiechem. Hunter powinien ją pocałować i...

Freddie mocno pociągnęła nosem, a potem zamrugła oczami, ze złością patrząc na kuchenny zegar. Jeśli miała trzymać się porannego rozkładu zajęć, powinna wyjść z domu za dziesięć minut. Jednak to wydawało się mało prawdopodobne.

Rozejrzała się bezradnie po kuchni. Wszędzie panował potworny bałagan. Nie miała teraz czasu na sprzątanie. Nigdy nie

miała go zbyt dużo. Właśnie dlatego dawno zrezygnowała z przygotowywania śniadań.

Nie powinien się na nią złościć.

Hunter zrobił sobie przerwę w pracy i wyglądał teraz przez okno swego gabinetu.

W centrum Houston budowano nowy wieżowiec, który wkrótce przesłoni widok na zachód. Hunter nie zdawał sobie dotąd sprawy, że tak często wygląda przez okno i, pogrążony w myślach, obserwuje ruch uliczny.

W tym widoku było coś hipnotycznego. Gdy rozpędzone samochody zwalniały, powstawało złudzenie, że widziany obraz faluje. Latem lubił obserwować, jak wiatr gna po ciemniejącym niebie ciężkie, burzowe chmury.

Teraz przyglądał się, jak dźwig wciąga stalowe belki na szczyt konstrukcji.

Powinien zadzwonić do Freddie... Nie rozumiał, co w nią wstąpiło, że postanowiła usmażyć naleśniki. Ale to nie była jej wina, że się spaliły...

Nagle uśmiechnął się pod nosem. Naleśniki, kawa do łóżka... Świece i ta koszula... Zrozumiał w końcu, o co jej chodziło. Ale dlaczego wcześniej nie dała mu jakiegoś znaku?

Ostatnio rzadko się widywali...

Freddie - aż do dzisiejszego poranka - nigdy nie interesowała się jego pracą. Nie powiedział jej dziś zbyt wiele, jednak chyba rozumiała, że obowiązuje go dyskrecja. Jej nie trzeba było tłumaczyć, co to jest tajemnica zawodowa.

A czy on pytał ją ostatnio o jej pracę? Nie, ale dobrze znał powód takiego braku zainteresowania. Po prostu nie mógł znieść, gdy w każdym zdaniu wspominała o ojcu.

Uwielbiała swego ojca. Hunter pokręcił głową. Już dawno musiał pogodzić się z takim stanem rzeczy. Frederick Loren

traktował Freddie jak syna, którego nigdy nie miał. W początkowym okresie małżeństwa Hunter próbował delikatnie nadzarpnąć więź łączącą Freddie z jej ojcem, ale przebiegły stary prawnik wywierał na córkę subtelny presję. Freddie pracowała dla niego, co niewątpliwie jeszcze bardziej zacieśniało związki między ojcem i córką.

Ciekawe, czy Freddie zdawała sobie sprawę, że więcej czasu spędza z ojcem niż z mężem?

Potrzebowała ojcowskiej aprobaty. Hunter miał nadzieję, że z czasem z tego wyrośnie, ale tak się nie stało.

I miał nadzieję, że nigdy nie dojdzie do sytuacji, gdy będzie musiała wybierać pomiędzy nimi obydwojma. Tymczasem zamierzał osiągnąć tak wysoką pozycję zawodową, by wyrzucić wrażenie zarówno na Freddie, jak i na jej ojcu.

Właśnie najbliższa sprawa, którą już zainteresowała się prasa, powinna przynieść mu sławę i przysporzyć nowych klientów.

Hunter podniósł słuchawkę i nacisnął zaprogramowany numer Freddie.

Oczywiście, była na spotkaniu. Zawsze, gdy do niej dzwonił, była nieuchwytna.

Zadzwieczętał dzwonek. Hunter zmarszczył brwi i nacisnął odpowiedni guzik.

- Słucham?

- Gość, z którym umówił się pan na dziesiątą, już czeka.

Zerknął na zegarek i ze smutkiem stwierdził, że rzeczywiście dochodziła dziesiąta. Nawet gdyby zastał Freddie, i tak musiałby przerwać rozmowę.

Pod wpływem nagłego impulsu po raz drugi połączył się z sekretarką.

- Słucham, panie Cole? - odezwała się Tyler.

Panie Cole! Nagle poczuł się bardzo staro.

- Proszę wyświadczyć mi przysługę i zamówić kwiaty dla mojej żony. Chciałbym, by dostarczono je do jej biura.

- Oczywiście. Z okazji urodzin?

- Nie...

- Czyżby pan coś przeszkrobał? - zażartowała Tyler.

- Nie można przesłać żonie kwiatów bez okazji? - Już zaczynał żałować swej impulsywnej decyzji. Rzeczywiście, nigdy dotąd nie wysłał jej kwiatów bez okazji. Pytanie Tyler mocno go zirykowało. - W porządku, Tyler. Sam je zamówię.

- Zapytałam tylko po to, by zorientować się, jakie kwiaty zamówić. Jest ogromna różnica pomiędzy bukietem urodzinowym a kwiatami na przeprosiny... Zbyt okazały bukiet mógłby sugerować, że ma pan romans... Jakie więc kwiaty zamówić?

Na pewno nie róże. Freddie nie lubiła róż hodowlanych. Właściwie Freddie w ogóle nie przepadała za kwiatami. Może to był zły pomysł?

- Wyślij jej bukiet słoneczników - zdecydował po namyśle.

- Słoneczników? - powtórzyła Tyler z powątpiewaniem.

- Tak. Duże, żółte słoneczniki z brązowymi środkami.

- Wiem, jak wyglądają słoneczniki. - Tyler nadal nie była przekonana.

Ale to nie jej sprawa. Freddie na pewno zrozumie, a tylko to było w tej chwili ważne.

- Czy dołączyć jakąś karteczkę?

Zupełnie o tym zapomniał.

- Napisz: „Spróbujmy jeszcze raz” - powiedział.

- Zrobi się.

Freddie była umówiona z Emily na lunch w ich ulubionym barze przekąskowym. Niezależnie od tego, co się działo, spotykały się tutaj raz w tygodniu, a czasami częściej.

Z Hunterem również powinnam umawiać się na wspólne

lunche, pomyślała ze smutkiem. Dlaczego nigdy dotąd nie wpadło mi to do głowy? Jeszcze dziś wieczorem porozmawiam z nim o tym, postanowiła z mocą.

Tak bardzo chciała pochwalić się przyjaciółce, że oboje z Hunterem sposobią się już do rodzicielstwa, a tymczasem nadal mogła opowiadać jej wyłącznie o sprawach zawodowych!

Pracowała teraz nad sprawą rozwodową. Nienawidziła takich zleceń, ponieważ zawsze ją przygnębiały. A dziś i bez tego była w wyjątkowo kiepskim nastroju.

Przeciskając się przez tłum w restauracji, zobaczyła Emily siedzącą przy ich ulubionym stoliku i pograżoną bez reszty w studiowaniu papierów.

Freddie usiadła obok przyjaciółki.

- Zamówiłam dla ciebie kanapkę z bekonem i awokado - oznajmiła Emily na powitanie.

- Jesteś kochana. Dzięki.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Emily posłała jej szeroki uśmiech. - Przecież zawsze to jesz.

Chwilę później kelnerka postawiła na stoliku dwie mrożone herbaty oraz dwie kanapki.

Freddie przez chwilę z lubością rozkoszowała się ulubionym smakiem. Co takiego miało w sobie awokado, że zawsze poprawiało jej humor?

- Miałaś ciężki poranek? - spytała Emily, starannie składając papiery.

Freddie przełknęła ślinę, zastanawiając się przez moment, czy powinna zwierzyć się przyjaciółce z dzisiejszych wydarzeń. Ale właściwie cóż miała do powiedzenia? Oblała Huntera kawą, a on rozżłościł się z tego powodu. Żadnego trzęsienia ziemi. Nie ma w ogóle o czym mówić.

Chyba że to na pozór drobne zdarzenie ujawniło poważne problemy małżeńskie... Ta myśl nie dawała jej spokoju.

- Sprawa rozwodowa - odpowiedziała w końcu na pytanie Emily.

- Och! - Emily ze współczuciem skinęła głową. - Wiem, jak tego nie lubisz. Dlaczego twój ojciec nieustannie cię nimi obarcza?

- Ponieważ stale je wygrywam. - Freddie przełknęła łyk mrożonej herbaty.

- Czy w takich przypadkach w ogóle można mówić o wygranej? - spytała Emily z zadumą w głosie, zapewne wspominając własny rozwód.

Chcąc szybko zmienić temat, Freddie skoncentrowała uwagę na papierach leżących obok szklanki Emily.

- Masz nowe listy dawców? - spytała. - A może już wybrałaś tatusia dla swojego dziecka?

Chociaż Freddie starała się mówić normalnym tonem, w głębi ducha była zażenowana, że niezamężna Emily prawdopodobnie szybciej zajdzie w ciążę niż ona. Hunter był na razie zbyt pochłonięty pracą, by poruszać ten temat. Trzeba będzie poczekać z poważną rozmową aż do przyjęcia, które miało odbyć się za dwa tygodnie.

- Ograniczyłam liczbę kandydatów do sześciu. Gdy nadeszłaś, eliminowałam właśnie alergików. Wszyscy znani mi alergicy przez wiele miesięcy w roku przechodzą katusze. Dlaczego mam na nie skazywać własne dziecko?

Hunter cierpiał na suchy katar, który dokuczał mu zwłaszcza jesienią.

- Skazać można tylko kogoś uznanego za winnego - wyjaśniła zrzędliwie Freddie, wrzucając do herbaty cieniutki plasterki cytryny..

- Nie łap mnie za słówka. Tu chodzi o poważną sprawę - oburzyła się Emily.

- Ty naprawdę nie żartujesz. - Freddie westchnęła.

- Freddie? - Emily zaniepokoiła się, słysząc nutę przygnębienia w głosie przyjaciółki. - Czyżbyś zmieniła zdanie?.

- Nic podobnego! - obruszyła się Freddie. - Ale to bardzo poważny krok.

- Owszem. Świadomość, że zostaniemy matkami w tym samym czasie, bardzo podnosi mnie na duchu. To wspaniałe!

- Tak to sobie kiedyś zaplanowałyśmy. - Freddie zmusiła się do uśmiechu.

- Nie zakładałyśmy jednak, że ja będę samotną matką... - Emily westchnęła. - Cieszę się, że moje dziecko będzie przynajmniej miało fajnego wujka. Hunter jest wprost stworzony do roli ojca.

Teraz przyszła kolej na Freddie, by rozdzierająco westchnąć. Upiła łyk herbaty.

- Ta herbata jest dzisiaj wyjątkowo niedobra. - Skrzywiła się z niesmakiem.

- Co się stało, Freddie?

Freddie sięgnęła po słodzik.

- O co ci chodzi? - obruszyła się.

Emily wskazała trzy plasterki cytryny, które Freddie bezwiednie wcisnęła do herbaty.

Nim zdażyła wymyślić jakąś wymówkę, zadzwonił telefon. Trzy osoby w pobliżu, w tym również Freddie, sięgnęły po swoje komórki.

Dzwonił telefon Emily.

- To z biura - powiedziała cicho.

Podczas gdy Emily rozmawiała, Freddie zastanawiała się gorączkowo, czy nie powinna jednak zwierzyć się przyjaciółce ze swych kłopotów. Nawet jeśli jej lęki i obawy wydadzą się Emily głupie lub śmieszne, warto chyba wysłuchać jej opinii.

Upiła znowu łyk herbaty, ale napój był tak kwaśny, że postanowiła zamówić coś innego. Rozejrzała się po sali w poszukiwaniu kelnerki.

Wtedy właśnie go zobaczyła. Siedział w najbardziej odległym końcu sali. Hunter!

I nie był sam.

ROZDZIAŁ TRZECI

Coś w postawie Huntera, a właściwie w sposobie, w jaki pochylał się ku atrakcyjnej blondynce, mówiło Freddie, że ta kobieta nie była zwykłą klientką.

Seksowny wamp i chyba bardzo namiętny... Co za wybryk natury, przecież blondynki nie powinny być namiętne. Tę cechę zarezerwowano dla brunetek. Jasnowłose piękności mają oczywiście jakieś tam zalety - łagodny charakter, nieskomplikowaną osobowość... No i powszechnie wiadomo, że są wielkimi amatorkami cudzych mężów.

Freddie przyjrzała się mężowi obiektywnie - tak jak mogły patrzeć nań inne kobiety. Był ubrany elegancko, bez zbędnej ekstrawagancji. Freddie chętnie przypisałaby sobie tę zasługę, ale musiała przyznać, że Hunter obdarzony był świetnym gustem i co więcej, doskonale o tym wiedział.

Tak, na tym przede wszystkim polegał jego wdzięk. Hunter był pewny siebie. W jego towarzystwie Freddie też była pewna siebie - pewna swej kobiecości.

Czy ją zauważył? Czy Emily go zauważyła?

Nie. Emily na pewno by to skomentowała. Nie miałyby wątpliwości, że Hunter spotkał się z klientką.

Ale gdyby tak było w istocie, Hunter uśmiechałby się powściągliwie, jak na wytrawnego prawnika przystało, i z pewnością robiłby notatki.

Wtedy Freddie podeszłaby do niego bez wahania.

Nie spuszczała z niego oczu. W pewnym momencie Hunter roześmiał się głośno. Blondynka pochyliła się do przodu i wcisnęła mu coś do ręki. A Hunter się nie odsunął!

Freddie poczuła, że robi jej się słabo. Raz, drugi przełknęła ślinę, ale to nie pomagało.

Emily skończyła rozmowę i wyłączyła telefon.

- Freddie, co ci jest? - zaniepokoiła się, widząc pobladłą twarz przyjaciółki.

- Nie czuję się zbyt dobrze.

- I nie wyglądasz dobrze.

Hunter i blondynka zbierali się do wyjścia. Freddie nie chciała, by ją zauważyli. Chwyliła torebkę i pospiesznie wstała. Drżącymi dłońmi sięgnęła po portmonetkę.

- Zapłacę - zaofiarowała się Emily.

- Dzięki - wyszeptła Freddie z prawdziwą wdzięcznością i po prostu wybiegła z restauracji.

Na ulicy łapczywie zaczerpnęła powietrza, aż ciężkiego od spalin. A potem zrobiła coś, o co nigdy by się nie podejrzewała. Przebiegła przez jezdnię i wskoczyła do przeszklonego baru naprzeciwko, wyłącznie po to, by śledzić własnego męża, który za chwilę powinien opuścić restaurację.

I oto ona, Freddie Loren, która tyle razy doradzała zdradzanym kobietom, by nie zachowywały się histerycznie, teraz nie potrafiła zastosować się do swoich mądrych rad. Stała nieruchomo przy oknie i nawet nie zamówiła kawy dla niepoznaki. Po prostu gapiła się na ulicę.

Czy Hunter i ta kobieta przyjechali jednym samochodem? Czy pocałuje ją na pożegnanie? Kimże była ta blondynka, na litość boską?!

Dlaczego przyszedł na lunch właśnie do tego baru? Czyż nie wiedział, że Freddie pracuje tuż obok i bardzo często umawia się tutaj z Emily?

A może wiedział i chciał, by zobaczyła go z inną kobietą? Może po wczorajszej nieudanej próbie zalotów z jej strony chciał w ten sposób dać do zrozumienia, by dała sobie z tym spokój?

Po chwili Hunter i blondynka pojawili się w drzwiach. Freddie zauważyła, jak Hunter szarmancko przytrzymuje drzwi i przepuszcza kobietę przodem.

Blondynka miała na sobie szykowny kostium w kolorze koralowym. Freddie od razu uświadomiła sobie, że ma taki sam kostium, tylko granatowy. Koralowa czerwień nie pasowała do sali sądowej. Przemknęło jej przez myśl, że ta kobieta prawdopodobnie nie jest prawnikiem.

Była ładna. Freddie musiała przyznać ze smutkiem, że nawet więcej niż ładna.

Hunterowi najwyraźniej się podobała. Szli ulicą. Razem. Wyglądali na rozluźnionych i rozbawionych. Hunter był uśmiechnięty. Od czasu do czasu nawet śmiał się głośno.

Freddie śledziła ich wzrokiem tak długo, jak mogła ich dojrzeć, a potem wypadła na ulicę i popędziła za nimi. Istne szaleństwo! Oddalała się od swego biura, a przerwa na lunch dobiegała już końca.

Czy zamierzali iść piechotą do kancelarii Huntera? A może do biura tej blondynki?

Nagle zaświtała jej w głowie okropna myśl. Może w ogóle nie szli do żadnego biura?

Gdy Hunter i nieznajoma skręcili w stronę garażu, Freddie, zawstydzona i pełna wątpliwości, stanęła jak wryta pośrodku chodnika.

Straciła ich z oczu.

Dobrze, że nic nie powiedziała Emily. Pociuszając się nieudolnie, szybkim krokiem pomaszzerowała do swego biura.

Hunter poczuł się tak zrelaksowany, jak nigdy od wielu tygodni. I to dzięki Jennifer.

Jennifer Divine, czyli „boska”, lub raczej de Vine, jak zwykła się przedstawiać, należała do tych kobiet, które zapewne chętnie przyjęłyby nazwisko męża.

Ale ona naprawdę była boska. Na szczęście Hunter powstrzymał się od tego komentarza. Już po kilku minutach spędzonych w jej towarzystwie dowiedział się, że mężczyźni, którzy robili jakiegokolwiek aluzje do jej nazwiska, natychmiast tracili w jej oczach.

Oczywiście on nie popełnił takiej gafy. Jennifer była ładna, elegancka, niegłupia i nie wahała się sięgnąć po to, czego pragnęła. Tak po prostu.

Niewiarygodne, ale pragnęła jego!

I wprost nie mógł uwierzyć, że umówił się z nią na lunch. Nigdy przedtem nie popełniał takich szaleństw. Nawet o nich nie myślał...

Trzeba przyznać, że bawił się doskonale. Jennifer miała sporo doświadczenia w organizowaniu potajemnych schadzek i dokładnie wiedziała, co powiedzieć, by mężczyzna się odprężył. Była dowcipna, zmysłowa i lekko prowokująca.

Odpowiedział jej tym samym, ponieważ od dawna potrzebował flirtu. Z Freddie też kiedyś flirtował; ich rozmowy skrzyły się od erotycznych aluzji. Ale nie robili tego od bardzo, bardzo dawna.

Aż do dzisiaj - do tego lunchu z Jennifer - Hunter nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo mu tego brakowało.

Brakowało mi wielu rzeczy, pomyślał z przekąsem, parkując samochód na swoim miejscu w garażu Cavinessa i Carla.

Caviness i Carl oraz ich partnerzy parkowali w pierwszym rzędzie, Hunter zaś, który zaczynał od ostatniego rzędu, teraz parkował już w drugim.

Został mu jeszcze jeden rząd. Czy „Caviness, Carl i Cole” nie brzmiałoby znakomicie? To był jego cel. Pragnął zostać partnerem. Chciał, by jego nazwisko znalazło się na drzwiach i w nagłówku papieru firmowego. Chciał, by Frederick Loren, wymieniając najlepsze w Houston firmy adwokackie, musiał powiedzieć: „Caviness, Carl i Cole”.

Chciał, by Freddie zauważyła wreszcie, że jej ojciec nie jest jedynym znakomitym prawnikiem w rodzinie.

Jennifer de Vine była prawdziwą pokusą. Nieodpartą wręcz pokusą. Hunterowi pochlebiały jej awanse. Komu by zresztą nie pochlebiały?

I choć wiedział, że w jej komplementach jest sporo przesady, upajał się nimi i marzył, by słuchać ich bez końca. Było mu dobrze. Zbyt dobrze. Zadziwiająco dobrze. Nie miał pojęcia, że tak silnie zareaguje na ładny uśmiech i odrobinę kobiecego zainteresowania. Widocznie bardzo tego potrzebował.

Powoli wysiadł z samochodu. Gdy wkładał kluczyki do kieszeni, musnął palcami wizytówkę.

Powinien wyrzucić ją do śmieci. Kosz stał tuż przy wejściu.

Przystanął na kilkanaście sekund, w końcu jednak wsunął wizytówkę Jennifer z powrotem do kieszeni.

Zrobiło się późno. I było nieprawdopodobnie gorąco. Czerwiec w Houston jest zazwyczaj tak parny, że nie ma czym oddychać. Freddie wróciła do biura zmęczona i spocona. Stała przed kratką wentylatora, znajdującą się z boku windy, i przez chwilę rozkoszowała się chłodnym powiewem. Potem weszła do łazienki, zwilżyła zimną wodą papierowy ręcznik i przyłożyła go do zaczerwienionej twarzy. Pomalowała usta, poprawiła grzywkę i na koniec przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze.

Była całkiem ładna,, choć z pewnością zupełnie w innym typie niż tajemnicza blondynka. Aż do dziś, gdy zobaczyła

Huntera z inną kobietą, uważała się za dość atrakcyjną. Lubiła swoje czarne włosy, niebieskie oczy oraz jasną karnację. Zazwyczaj malowała usta na czerwono. Upodabniała się w ten sposób do wampa z lat czterdziestych.

Wzięła kolejny papierowy ręcznik i lekko wytarła usta. Wyglądała na bardzo zmęczoną. Zdecydowanym gestem znów pociągnęła usta czerwoną pomadką. A może była już za stara na taką fryzurę? Może nie było jej do twarzy w długich do brody, równo przyciętych włosach? Włosy blondynki spływały aż na ramiona... Mężczyźni lubią długie włosy, a może nie?

A Hunter?

Hunter od dawna nie komentował jej wyglądu...

Freddie schowała szminkę do torebki i skierowała się do swego biura.

Mieszkała z Hunterem pod jednym dachem. I to było wszystko. Odsunęli się od siebie. Freddie nie zdawała sobie sprawy, że aż tak bardzo. Dlaczego dopuścili, by praca zdominowała ich życie?

Praca nie była tego warta.

Już dawno temu powinni mieć dziecko... Dziecko zbliżyłoby ich do siebie. Wtedy zrozumieliby, że są ważniejsze sprawy niż kariera zawodowa.

- Dzień dobry, pani Loren. - Dasha, kolejna blondynka, uśmiechała się do niej szeroko. Siedzące w sekretariacie maszynistki poszły jej śladem.

- Coś się stało? - spytała Freddie.

- Nic takiego... - odparła Dasha wymijająco, a potem zachichotała.

Hunter... Pewnie Hunter przyszedł, by zrobić jej niespodziankę! Freddie szybkim krokiem skierowała się do swego gabinetu. Raptownie przystanęła na progu.

Na biurku stał wspaniały bukiet z dwunastu róż.

Serce Freddie zamarło. Czyżby jakiś klient zdecydował się wyrazić jej swą wdzięczność?

Sięgnęła po wizytówkę, pochylając się nad różami, by poczuć ich zapach. Ale nic nie poczuła. Przesunęła dłonią po łodygach, ale nawet się nie ukłuła, gdyż kolce owinięte były kolorowym drutem.

Właściwie róże wyglądały jak sztuczne. Jakim cudem te sztywne, pozbawione naturalnego wdzięku kwiaty zdobyły taką popularność? Ona wołała zwykłe, niedoskonałe, ale pachnące róże ogrodowe.

Otworzyła bilecik i serce zabiło jej gwałtownie.

„Spróbujmy jeszcze raz. Hunter”.

Spojrzała na bilecik, potem na róże i znów na bilecik. Hunter przysłał jej róże. Wiedział, że ich nie cierpi.

Przyglądała się sceptycznie kwiatom, gdy weszła Dasha.

- Piękny bukiet. - Położyła na biurku pocztę.
- Dostałam je od męża - odpowiedziała Freddie w zadumie.
- Domyśliłam się. Wiem, że to nie jest wasza rocznica ślubu, może urodziny?

- Nie.

- A zatem musieliście się pokłócić. - Dasha wybuchła głośnym śmiechem.

- Wcale się nie pokłóciliśmy! - ucięła krótko Freddie, nie zamierzając dyskutować z Dashą o swoich problemach małżeńskich.

- Musiał coś przeskrobać. - Dasha pochyliła się nad bukietem i głęboko wciągnęła powietrze. - Uwielbiam róże.

- No, to weź je sobie.

Dasha zamrugała oczami.

- Mówię, weź je. - Freddie chwyciła wazon i podała go recepcjonistce. I dopiero widząc zdumioną minę Dashy, zorientowała się, że zareagowała zbyt gwałtownie. - Postaw je w se-

kretariacie, by wszyscy mogli podziwiać - dodała z pozornym spokojem.

- Dzięki. - Twarz Dashy rozjaśnił uśmiech.

Gdy dziewczyna wyszła, Freddie podarła bilecik od Huntera na drobne kawałki i wraz z kilkoma zeschniętymi liśćmi paprotki wyrzuciła do kosza.

Czyżby zapomniał, że nienawidziła róż? Dlaczego je przysłał? Spróbujmy jeszcze raz... Co to wszystko miało do diabła znaczyć?

A może zauważył ją w restauracji i przysłał róże na przeprosiny? Czyżby miał ją za co przeproszać?

Na samą myśl o tym Freddie zrobiło się słabo.

A może te róże nie były przeznaczone dla niej?

Tak, to zupełnie prawdopodobne. Hunter zauważył ją i pospiesznie przerwał schadzkę. A potem... Spróbujmy jeszcze raz. Może te słowa były przeznaczone dla blondynki?

Jak on śmiał?

Wyjęła z teczki klucz i otworzyła szufladę biurka. Wyjęła z niej potrzebne dokumenty, a potem sięgnęła po leżące głębiej pudełko czekoladek. Były to markowe, importowane czekoladki z orzechowym nadzieniem. Freddie jadła je tylko w chwilach poważnego stresu.

Teraz była ku temu odpowiednia okazja. Niezależnie od tego, dla kogo przeznaczone były róże, jej małżeństwo znalazło się w poważnych tarapatach.

- Pozyskałem następnych klientów, którzy przyłączą się do państwa pozwu.

Siedzący naprzeciwko Huntera programista o ziemistej twarzy zamrugał powiekami. Hunter zastanawiał się, czy mężczyzna był taki błądliwy z natury, czy też wpłynęła na to jego obecna sytuacja finansowa.

Jego żona, ubrana w dżinsową kurtkę i sportowe buty, poklepała go po ramieniu.

- Dobra wiadomość, Gil! Nieprawdaż, panie mecenasie?
- dodała, gdy jej mąż się nie odezwał.

- Owszem. To znacznie obniży wasze koszty, a prawnicy rządowi rozumieją, że nie dacie się tak łatwo zastraszyć. - Posłał klientom krzepiący uśmiech.

Byli to ludzie mniej więcej w jego wieku. Mężczyzna - genialny informatyk - zarobił mnóstwo pieniędzy, ale, na swoją zgubę, zatrudnił niekompetentnego księgowego. Jego żona była nauczycielką; obecnie nie pracowała, ponieważ zajmowała się dwójką małych dzieci.

Hunter nie mógł uwolnić się od myśli, że ich życie było tak różne od tego, jakie wiedli on i Freddie. Rozmawiał z nimi jeszcze przez kilka minut, zadowolony, że może przekazać im uspokajające i pocieszające wieści.

To naprawdę były dobre wiadomości, choć on sam będzie musiał przez najbliższe dni podróżować po całym stanie, żeby zebrać zeznania od pozostałych klientów nieudolnego doradcy podatkowego.

Nie pomoże Freddie przy organizacji przyjęcia. W obecnej sytuacji będzie miał szczęście, jeśli w ogóle znajdzie czas, by się na nim pojawić.

Nerwowo zastanawiał się, jak powiadomić o tym żonę.

Odprowadził Whitingów do wyjścia, po czym zatrzymał się przy biurku Tyler.

- Wysłałaś kwiaty mojej żonie? - spytał.

- Tak - odpowiedziała. - Ale w kwaciarni nie było słoneczników, więc zamówiłam róże...

Hunter przymknął oczy, żeby opanować złość. Powinien był sam zamówić kwiaty. To prawda, że większość kobiet uwielbiała róże. Tyler nie mogła wiedzieć, że Freddie ich wprost nie znosi.

- Doceniam twój trud - powiedział po chwili.

Ale, na Boga, co powie Freddie?

Freddie zrobiło się naprawdę niedobrze. Zjadła prawie całe pudełko czekoladek. Powinna zamknąć szufladę na kluczyk. Orzechowe nadzienie i czekolada w zestawieniu z bekonem i awokado okazały się iście piorunującą mieszanką.

Jęknęła, gdy zadzwonił telefon. Chciała, by zostawiono ją teraz w spokoju.

Palce miała pobrudzone czekoladą. Rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś, w co mogłaby je wytrzeć, wreszcie z rezygnacją podniosła słuchawkę, zostawiając na niej brązowe odciski.

- Freddie? - To był Hunter.
- Słucham? - burknęła nieuprzejmie.
- Rozumiem, że już dostałaś róże.
- Owszem. Są piękne.

Roześmiał się głośno.

- Nastąpiła pomyłka. Wcale nie miałaś dostać róż...
- A dla kogo były przeznaczone? - podchwyciła.
- Dla nikogo. - Zawahał się. - Zapomnij o nich.

To tylko utwierdziło ją w podejrzeniu, że róże były przeznaczone dla blondynki.

Zerknęła na pozostałe w pudełku czekoladki i włożyła jedną do ust.

- Coś jesz? - spytał.
- Czekoladki - przyznała.
- Ciężki dzień?
- Owszem - rzuciła opryskliwym tonem.
- Cóż, obawiam się, że będzie jeszcze gorszy...

Niemal przestała oddychać. Nie! Przecież nie mógł... Na litość boską, powinipn dać jej szansę!

- Zbieram zeznania w sprawie podatkowej, o której już ci

wspominałem - wyjaśnił. - Nie mamy czasu, by ściągnąć wszystkich do Houston, będę więc musiał sam odwiedzać niektórych świadków.

- Przez całe dziesięć dni? - przerwała mu gwałtownie.
- Obawiam się, że tak.

Freddie połknęła ostatnią czekoladkę.

Najpierw róże, a teraz wyjazd w delegację. Co za drań! Dla czego po prostu nie powie otwarcie, że ma romans?

- To oznacza, że będziesz musiała sama zająć się organizacją naszego przyjęcia. Jestem jednak pewien, że sobie poradzisz.

- Oczywiście, że sobie poradzę - odparła urażonym tonem.

Usłyszała w słuchawce jego ciężki oddech.

- Freddie, nie bądź na mnie zła - podjął. - Naprawdę nie mogę załatwić tego inaczej.

- Rozumiem.

Zapadła cisza.

- A jeśli nie dasz sobie rady, po prostu odwołaj przyjęcie - poradził.

Gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Po wysłaniu tylu zaproszeń? Jakby to wyglądało? Wszyscy zaczęliby podejrzewać, że... że nasze małżeństwo się rozpada, że ty i ja....

- Nie wiedziałem, że już je wysłałaś. - Westchnął ciężko.

A nawet jeśli nie wysłała, to co z tego? Freddie wyprostowała się jak struna. Żadna blondynka nie zmusi jej, by zrezygnowała z organizacji rocznicowego przyjęcia!

- Nie ma problemu - zapewniła z pozornym spokojem. - Mama na pewno mi trochę pomoże. - Obliznęła lekko usta. - Po prostu będę za tobą tęskniła, to wszystko.

- Ja też. - Zawahał się lekko. - Może zjemy dziś razem kolację? Mógłbym kupić coś u Chińczyka po drodze do domu. Co ty na to?

- Brzmi wspaniale! - Freddie włożyła w te słowa cały entuzjazm, jaki mogła z siebie wykrzesać.

- A więc do zobaczenia!

- Do zobaczenia - powiedziała, postanawiając w duchu, że wyśle go w tę podróż z bagażem niezapomnianych wspomnień.

Fredericka Welles Loren Cole nie miała zwyczaju poddawać się bez walki.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Freddie miała głowę pełną planów na wieczór i całkiem zapomniała o katastrofie w kuchni i sypialni poplamionej kawą.

Z jękiem upuściła teczkę przy kuchennych drzwiach i rzuciła na krzesło torbę z eleganckiego sklepu z bielizną. Gdy Hunter wspomniał o chińskim jedzeniu, od razu przyszedł jej do głowy jedwab... Potrzebowała czegoś odpowiedniego na pierwsze starcie z seksowną blondynką...

Zdjęła żakiet i tak szybko, jak tylko potrafiła, zaczęła wkładać brudne naczynia do zmywarki. Strój, który sobie kupiła, składał się z czerwono-czarnego kimona, pasującej do niego bluzeczki oraz krótkich spodenek. W tym seksownym negliżu zamierzała powitać powracającego z pracy Huntera.

Blondynka nie ośmieliłaby się włożyć czegoś równie wyzywającego. Zapewne należała do kobiet, które lubią klasyczny krój i jasne, pastelowe kolory. Jak to możliwe, że w ogóle spodobała się Hunterowi? Nie gustował przecież w słodkich „kociakach”. Czyżby z wiekiem zmienił zdanie?

Szczerze mówiąc, Freddie oczywiście nie miała zielonego pojęcia, jaką kobietą jest tajemnicza blondynka. Sądziła jedynie po pozorach.

Wiedziała wszak jedno: była od swej rywalki wyższa, a zatem miała też dłuższe nogi. Hunter powinien je sobie przypomnieć... I powinien przypomnieć sobie, że był żonaty. Z nią.

Freddie zamaszystym gestem wytarła blat bufetu, po czym chwyciła swe nowe sprawunki i pobiegła na górę.

Sypialnia nie przypominała miejsca, gdzie można by kogoś uwieść. Freddie szybko zmieniła pościel; brudną wyniosła do pralni, a poplamioną kapę odłożyła na bok. Spojrzała na zegarek. Dochodziła siódma. Za chwilę pojawi się Hunter.

Musiała zrezygnować z rozkosznego moczenia się w wannie i wzięła szybki prysznic. Suszyła włosy, gdy usłyszała na dole głos Huntera.

- Freddie? Jesteś tam? Przyniosłem jedzenie.

- Już idę, kochanie - zaszczębiotała. Co jej się stało? Nigdy nie mówiła do niego „kochanie”.

Poprawiła włosy i zawiązała pasek od kimona. Zerknęła w lustro. Całkiem nieźle.

I co ty na to, blondyneczko?

Kochanie? Czy Freddie naprawdę powiedziała „kochanie”?

Hunter rozluźnił krawat, potem ściągnął go z szyi i rozpiął koszulę.

Kochanie... Nadal musiała być wściekła o róże. A może raczej o to, że on wyjeżdża na cały tydzień?

Żałował, że musi wyruszyć w drogę już dziś. Podejrzewał, że Freddie również się to nie spodoba.

A może przyjmie tę wiadomość obojętnie? Ostatnio nie potrafił jej zrozumieć. Natomiast z rozszyfrowaniem zamiarów jej ojca zawsze radził sobie znakomicie.

Wykrzywił ponuro usta, przypominając sobie chytre, podstępne zabiegi teścia. Kiedyś Hunter, by zrobić Freddie urodzinową niespodziankę, załatwił wyjazd na weekend do znanej letniskowej miejscowości. Okazało się jednak, że Frederick i Alice wydają dla córki przyjęcie. Co dziwne, poinformowali o tym Huntera dopiero wówczas, gdy on wspomniał im o swoich zamiarach. Chciał po prostu być uprzejmy, tym bardziej, że planował porwać Freddie w piątek tuż po lunchu.

Czyżby teściowie nie zamierzali zaprosić go na przyjęcie urodzinowe Freddie?

Nigdy nie znalazł na to dowodów, ale podejrzewał, że to przyjęcie było zaskoczeniem zarówno dla żony Fredericka, jak i dla samej Freddie. Tak czy owak, Hunter stracił ciężko zdobytą rezerwację w Messina Hof i już nigdy nie nadarzyła się sposobność, by tam razem pojechali.

Frederick manipulował uczuciami córki na dziesiątki różnych sposobów. A Freddie, mimo że była taka zdolna i inteligentna, zupełnie tego nie dostrzegała. Doprowadzało to Huntera do szaleństwa.

Teraz jednak nie będzie o tym myślał.

Wyjął z torebki kartonowe pudełka, a z szuflady sztucce. Nie było czasu na jedzenie pałeczkami.

Popatrzył na zegarek. Musi się jeszcze spakować, nie może więc czekać, aż Freddie zejdzie na dół.

Nałożył sobie kilka krewetek w słodko-kwaśnym sosie, kurczaka z orzechami, trochę wołowiny po seczuańsku i zaczął jeść, jednocześnie sprawdzając w swoim elektronicznym notesie rozkład lotów. W zeszłym roku kupił taki sam poręczny gadżet dla Freddie, nie wiedział nawet jednak, czy z niego korzystała.

Gdy o tym pomyślał, skrzywił się i zanotował: „prezent dla Freddie na rocznicę ślubu”. Była to ich dziesiąta rocznica, Freddie na pewno spodziewała się czegoś szczególnego. Co powinien kupić...? Może biżuterię? A może załatwić jakąś atrakcyjną wycieczkę?

Na razie nie miał żadnego pomysłu. Jednak tym razem postanowił nie zdradzać swych planów teściom. Tak na wszelki wypadek...

Skupił się na rozkładzie lotów; postanowił polecieć o wpół do dziesiątej. Zarezerwował bilet przez Internet i wyłączył notes akurat w momencie, gdy pojawiła się Freddie.

Przynajmniej sądził, że to naprawdę Freddie. Zamrugał oczami na widok długonogiej, przyobleczonej w czerwień postaci, która pojawiła się w kuchni.

Miała na sobie jakiś kusy, przylegający do ciała strój, a jej skóra na tle czerwieni i czerni wydawała się bielsza niż śnieg. Wilgotne końce włosów świadczyły, że przed chwilą wyszła spod prysznicza.

Wygłądała naprawdę wspaniale. Nie pamiętał, kiedy ostatnio wywarła na nim tak oszałamiające wrażenie. Hunter uśmiechnął się z satysfakcją na myśl, że to bóstwo jest jego żoną.

- Zacząłeś jeść? - spytała niemile zdziwiona.

Zerknął na talerz z miną winowajcy.

- Przepraszam, ale nie wiedziałem, kiedy zejdziesz na dół. Trochę się spieszę...

Freddie delikatnie zmarszczyła nos na widok krewetek w gęstym, lepkim, czerwonym sosie i nałożyła sobie porcję kurczaka z orzeszkami. Uwielbiała orzechy. Zawsze, gdy byli w restauracji, zamawiała dodatkową porcję.

- Pomogę ci się spakować - zaproponowała, z apetytem biorąc się do jedzenia. Przy kolejnym ruchu kimono zsunęło się z jej ramienia. Bezwiednie poprawiła go zmysłowym gestem.

Hunter poczuł, jak robi mu się gorąco.

- Dzięki. Przyda mi się twoja pomoc. Jak się nazywa strój, który masz na sobie?

- Podoba ci się? - Uśmiechnęła się do niego, pewna, że dobrze wygląda i za chwilę usłyszy komplement. - To zestaw kimono. - Wstała i rozwiązała pasek od szlafrocza, odsłaniając małą górę i rozcięte na bokach krótkie szorty.

Hunter nie mógł oderwać oczu od jej nóg, które zdawały się nie mieć końca.

- Podoba mi się - wykrztusił stłumionym głosem.

- Mnie też. Poza tym jest wygodny. - Usiadła, nie zawiązu-

jąc paska. - Po długim dniu należy mi się chwila relaksu w wygodnym stroju, nieprawdaż? Musimy mieć jakieś życie poza pracą - ciągnęła z przekonaniem. - W przeciwnym razie stanemy się niewiarygodni dla sędziów przysięgłych. Oni powinni postrzegać nas jako zwykłych, godnych zaufania ludzi. Myślę, że już zapomnieliśmy, jak to jest... - zerknęła na męża - pooglądać telewizję. Właściwie jakie programy są teraz popularne? Masz o tym w ogóle pojęcie?

Słowa Freddie brzmiały dziwnie znajomo... Do licha, czyżby zamierzała oglądać telewizję? Z pewnością nie był to jego ulubiony sposób spędzania wolnego czasu. I nagle uświadomił sobie, że Freddie nadal nie wiedziała, iż on dziś wyjeżdża.

- Chcesz oglądać telewizję? - spytał w końcu.

Uśmiechnęła się porozumiewawczo, nadziewając na widelec kawałek kurczaka, a potem wyciągając rękę w kierunku ust Huntera.

Krew zaczęła pulsować mu w skroniach. Do licha, za niecałe dwie godziny musiał się znaleźć w samolocie do Dallas. Zważywszy, że droga na lotnisko zabierała czterdzieści pięć minut, powinien zacząć pakować rzeczy...

Tymczasem przed nim siedziała Freddie i wyglądała niezwykle kusząco. Wyglądała tak pociągająco i zmysłowo po raz pierwszy od... od ostatniej nocy. Ogarnęło go silne pożądanie, a zarazem poczucie winy; poczuł ucisk w żołądku.

Czasami naprawdę nienawidził swej pracy.

Gdy Freddie wstała i wyciągnęła do niego ramiona, ogarnęła go silna pokusa. Miał ochotę, narażając na szwank całą sprawę, zakosztować przyjemności, jaką mu proponowała. Przyjemności, której potrzebował. Przez chwilę naprawdę gotów był zrezygnować z wyjazdu.

- Freddie... - Gdy podniósł jej dłoń do ust, poczuł ostry, prawie męski zapach perfum. Cóż za seksowny zapach. - Muszę

pojechać do Dallas - powiedział cicho, a potem ośmielił się podnieść wzrok. - Dzisiaj wieczorem.

- Dziś wieczorem? - Jej uśmiech zgasł jak płomień świecy.

- Muszę przesłuchać brata mojego klienta, bo już jutro o siódmej rano cała jego rodzina wylatuje do Miami, skąd wypływają w rejs. - Hunter zdawał sobie sprawę, że każde wytłumaczenie zabrzmiałoby równie żałośnie i nieprzekonująco. Nie mógł gorzej wybrać terminu wyjazdu.

Freddie przyglądała mu się z zagadkowym wyrazem twarzy. Wstał i mocno objął ją ramieniem.

- Czy to naprawdę nie może poczekać? - Głos miała stłumiony, ponieważ mocno wtuliła się w męża.

- Nie może - odparł z cichym westchnieniem. - Potrzebuję tych zeznań.

- Czy chodzi o podatki?

- Tak.

- Skoro wypływają w rejs, chyba niezbyt przejmują się swoim procesem. - Freddie odsunęła się od niego i spojrzała nań badawczo.

- Rejs został opłacony kilka miesięcy wcześniej. Straciliby duże pieniądze. Zresztą sądzę, że chwila oddechu naprawdę dobrze im zrobi.

- Minęło wiele czasu, odkąd my zrobiliśmy sobie przerwę na odpoczynek - szepnęła.

- Wiem - odpowiedział, również szeptem.

- Może powinniśmy wyruszyć w daleki rejs? - Podeszła do niego i położyła dłonie na jego piersi. - Słodkie nieróbstwo, wylegiwanie się na słońcu - rozmarzyła się, obejmując go za szyję. - Ale można również nie opuszczać kabiny, pamiętasz?

Hunter przymknął oczy. Dobrze pamiętał.

- Pamiętasz, jak kiedyś rozhuściliśmy łódkę?

- Freddie -jęknął. - Naprawdę muszę się spakować. - Mimo że była to prawda, nie powinien tego teraz mówić.

- W porządku. - Opuściła ramiona. - Pomogę ci się pakować. - Obróciła się na pięcie i wbiegła na schody.

Hunter wziął marynarkę i krawat, włożył do ust ostatnią krewetkę i poszedł na górę.

Gdy wszedł do sypialni, Freddie wyjęła już z szafy jego podręczny neseser.

- Na ile dni wyjeżdżasz?

- Wrócę do domu na weekend, a potem znów wyjadę.

W napięciu skinęła głową i zniknęła w garderobie. Hunter czuł się tak podle, jak zapewne chciała, by się czuł.

- Freddie - odezwał się po chwili - może zaplanujemy coś na najbliższą niedzielę?

- Jeśli uważasz, że znajdziesz chwilę czasu - zakpiła, rzucając w jego stronę bieliznę i skarpetki.

Hunter wcisnął je do kieszeni torby. Freddie była zimna jak lód. Jakże pragnął z nią się kochać! Czy naprawdę sądziła, że chciał dzisiaj wieczorem wyjechać, że z własnej woli chciał ją zostawić?

Ostentacyjnie rzuciła garderobę na łóżko.

- Trzy koszule, stosowny garnitur, odpowiedni do przesłuchania obywateli i dodatkowa para spodni. Może coś jeszcze? Kąpielówki?

- Freddie, porozmawiajmy spokojnie...

- Co zamierzasz osiągnąć tą rozmową? - Uniosła hardo podbródek.

- Freddie!

Ponieważ nie włożył rzeczy do torby, podeszła do łóżka i zrobiła to za niego. A potem tak gwałtownie zapięła suwak, że omal go nie rozerwała.

- Przybory toaletowe? - spytała ostro.

Popatrzył na nią ze smutkiem i rezygnacją.

- Są w łazience.

Gdy ruszyła w stronę łazienki, zatrzymał ją gwałtownie.

- Sam spakuję...

Wyrwała mu się.

- Lepiej się pospiesz, jeśli chcesz zdążyć na samolot.

Do licha, dlaczego tak się złości? Nie potrafił zrozumieć jej zachowania.

- Freddie, przestań. To do ciebie niepodobne.

- Może to do mnie podobne, tylko ty o tym nie wiesz!
- odparowała.

Przyjrzał się uważnie jej twarzy, jej oczom. Zobaczył, że pod maską lodowatej rezerwy skrywała gwałtowne uczucia. Coś dziwnego się z nią działo... Przecież już nieraz podróżował w interesach. Ona też wyjeżdżała...

- Nadal się złościysz, że nie będę mógł ci pomóc w organizacji przyjęcia? - ośmielił się zapytać. - Przecież i tak pozwalasz mi załatwiać tylko najprostsze sprawunki. Wrócę na czas, by to zrobić. A jeśli nie zdążę, możesz kogoś wynająć. Nie musisz robić wszystkiego sama... Po co tak się męczyć i stresować?

- Uważasz, że jestem zestresowana?

- Tak, jesteś...

- Jestem twoją żoną! Czyżbyś zapomniał?

- Nie zapomniałem...

Freddie podeszła do niego. W jej lodowatych, niebieskich oczach malowało się wyzwanie.

- Więc to udowodnij!

Prowokowała go. Hunter zdawał sobie z tego sprawę, ale nie potrafił zachować zimnej krwi. W tej chwili nie obchodził go ani lot do Dallas, ani sprawa podatkowa, ani nic innego poza narastającym gwałtownie pożądaniem.

Przytulił ją do siebie i pocałował z całą namiętnością, jaka nim zawładnęła.

Tak było kiedyś, pomyślał. I chcę, by pozostało na wieki, do końca życia.

Rozluźnił uścisk, ale tylko po to, by objąć plecy żony i przytulić ją mocniej, poczuć jej ciało przy swoim. Jęknęła cicho i zarzuciła ramiona na jego szyję.

Czuł bijące od niej ciepło, czuł jedwabistą delikatność skóry. Przytulił się do niej jeszcze mocniej i stłumił jej jęk żarliwym pocałunkiem.

Smakowała jak orzeszki. Jak kobieta. Jego kobieta.

I pragnął jej ponad wszystko.

Drżącymi dłońmi rozwiązał pasek kimona i delikatnie, pozwoli zaczął zsuwać je z ramion Freddie. Chciał, by zawsze je wkładała. Pragnął, by nigdy nie nosiła nic innego.

- Hunter... - odezwała się zduszonym głosem. - Spóźniesz się na samolot.

Zrzucił torbę podróżną z łóżka na podłogę.

- Do diabła z samolotem!

- Naprawdę? - Z triumfalnym uśmiechem zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli.

Hunter pochylił się nad nią i pocałował ją gorąco, wiedząc, że ona odwzajemnia jego pożądanie. Czuł szum w uszach i słyszał bicie własnego serca.

To nie był moment na niespieszne, długie pieszczoty. To była chwila, by dać się porwać namiętności. Zresztą na ogół tak właśnie się kochali. Jedno spojrzenie, dotknięcie, uśmiech i pożądanie, które zawsze tliło się pod powierzchnią, nagle wybuchowało żywym płomieniem.

Teraz było tak samo.

Huntera przenikał żar - tak żywy i płomienny, jak kolor jedwabnego kimona, które Freddie nadal miała na sobie. Pragnął

dać jej przyjemność w równym stopniu, jak sobie. Wargami ściskał cienkie ramię; drugie zsunął palcami.

- Zapomniałem już, jaka jesteś piękna - szepnął, całując jej piersi.

Freddie gwałtownie wciągnęła powietrze i przesunęła paznokciami po jego plecach.

- Co robisz? - Teraz Hunter westchnął gwałtownie. - Chcesz zostawić na mnie swoje piętno?

- Tego właśnie chcę. - Jej głos zabrzmiał jak groźny pomruk dzikiego kota.

Huntera ogarnęła prymitywna żądza i odwieczny instykt posiadania. Musiał natychmiast udowodnić Freddie, że ona należy tylko i wyłącznie do niego. Była jego kobietą. Jego żoną.

Porzucając wszelkie subtelności, zerwał z niej skąpe szorty, a potem uniósł się nad nią i przykuł ją do siebie władczym spojrzeniem. Niebieskie oczy Freddie straciły już swój lodowaty wyraz i pociemniały z pożądania. Ale nadal nie był pewien, czy ona pragnie go tak samo jak on jej.

- Hunter?

- Hmm? - Ustami ledwie dotykając jej warg, obsypywał ją drobnymi, delikatnymi pocałunkami.

- Hunter! - niemal krzyknęła.

Otoczyła go swymi długimi nogami wokół talii, a wtedy on jednym mocnym ruchem połączył się z nią.

Stłumiła radosny krzyk, wtulając twarz w jego ramię, on zaś uśmiechnął się z satysfakcją, domyślając się, że będzie miał na ramieniu ślady jej zębów, świadczące, jak bardzo zatraciła się w rozkoszy.

On też się w niej zatracił.

Była jego.

Leżeli cicho, wsłuchując się w swe przyspieszone oddechy.

- To było niesamowite, prawda? - Uniósł głowę i odgarniając kosmyki włosów z jej twarzy, popatrzył na nią czule.

Przecięgnęła palcem po jego brodzie.

- Nie chciałam, żebyś zapomniał.

- To byłoby niemożliwe.

Wymienili uśmiechy. Hunter był zadowolony, że rozproszył jej zmartwienia. Pocałował ją w czubek nosa.

- Jednak nie zaszkodzi, jeśli znów odświeżysz mi pamięć w niedzielę - zażartował.

Uśmiech zgasł na twarzy Freddie, a palce, którymi gładziła kark męża, znieruchomiały.

- Nadal zamierzasz wyjechać dziś wieczorem?

- Muszę - powiedział twardo, choć lękał się jej reakcji.

- Po tym, co się stało?

- Wolałabyś, żebym wyjechał przedtem? - Próbował żartami rozładować sytuację.

Nie odpowiedziała.

- Freddie...

- Cóż, poczułam się... wykorzystana.

W pierwszej chwili chciał odpowiedzieć, że do niczego jej nie zmuszał, ale na szczęście zdążył ugryźć się w język.

- Nie powinnaś. - Musnął wargami jej czoło. - Wyobraź sobie, że ofiarowałam mi wspomniały pocałunek na pożegnanie.

- Naprawdę musiał się pospieszyć, jeśli chciał zdążyć na lot o wpół do dziesiątej.

- Nie mogę uwierzyć, że jednak wyjeżdżasz. - Z trudem przełknęła ślinę. - Zostałbyś, gdybym cię o to poprosiła?

Jej niebieskie oczy napotkały jego zdumione spojrzenie.

Czyżby wystawiała go dziś wieczór na jakąś próbę?

- Prosisz mnie, bym naraził na szwank tak ważną dla mnie sprawę i zawiódł ludzi, którzy mi zaufali? Chcesz, bym wybierał pomiędzy nimi a tobą?

- Wcale nie - zaprzeczyła tak cicho, że ledwie ją usłyszał. Odsunęła się od niego, usiadła i sięgnęła po kimono. Włożyła je i mocno zawiązała pasek.

Hunter sprawdził godzinę na zegarku. Był zaskoczony, że minęło tak mało czasu. Jeśli weźmie się w garść, spokojnie zdąży na samolot.

Może jednak powinien zostać? Może powinien porozmawiać teraz z Freddie?

Ale nie wyglądało na to, by ona była w nastroju do rozmowy. Zniknęła w łazience, po chwili wyszła stamtąd, niosąc jego kosmetyczkę. Podała mu ją bez słowa.

Hunter zawahał się, a potem zapytał:

- Czy coś cię dręczy, Freddie? Poza tym, że dziś muszę wyjechać?

- A to nie dosyć?

Owszem, uważał, że to niewarte wzmianki głupstwo. Wiedział jednak, że lepiej tego nie mówić.

- Muszę wziąć szybki prysznic. Chodź ze mną, porozmawiamy.

Twarz jej pobraźła. To była całkiem nieoczekiwana i bardzo nietypowa reakcja. Zatrzymał się w pół kroku.

- Freddie, co ci jest?

- Czy ty mnie jeszcze kochasz, Hunter? - wybuchła histerycznie.

- Oczywiście!

- Ale czy naprawdę mnie kochasz?

- Ryzykuję, że będę się powtarzał. Oczywiście, że tak!

Freddie uśmiechnęła się słabo, ale dziwny wyraz nie zniknął z jej oczu.

- W takim razie pora, byśmy mieli dziecko!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Freddie zamierzała poczekać i poruszyć temat dziecka przy okazji rozmowy o rocznicy ślubu. Ale rozpaczliwa sytuacja wymagała nadzwyczajnych, desperackich środków.

Jak Hunter mógł ot tak, po prostu, wstać z łóżka i wyruszyć w podróż po tym wszystkim, co się wydarzyło? Czy wszyscy mężczyźni są tak bezmyślni i gruboskórni? Dlaczego jej to zrobił?

Odpowiedź była tylko jedna: spieszył się na spotkanie z inną kobietą.

W przeciwnym razie, czy upierałby się, by osobiście lecieć do Dallas? I to dziś wieczorem? Przecież świadków mógł z powodzeniem przesłuchać inny prawnik. A jeśli nie, to dlaczego Hunter nie przełożył wyjazdu choćby do jutra?

Z pewnością wolałby spędzić noc w domu, a nie samotnie w hotelowym pokoju. O ile nie czekała tam na niego inna kobieta. Ona. Blondynka!

Freddie nie mogła uwolnić się od natrętnych obrazów. Hunter i blondynka siedzą przy stoliku, śmieją się, żartują, zaglądają sobie w oczy...

Nie mogła tego znieść. Dlatego wytoczyła ciężkie działa.

Dziecko. Dziecko, którego Hunter pragnał od lat.

Dlaczego nie chwycił jej w ramiona, nie okręcił w kółko i nie zaniósł z powrotem do łóżka? Dlaczego stał i patrzył na nią dziwnym, nieobecny wzrokiem.

- Dziecko? - powtórzył oszołomiony.

- Tak! - Zarzuciła ręce na jego szyję. - Na litość boską, najwyższy czas, nie sądzisz?

- Ale dlaczego akurat teraz?

- Hunter! - Zaśmiała się trochę nerwowo, piskliwie. - A dlaczego nie?

- Freddie, macierzyństwo to poważna decyzja. - Musnął palcami jej włosy. - Nie możemy o tym rozmawiać tak na chyb-cika, gdy właśnie spieszę się do wyjścia.

Delikatnie, lecz stanowczo wyślizgnął się z jej ramion, po czym zniknął w łazience. Freddie zaś, zmieszana i coraz bardziej zdumiona, patrzyła za nim bezradnie.

Usłyszała szum wody.

Poważna decyzja? Oczywiście - ale nad czym się tu zastanawiać? Porobili kariery zawodowe, ich sytuacja finansowa była bardzo dobra... O czym tu dyskutować?

Freddie przychodził do głowy tylko jeden powód braku entuzjazmu ze strony Huntera.

Ów powód miał włosy koloru blond.

Hunter siedział przy oknie w samolocie i wpatrywał się w ciemność. Przez całą podróż myślał o niezwyklej propozycji Freddie.

To naprawdę była ostatnia rzecz, jakiej się po niej spodziewał. Co się stało, że zapragnęła dziecka? Obydwoje byli pochłonięci pracą do późnych godzin wieczornych, kiedy zatem mieliby zajmować się maleństwem? A przecież już dawno przyrzekli sobie, że sami wychowają dziecko, nie powierzą go obcej osobie... Nasuwał się jeden wniosek: musieliby dokonać radykalnych zmian w swoim życiu.

Hunter znajdował się w zwrotnym punkcie swojej kariery. Wkrótce spodziewał się awansować na kolejny szczebel. Nie wiedział, w jakim punkcie kariery znajdowała się Freddie, przy-

puszczał jednak, że w miejscu, w którym sama chciała, zwłaszcza że pracowała w kancelarii swego ojca.

Właściwie nigdy o tym nie rozmawiali. Hunter szybko się przekonał, że każda wzmianka na ten temat kończyła się pytaniem, dlaczego on sam nie zdecydował się pracować dla teścia. Takie dyskusje zawsze kończyły się awanturą.

Właściwie ostatnio niewiele ze sobą rozmawiali. Może dlatego tak zaskoczyła go wzmianka o dziecku. Freddie powinna była poczekać na bardziej odpowiedni moment.

Freddie podsunęła pudełko z chusteczkami siedzącej naprzeciwko klientce.

Nie znosiła spraw rozwodowych. Naprawdę nie znosiła.

- Dziękuję. — Leslie West wytarła oczy. Płakała z powodu zdrady męża, jak i z powodu bezsilnej wściekłości. - Nie mogę uwierzyć, że zmuszał mnie tak długo do zaciskania pasa... Nie pozwolił mi nawet kupić nowego dywanu - jęczała. - A tymczasem opłacał garsonierę! Swoje miłosne gniazdko!

- Czy ta kobieta jest blondynką? - spytała Freddie zniechęta ostрым głosem.

- Nie. - Leslie West pociągnęła nosem. - To szatynka. - Ja jestem blondynką - dodała, choć to wcale nie było konieczne. - Frank zawsze twierdził, że lubi blondynki.

- Oni wszyscy tak mówią - powiedziała Freddie pośpynym tonem.

- W każdym razie cieszę się, że idąc za pani radą, przejrzałam rejestr czeków oraz zestawienia transakcji opłacanych kartą kredytową. I kopie zeznań podatkowych... Do licha, co rokuje podpisywałam! - Westchnęła ciężko. - Ależ ze mnie idiotka!

- Po prostu ufała pani swemu mężowi - wtrąciła Freddie uspokajająco. - W każdym razie w końcu podjęła pani właściwą decyzję. A teraz, gdy mamy już klarowny obraz sytuacji finan-

sowej, postaramy się mocno nadwerężyć budżet pani męża. To najlepsza, najbardziej dotkliwa zemsta.

- Czy... czy powinnam zatrudnić prywatnego detektywa?
- Po co?
- Żeby go śledził.
- Już przecież wiemy, że ma romans.

Leslie West ponownie załała się łzami.

- Nie mam pojęcia dlaczego! - wybuchła. - Byliśmy małżeństwem przez trzynaście lat! A teraz wydaje mi się, że go wcale nie znam...

Te słowa powracały uparcie do świadomości Freddie jeszcze długi czas po wyjściu zdenerwowanej klientki.

Nienawidziła spraw rozwodowych. Zwłaszcza takich, w których żona dowiadywała się o zdradzie męża jako ostatnia.

„Wydaje mi się, że go wcale nie znam...”

To samo mogła powiedzieć ona o Hunterze. Teraz, kiedy wyjechał, zaczęła rozmyślać nad różnymi drobiazgami, do których dotychczas nie przywiązywała wagi. Na przykład zabrał ze sobą raketę do squasha, a ona nawet nie wiedziała, że Hunter potrafi w to grać.

I nie strzygł już włosów u Raphaela. Teraz podcinał włosy u Sherry.

W dodatku otrzymała tajemniczy telefon od jego sekretarki. Chodziło o dopisanie jeszcze czterech par do listy gości zaproszonych na przyjęcie.

Kim byli ci ludzie? Freddie nie miała pojęcia. Gdy spytała Tyler o ich adresy, sekretarka z zakłopotaniem odparła, że ich nie zna. Sądziła, że to przyjaciele domu, więc myślała, że Freddie będzie wiedziała, o kogo chodzi.

Freddie wyjęła z szuflady listę nazwisk i czytając ją, po raz kolejny zastanawiała się, czy figuruje na niej również podła blondynka.

Dziwnym zrządzeniem losu akurat w tym momencie zadzwonił Hunter.

- Cześć, kochanie. Jak leci?

Mówił szybko, zbyt szybko. Instynktownie wyczuła, że Hunter nie wróci do domu w niedzielę.

Nie chciała dopuścić, by jej to powiedział. Bała się własnej reakcji, jakichś nierozważnych słów.

- Och, Hunter, jestem wprost zawałona robotą. - Przykryła dłonią słuchawkę i powiedziała rzekomo do Dashy. - Połóż te papiery na półce. - Jakież to żałosne, że musiała uciekać się do takich tanich chwytów wobec własnego męża!

- Czy masz tyle pracy z naszym przyjęciem?

- To też, ale miałam na myśli prawdziwą pracę.

- A załatwiłaś już kogoś do pomocy?

- Hmm... - Celowo zaszeleściła papierami. - Właściwie nie miałam czasu zajmować się przygotowaniem do przyjęcia. Wyobraź sobie, Tyler zadzwoniła do mnie i podała nazwiska jakichś ludzi, których chcesz podobno zaprosić, ale nie znała ich adresów...

Zapadła chwila ciszy.

- Myślałam, że przepisziesz adresy z kart świątecznych - odezwał się po namyśle.

- Och, oczywiście. Nie masz pojęcia, co tu się dzieje...
- Urwała i westchnęła dramatycznie. - Wiesz, tak mi przykro, ale będę musiała pracować w weekend. Spróbuję wrócić do domu po południu, ale... - Freddie miała nadzieję, że Hunter zażąda, by była w domu i czekała na niego, najlepiej od razu w łóżku.

On jednak powiedział wyrozumiałym tonem:

- No tak. Ty będziesz pracować, ja też będę pracować. Mam nadzieję, że po podróży uda mi się wygospodarować jakiś wolny dzień. Spróbuję.

- To wspaniale! - Freddie pogratulowała sobie w duchu zdolności aktorskich. - Mam nadzieję, że wrócisz do domu na przyjęcie - dorzuciła lekko.

- Na pewno zdążę na czas.

Rozległo się pukanie do drzwi. Tym razem naprawdę weszła Dasha i Freddie musiała skończyć rozmowę.

- Przepraszam cię, ale mam klienta - powiedziała.

- W porządku. - Słysząc było rozżalenie w jego głosie. - Porozmawiamy później - powiedział i odłożył słuchawkę.

Freddie zrobiła to samo. Na kilka chwil, by uspokoić się i skupić myśli na sprawach zawodowych, podparła głowę rękami. Potem wyprostowała się jak struna. W porządku. Niech blondynka się nim nacieszy. Ale nadchodzące przyjęcie będzie swoistym pożegnaniem z dotychczasowym stylem życia. Potem trzeba będzie cały wolny czas poświęcić dziecku...

Freddie była przekonana, że jedną z tych nieznanych kobiet, które Hunter chciał zaprosić na przyjęcie, była tajemnicza blondynka. Niech więc ta wydra przyjdzie i zobaczy, jak przyjaciele i rodzina świętują dziesięciolecie małżeńskiego pożycia Freddie i Huntera. Niech zobaczy, ile osób nie wybaczyłoby Hunterowi tego, że porzucił żonę!

A w centrum zainteresowania znajdzie się Freddie - zdradzana żona, oszałamiająco atrakcyjna kobieta, przez wszystkich kochana i podziwiana!

Hunter na pewno dozna olśnienia. Blondynka przestanie się liczyć. Zaś małżeńska para będzie świętować odrodzoną miłość. Tej właśnie nocy poczną swoje pierwsze dziecko.

Hunter wrócił do Houston tuż przed przyjęciem. Przez całą drogę zastanawiał się, jak obłaskawić Freddie. Ale kiedy jechał samochodem z lotniska, nadal nie wiedział, jakiego użyć argumentu.

Freddie będzie wściekła i, co niechętnie przyznawał, nic dziwnego. Przyjęcie rocznicowe było dla niej bardzo ważne, a on miał zamiar zjawić się niemal w ostatniej chwili. Co prawda, czuł się częściowo usprawiedliwiony, ale nie do końca. Po drodze zatrzymał się w galerii sąsiadującej z chińskim bistro, do którego kiedyś lubili z Freddie zaglądać.

W galerii sprzedawano udziwnione dzieła sztuki, a jedno z nich od miesiący było obiektem pożądania Freddie.

Hunter uważał, że obraz jest okropny, niemniej jednak spoczywał teraz na tylnym siedzeniu jego samochodu i miał za zadanie złagodzić gniew Freddie.

Gdy skręcił w uliczkę wiodącą do domu, okazało się, że podjazd blokują furgonetki firmy cateringowej i kwiaciarni. Nie było miejsca, by wcisnąć szpilkę. Nawet drzwi do garażu były zastawione. Hunter musiał zaparkować przed domem sąsiada.

Torbę z ubraniami zostawił w bagażniku, ponieważ najpierw chciał wręczyć prezent Freddie. Jak na kompozycję plastyczną wykonaną z plastiku i jakichś metalowych opiłków pokrytych farbą, obraz był nieludzko ciężki.

I potwornie drogi.

Do licha, powinien kupić coś z biżuterii.

Frontowymi drzwiami przez cały czas wchodzili i wychodzili jacyś ludzie, toteż skierował się do kuchennego wejścia.

W kuchni kłębiło się mnóstwo ludzi ubranych na czarno i biało. Ale dopiero gdy zobaczył mężczyznę w kucharskim kitlu, który wszystkim dyrygował, zorientował się, jak kosztowna będzie ta impreza.

Przypomniał sobie, że sam podpowiedział Freddie, by wynajęła firmę cateringową.

Z prezentem pod pachą wycofał się z kuchni i podążył ku głównemu wejściu.

- Dostawa? - spytała kobieta trzymająca w ręce jakąś listę.

- Owszem - odpowiedział bez mrugnięcia powieką. - Mąż z prezentem dla żony.

- Pan Loren? - Kobieta spojrzała na niego z uśmiechem.

- Cole - powiedział z naciskiem. - Cole.

- Przepraszam. - Odsunęła się na bok, a Hunter, nie oglądając się na boki, pomaszerował na górę.

Przyjęcie zaczynało się za dwie godziny. Zapewne Freddie, ogarnięta gorączką przygotowań, nie chce, by jej przeszkadzano. Kobieta, która powitała go w drzwiach, wyglądała na bardzo kompetentną. Na pewno już poinformowała Freddie, że przyjechał mąż.

Hunter chciał schować prezent, by Freddie nie odkryła zbyt wcześnie, jaką jej sprawił niespodziankę. Gdy jednak otworzył drzwi do sypialni, stanął jak wryty. W tle brzmiała dziwaczna, w założeniu uspokajająca muzyka, ale wysokie dźwięki jakiegoś szarpanego instrumentu brzmiały według Huntera szalenie irytująco. Na nocnym stoliku paliła się świeca, Freddie zaś leżała na łóżku z twarzą pokrytą ciemnozieloną mazią i... Czyżby miała plasterki ogórka na powiekach? Hunter podszedł bliżej. Tak, to był ogórek!

Włosy miała owinięte ręcznikiem, palce u stóp rozstawione szeroko i poprzedzielane wacikami, na dłoniach zaś - mitenki.

- Kto tam? - przemówiła głosem brzuchomowcy.

- To ja, kochanie. - Hunter bezszelestnie podszedł do swojej szafy i ukrył w niej obraz.

- Hunter? Wróciłeś!

W jej głosie nie dosłyszał gniewu, ale właściwie trudno byłoby to stwierdzić z całą pewnością.

- Sprawdź godzinę - poprosiła.

Wziął do ręki budzik stojący na szafce.

- Sądzę, że jeszcze pięć minut. Czy potem będziesz mogła porozmawiać?

- Uhm...

- W takim razie idę do samochodu po bagaże.

Dlaczego nie zrobiła mi dzikiej awantury? - zastanawiał się, schodząc ze schodów. Może to stres przed przyjęciem? A może w końcu zrozumiała, że mimo wszystko dołożyła starań, by wrócić na czas?

Albo - co było bardziej prawdopodobne - wolała, by nie sarkał na wydatki związane z przyjęciem. Tak, to jest to, pomyślał, przyglądając się suto zastawionym i pięknie udekorowanym stołom.

Przyrzekł sobie solennie, że dziś wieczorem z jego ust popłyną jedynie słowa pochwały.

Co za pech! Freddie przez cały dzień odkładała upiększające zabiegi, licząc, że zdąży ze wszystkim przed powrotem Huntera. Chciała, by podziwiał jedynie końcowy efekt. Co za pech! Dlaczego tak długo zwlekała?

Nie zamierzała denerwować się przyjęciem, dlatego też wynajęła firmę, która się wszystkim zajęła. Postanowiła, że będzie wyglądać oszałamiająco, by olśnić Huntera i pokonać blondynkę w otwartym boju.

A teraz powitała go z maseczką z alg na twarzy! Wspaniale!

Drobiazg. Musi być radosną, ze wszystkiego zadowoloną i bardzo kochającą żoną. I nie będzie narzekać na jego długą nieobecność. To od razu pchnęłoby go w ramiona blondynki.

Zadzwonił budzik. Freddie westchnęła. Świetnie jej zrobił relaks przy odgłosach tropikalnego lasu. Postanowiła zmyć maseczkę, nim Hunter wróci.

Nawilżona, wymasowana, umalowana i wypoczęta - prezentowała się naprawdę doskonale. W dodatku miała do wyboru dwie kreacje; nie potrafiła się zdecydować, którą włożyć, by olśnić swego męża.

Jedna suknia miała rozcięcia w miejscach, w których zazwyczaj suknie nie są rozcięte. Emily uważała, że wygląda w niej wyzywająco. Freddie była z siebie zadowolona, ale tylko do pewnego momentu. Otóż, gdy się poruszyła, rozcięcia rozchylały się, rzecz można, nazbyt śmiało. W przymierzami, gdy stała, nie sposób było tego zauważyć.

Druga suknia wymagała jeszcze większej odwagi. Freddie gotowa była stchórzyć i sięgnąć po swoją ulubioną czarną sukienkę.

Druga kreacja składała się z długiej, szerokiej spódnicy biodro wki oraz białej, obcisłej bluzeczki, wiązanej z przodu i odsłaniającej brzuch. Freddie kupiła specjalny brylantowy klips do włożenia w pępek. Brylant, oczywiście, był sztuczny. Nie posunęła się też tak daleko, by przekłuć sobie skórę i przyozdobić pępek kolczykiem.

Zastanawiała się, jak w takim stroju pokazać się gościom, wśród których było sporo jej kolegów z pracy. I co sobie pomyśli Hunter?

Oczywiście, pragnęła, by Hunter nie spuszczał z niej oczu. Chciała, by wiedział, że nadal, mimo dziesięciu lat małżeństwa, może liczyć z jej strony na niespodzianki.

A poza tym, czyż przez ostatnie dwa tygodnie nie wciągnęła brzucha co najmniej milion razy, aby wzmocnić mięśnie?

- Chciałbym wnieść toast... - rozpoczął Frederick Loren.

Hunter pomyślał, że nie zniesie więcej toastów wzniesionych szampanem Dom Perignon.

Czy Freddie oszalała? Czy chciała go ukarać?

Była naprawdę w doskonałym humorze i wyglądała... niewiarygodnie! I żaden mężczyzna nie mógł oderwać wzroku od jej gołego brzucha. Zdziwiająco, że kilka centymetrów odkrytej skóry mogło wywołać taką reakcję. Hunter poczuł prymitywną

żądę posiadania. I był zazdrosny, gdy inni mężczyźni rzucali pożądlive spojrzenia na jego żonę.

Lubił podchodzić do niej, gdy stała w grupie ludzi i obejmować ją ramieniem, dotykając skóry w tym miejscu, w którym zazwyczaj była zakryta. I dumny był z tego, że inni mężczyźni mu zazdroszczą.

A klips w pępku... To było naprawdę wspaniałe! Nie tylko dlatego, że brylant chwycił światło i przez cały czas migotał. Było to wspaniałe, ponieważ Frederick miał wielce zakłopotaną minę, a matka Freddie na widok córki nieomal

Skierował swe słowa w równym stopniu do teścia, jak i do Freddie.

Uśmiech na twarzy Freddie przygasł. Zdała sobie sprawę, że nastrój Huntera uległ zmianie. Nim zdążyła się jednak odezwać, podeszła do nich Emily.

- Cześć, Freddie, witaj, Hunter. Co za wspaniałe przyjęcie...

- Tak, tak... - Hunter wpadł jej w słowo. - Przyjęcie przebiega znakomicie. Przepraszam was...

Szybko odszedł, obawiając się, że za chwilę złamie daną sobie obietnicę, by dziś wieczorem sypać wyłącznie pochwałami.

Co w niego wstąpiło? Do tej pory wszystko szło tak gładko. Freddie zauważyła, że przez cały wieczór jej mąż nie spuszcza z niej wzroku i upajała się tą myślą.

Blondynka nie przysłała. Co prawda Freddie nie była pewna, czy ten wamp w ogóle został zaproszony, ale dzięki temu wieczór upływał w wyjątkowo miłej atmosferze.

- Mam nadzieję, że w niczym nie przeszkodziłam, prawda?
- spytała zdziwiona Emily.

- Ależ nie - odpowiedziała Freddie. - Hunter musiał po prostu z kimś porozmawiać.

- Wspaniale wyglądasz w tej sukni - skomplementowała przyjaciółkę Emily. - Co Hunter powiedział o klipsie w pępku?

- Właściwie nic - odparła Freddie, zauważając, że po raz pierwszy od dłuższego czasu jej przyjaciółka jest w znakomitym humorze. Emily wprost promieniała. Wyglądała na naprawdę szczęśliwą. - Cieszę się, że przyszłaś, Em - dodała ciepłym tonem.

- Jakże mogłabym nie przyjść?

- Pamiętam, że to również twoja rocznica.

- Rozwód był tak dawno temu, że już nawet o tym nie

myślę. - Dla podkreślenia swych słów Emily potrząsnęła głową. A potem pochyliła się do ucha przyjaciółki i spytała konfiden-
cjonalnie: - Powiedziałaś mu?

Emily nie wiedziała, że Freddie już rozmawiała z Hunterem i była zdenerwowana jego więcej niż powściągliwą reakcją.

- Powiem mu po przyjęciu - skłamała niepewnie.

Emily uśmiechnęła się do niej promiennie.

- Życzę ci szczęścia, ale, sądząc po tym, jak on na ciebie patrzy, nie będzie ci potrzebne.

Goście przenieśli się do ogrodu, który oświetlały delikatne białe reflektory oraz świece o odstraszającym komary cytrynowym zapachu. Stoły z jedzeniem i picciem rozstawiono pod wielkim płóciennym dachem.

Hunter skierował się w tamtą stronę, by poszukać czegoś mocniejszego niż szampan. Najlepiej szkockiej.

Sącząc drinka, nałożył sobie na talerz pieczone krewetki i marynowane szparagi. Z wystudiowanym uśmiechem podniósł głowę znad stołu, słysząc w pobliżu czyjeś kroki i napotkał czujne spojrzenie swego teścia.

- Co pijesz, Hunter? - zagadnął Frederick.

- Szkocką.

- Odrobina whisky nigdy nie zaszkodzi. - Frederick Loren skinął na barmana.

Hunter przełknął następną krewetkę i czekał.

- Zdenerwowałaś Frederickę, wiesz o tym.

- Sam też się zdenerwowałem.

- To dla niej ważne przyjęcie i nie chcę, by się czymkolwiek martwiła.

- Ja też nie. - Hunter pociągnął łyk trunku.

- Ciężko harujesz u tego Cavinessa i Carla - wtrącił Frederick. - Zastanawiam się, dlaczego tak się zapracowujesz...

- Doskonale pan wie, panie Loren, że sukces osiągają jedynie ci, którzy na niego uczciwie zapracują. Oczywiście, przyznając, że termin mojego wyjazdu służbowego był niezbyt fortunny, ale, jak widać, wszystko zostało świetnie przygotowane i beze mnie.

Na twarzy Fredericka Lorena nie drgnął nawet jeden mięsień.

- Nie musisz tak ciężko harować, Hunter. U Sterlinga i Lorena czeka na ciebie miejsce.

- Freddie mi o tym wspominała.

- Sterling i Loren zawsze popierali instytucję rodziny.

- To godne podziwu.

- Terminy spraw na ogół można przesunąć, nieprawdaż?

- Za pewną cenę, owszem. - O co teściowi właściwie chodziło? Zazwyczaj nie rozmawiali ze sobą tak bezpośrednio.

- Czy zawsze rekrutujesz nowych pracowników, obiecując im mniej obowiązków? - spytał, lekko zniecierpliwiony. - Do czego właściwie zmierzasz?

Po raz pierwszy Hunter odezwał się do teścia na „ty”. Pochodzący z Północy rodzice wpoili mu szacunek do starszych, przejawiający się tym, że zawsze zwracał się do wiekowych rozmówców per „pan” lub „pani”.

Hunter chciał, by Frederick Loren potraktował go wreszcie jak równego sobie. Najwyższy czas.

Frederick z razu nie odpowiedział. Dopił swoją whisky i wolno odstawił szklanekę na srebrną tacę.

- Chcę, by moja córka była szczęśliwa.

- Czy moja żona skarży się, że jest nieszczęśliwa?

- Na litość boską, człowieku, ona przecież nie ma dzieci!

Czy kobieta może być szczęśliwa, nie mając dzieci?

Te słowa oraz pełen pasji ton teścia wprawiły Huntera w osłupienie. To był taki staroświecki pogląd. Hunter w ogóle go nie podzielał. I nie znał nikogo, kto by tak myślał - ani

mężczyzny, ani kobiety. On, oczywiście, pragnął mieć dzieci ze względu na radość, jaką mogło dać ich wychowywanie... I pragnął wychowywać je razem z Freddie. Ale żeby Freddie czuła się niespełniona? Nie, to niemożliwe. Freddie była absolutnie szczęśliwa.

A może jednak nie?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Freddie zabrała na górę butelkę schłodzonego szampana oraz dwa kieliszki.

Przyjęcie okazało się wielkim sukcesem i trwało do drugiej nad ranem. Hunter zamykał właśnie drzwi za ostatnim pracownikiem firmy cateringowej.

Zadrżała z niepokoju. Nadszedł czas na poważną rozmowę o dziecku.

Postawiła kieliszki na nocnym stoliku obok zapakowanego prezentu i zaczęła zdejmować metalową osłonę z szyjki butelki.

- Ja nie będę pił - odezwał się Hunter oschłym tonem, wchodząc do pokoju.

Freddie zeszytniała. Co to miało oznaczać? Chyba w dniu tak uroczystym, w dniu ich rocznicy ślubu, nie zamierzał... zażądać rozwodu?! Nie powinna nawet o tym myśleć.

Hunter podszedł i wyjął jej butelkę z rąk.

- Picie teraz tak szlachetnego trunku byłoby niewybaczalnym marnotrawstwem. Jest druga rano, a poza tym wypilem już dosyć. Może schowamy go z powrotem do lodówki?

- W porządku.

- A więc zaraz wracam.

Sprowadził ją na ziemię, naprawdę wszystko zepsuł. Rozzłoszczona Freddie szybko się rozebrała i sięgnęła po swoją luźną nocną koszulę, w której upodabniała się do kobiety w ciąży. Gdy Hunter wrócił, zawiązywała koszulę pod szyją.

Podszedł do niej i bez wahania, rozchylając kołnierzyk, po-

całował w szyję, a potem zaczął rozwiązywać tasiemki, które przed chwilą zawiązała.

- Wyglądałaś dzisiaj rewelacyjnie - szepnął. - Wszyscy mężczyźni mi zazdrościli, że spędzę z tobą noc.

To były właściwe słowa. Hunter całował jej szyję, a potem wsunął dłonie pod koszulę.

- Stęskniłem się za tobą.

- Ja też - wyszeptła prosto w jego usta.

Ten pocałunek, pierwszy intymny pocałunek, jakim obdarzył ją po powrocie, ukoił jej stargane nerwy. Wizja blondynki roz-
wiała się i odpłynęła w dal. Namiętność Huntera zdawała się być szczerą i tak samo gorącą, jak kiedyś.

- Wszystkiego najlepszego z okazji rocznicy, kochanie. - Odsunął się nieco i uśmiechnął.

- Och, Hunter. - Położyła głowę na jego piersi i przez chwilę wsłuchiwała się w miarowe uderzenia jego serca.

Będzie wspانياłym ojcem, pomyślała w upojeniu. To dziwne, że właśnie teraz przyszły jej na myśl słowa Emily. Może należało upatrywać w tym jakiegoś znaku? Sięgnęła po leżący na nocnym stoliku prezent i podała go Hunterowi.

Z uśmiechem zdjął papier i podniósł wieczko pudełka. A potem wpatrywał się długo w jego zawartość. Wpatrywał się tak intensywnie, że Freddie zaczęła się denerwować. W końcu wyjął maleńkie buciki z wyhaftowanymi na palcach króliczkami.

- Czy to właśnie chciałaś mi powiedzieć? - Pomachał bu-
cikami.

Freddie objęła go ramionami za szyję.

- Hunter, naprawdę chcę, byśmy mieli dziecko.

- Już o tym wspomniałaś. - Dłuższą chwilę patrzył na nią w milczeniu. - Freddie, czy jesteś nieszczęśliwa? - zapytał w końcu.

— A wyglądam na nieszczęśliwą?

- Wydaje mi się.,. że nie wszystko jest w porządku.
- Masz rację. - Próbowała się uśmiechnąć, ale jej się nie udało. - Mój zegar biologiczny pokazuje, że pora urodzić dziecko. - Sądziła, że przynajmniej uśmiechnie się, słysząc te słowa. Ale on wcale się nie uśmiechnął.

- Czy do pełni szczęścia potrzebujesz właśnie dziecka?

- Skąd ci to przyszło do głowy?

Hunter popatrzył na nią poważnie.

- Niektóre kobiety nie czują się pełnowartościowymi kobietami, dopóki nie urodzą dziecka.

- Daj spokój, proszę! - Chyba nie myślał tak naprawdę?

- Pomyśl, czy można obarczać dzieci odpowiedzialnością za szczęście ich matki? - Wyślizgnęła mu się z ramion, a jej świąteczny nastrój prysł jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

- Oczywiście, że tak nie myślisz - powiedział Hunter z wyraźną ulgą w głosie.

Hunter bał się... Tak, bał się, że Freddie zamieni się w kobietę, która tak obsesyjnie myśli o dziecku, że nie starcza jej czasu dla męża.

- Po prostu często widuję takie kobiety u siebie w kancelarii. Mają tak samo zbolące miny jak... jak zdradzana żona. I wiesz co? Rozwodzą się, do końca nie rozumiejąc dlaczego. Czyżby ostatnio nie patrzyły w lustro? Nie widzą, że stały się matkami i zapomniały, że mają do spełnienia jeszcze inne role? A ich mężowie mają już matki i teraz chcą mieć żony, kochanki, przyjaciółki. Nie martw się, Hunter. Ze mną będzie inaczej.

- Nigdy nie miałem tego typu obaw, - Hunter uśmiechnął się krzywo.

- Dziecko nie zdominuje naszego życia. - Freddie wróciła do najważniejszego tematu.

- A może powinno?

To ją powstrzymało. Wpatrywała się w niego, usiłując go rozszyfrować. Ale Hunter miał nieodgadniony wyraz twarzy.

- Nie możesz tak po prostu wsadzić dziecka do wózecka i widywać go tylko wtedy, gdy będzie ci wygodnie - ciągnął.

- Dzieci z natury rzeczy są absorbujące.

- Mówisz tak, jakbyś wygłaszał mowę końcową na procesie.

- Po prostu chcę ci uzmysłowić pewne ważne sprawy.

- Dzieci nie przysparzają jedynie kłopotów, Hunter. - Freddie przełknęła ślinę. - Ale skoro nalegasz, zrobię, co w mojej mocy, aby nie ucierpiała na tym twoja bezcenna praca.

- O czym ty mówisz? - rzucił ostro i przysunął się do niej. Przestraszona Freddie cofnęła się o krok.

- Nie patrz tak na mnie!

- To nie ja bałem się niewygód rodzicielstwa. - Hunter przesunął palcami po włosach. - Jak mogłaś w ogóle tak pomyśleć!

- Dlaczego już nie chcesz mieć dziecka?

- Nie jesteś jeszcze gotowa.

- Ja nie jestem...? - On myślał, że ona... - Ależ Hunter! Nie jestem jakąś nastolatką, która próbuje grać dorosłą. Mam trzydzieści dwa lata i jestem mężatką od dziesięciu lat. Wiem, na co się decyduję.

- Czy zastanawiałaś się, że dziecko zmieni twoje życie? Nasze życie?

- Kiedy ty nalegałeś na dziecko, nie przedstawiałeś takich argumentów.

- A powinienem.

- W porządku. Porozmawiajmy więc teraz. Po pierwsze, będziemy musieli zamienić jeden z naszych gabinetów na pokój dziecienny. Musimy też wprowadzić w domu odpowiednie zabezpieczenia. Będę musiała poszukać niani...

- Moje dziecko nie będzie wychowywane przez obcych!
- obruszył się.

- Oczywiście, że nie - odparowała.
- Czy mam rozumieć, że zrezygnujesz z pracy w kancelarii

swego ojca?

Freddie nie podobał się kierunek, w jakim zmierzała ta rozmowa.

- Z jakiego powodu?
- Żeby zostać w domu i zająć się dzieckiem.

Otworzyła szeroko oczy, aż zaczęły ją piec. Zamrugła powiekami.

- Tego nie planowałam - odparła ostrożnie. - Czy ty miałeś zamiar zrezygnować ze swojej pracy i zająć się dzieckiem?

Wyglądał na kompletnie zaskoczonego.

- To nie ja będę matką - powiedział.
- Ale będziesz ojcem. - Od kiedy Hunter stał się męskim szowinistą? - Gdzie jest napisane, że to matka ma rezygnować z pracy?

- Nie trzeba tego nigdzie pisać. Tylko matka może karmić piersią.

- Nie zdecydowałam się jeszcze na nianię... - wtrąciła niepewnie.

- Właśnie o to chodzi. Trzeba jeszcze wiele rzeczy przemyśleć. A na razie... - Wyciągnął z szafy duży prostokąt zapakowany w brązowy papier. - Wszystkiego najlepszego z okazji naszej rocznicy!

- Co to jest? - Obydwoje potrzebowali przerwy w dyskusji o dziecku. Postanowiła nie przeciągać struny i odpakowała prezent. - Och, Hunter! - westchnęła zachwycona. Miała przed oczami „Cyrk w mieście”, kolaż, który wielokrotnie podziwiała w galerii. Jaskrawe kolory wirowały na tle ponurej, szarej miejskiej ulicy.

Uwielbiała ten obraz.

Wiedziała, że Hunterowi się nie podobał. A jednak kupił go dla niej...

Freddie uśmiechnęła się promiennie. Nie straciła jeszcze nadziei.

Gdy podekscytowana Freddie zarzuciła mu rękę na szyję, Hunter pogratulował sobie w duchu rozładowania sytuacji.

- Ogromnie mi się podoba! - entuzjazmowała się Freddie.
- Powiesimy go na górze schodów. Chodź, pokażę ci!

Wyniosła obraz do holu, przesunęła mały stoliczek i oparła obraz o ścianę.

- Świetnie pasuje. Właściwie w ogóle nie musimy go wieszac. Ludzie wchodzący do domu i tak go zobaczą.

Tego właśnie obawiał się Hunter.

- Kolory się gryzą - skonstatował.

- Nie muszą do siebie pasować - odparła. - To jest sztuka.

Kompozycja artystyczna.

- Właściwie, dlaczego ci się podoba? - zapytał.

- Sama nie wiem. Jest w cyrku coś takiego, co przemawia do mojej natury. Rozbija swe namioty na jakiś czas w brzydkiej, ponurej części miasta, przynosząc radość i zabawę zwykłym ludziom, krzepiąc swym gwarem, kolorami i dźwiękami.

Bez specjalnego przekonania wpatrywał się w obraz. Potem skrzywił się.

- Cyrk? - rzucił z przekąsem. - Jakim cudem dopatryłaś się tutaj cyrku?

- Obraz ma taki tytuł - wyjaśniła rzeczowo Freddie. - Cyrk w mieście.

Hunter niestety niczego nie dostrzegał. Znow zaczął przyglądać się obrazowi, ale nadal widział tylko krzykliwe kolory kłójące się z ogólnym kolorytem domu. Dobrze przynajmniej, że dzięki temu wytworowi sztuki Freddie zapomniała o dziecku...

- Och, Hunter, wyobraź sobie, jak będziemy zabierać nasze

dziecko do cyrku! - Powiedziała to takim samym tonem, jakim zwracała się do ojca, gdy chciała go na coś naciągnąć.

Hunter umocnił się w postanowieniu, że musi wyzwolić ją spod ojcowskich wpływów, zanim zdecydują się na dziecko.

- Tak - powiedział bez przekonania. - To będzie zabawne. Gdy przyjdzie właściwa pora.

Popatrzyła na niego z irytacją.

- Masz przynajmniej wyobrażenie, kiedy ona nadejdzie?

Było już późno, czuł zmęczenie, a poza tym wypił stanowczo za dużo whisky, by zachować rozsądek.

- Nadejdzie wówczas, gdy sama zechcesz mieć dziecko. Na razie zauważyłem, że to twój ojciec nie może doczekać się wnuka.

Albo była naprawdę zdumiona, albo świetnie udawała.

- Mój ojciec nie ma z tym nic wspólnego - wykrztusiła.

- Wiesz, że to nieprawda. - Hunter starał się złagodzić ton, ale nadal słychać było w jego głosie z trudem hamowany gniew.

- Frederick Loren doszedł do wniosku, że przyszła pora na wnuki i ty od razu podchwyciłaś ten pomysł.

- Myślę o tym już od jakiegoś czasu. - Wojowniczo uniosła podbródek.

- W takim razie podziwiam waszą jednomyślność.

Freddie odwróciła się na pięcie i szybko wróciła do sypialni. Hunter raz jeszcze ze złością zerknął na okropny obraz i ruszył w ślad za nią.

- Freddie, my się już całkiem nie rozumiemy - podjął.

Freddie z furią wyciągała z szafy zapasową pościel.

- Masz rację. Myślałam, że będziesz szczęśliwy.

- Byłbym... I będę, jeśli...

- Jeśli w ogóle ktokolwiek wpłynął na moją decyzję, to Emily. Ona też zamierza mieć dziecko.

- Nie wiedziałem, że ona się z kimś spotyka. - Uniosł brwi.

Emily przychodziła na ich prośzone kolacje, a Hunter zawsze zasięgał języka o mężczyznach, z którymi Freddie chciała ją wyswatać.

- Ona z nikim się nie spotyka - powiedziała Freddie. - Zdecydowała się na procedurę sztucznego zapłodnienia. - Gdy Hunter przetrwał tę nowinę, Freddie rzuciła w niego kocem i poduszką. - Zawsze chcieliśmy razem wychowywać nasze dzieci, pamiętasz? Skoro jednak uważasz, że dziesięć lat małżeństwa nie wystarczy, by zdecydować się na potomka, możesz spać gdzie indziej. Będziesz przynajmniej pewien, że nie uwiodę cię podstępnie.

- Freddie... - Hunter zamknął oczy. Nie był pewien, czy udało mu się lepiej przeprowadzić tę rozmowę, nawet gdyby przespał całą noc i wypił litry kawy. - Myślę, że obydwoje potrzebujemy trochę czasu, żeby ochłonać. - Chwycił swoją torbę podróżną, która ciągle wisiała na kłamce szafy. - Dobrze, że się nie rozpakowałem.

- Dokąd idziesz? - spytała z pobladłą twarzą.

- Właśnie mnie wyrzuciłeś z sypialni. Doświadczenie mówi, że powinienem zrobić wielkie wyjście i udać się w nieznaną.

Ku jego wielkiemu zdziwieniu usta Freddie zadrżały, a oczy zaszyły łzami. Freddie się rozpłakała! Freddie nigdy dotąd nie płakała...

Hunter nie mógł znieść tego widoku.

- Dziś jest nasza rocznica - wyjąkała.

- Ściśle mówiąc, była wczoraj - odparł, wskazując na zegar.

- Och, Hunter. - Tym razem nie mówiła tonem, jakim zwykle zwracała się do swego ojca.

Postawił torbę i wziął Freddie w ramiona.

- Już dobrze. Zamierzałem tylko pójść do gabinetu i przespać się na sofie.

- Zostań...

Zgasił światło i razem wślizgnęli się do łóżka.

Zasnęli, wciąż obejmując się kurczowo.

Hunter powiedział, że już się nie rozumieją... Freddie starała się zebrać rozbiegane myśli i skupić na kobiecie, która siedziała naprzeciw niej.

- Dan oznajmił, że oddaliliśmy się od siebie i nie mamy ze sobą już nic wspólnego. - Valeria Thompson wyciągnęła kolejną chusteczkę z topniejącego zapasu, jaki przygotowała Freddie dla swoich klientek. - A ja mu oświadczyłam, że mamy przecież dzieci i wtedy on... - Urwała, by wydmuchać nos. - Wtedy on spytał, co by nam pozostało, gdyby nie one.

- I co pani mu odpowiedziała? - Freddie naprawdę była ciekawa.

- Powtórzyłam, że jednak mamy dzieci. Trójkę. Dwóch chłopców i dziewczynkę. Wszyscy uprawiają sporty, chodzą na lekcje muzyki, no i szkoła... Wiem, że to zabiera mnóstwo czasu, ale przecież nie będzie trwało wiecznie.

- Pani mąż ma pretensje, że zbyt wiele czasu poświęca pani dzieciom?

Twarz Valerii Thompson pociemniała.

- Gdyby on zajmował się nimi częściej, nie byłabym taka zmęczona!

- Wróćmy więc do pytania, które zadał pani mąż. Co by pani pozostało, gdybyście nie mieli dzieci?

Kobieta gestem wskazała na siebie.

- Przede wszystkim miałabym lepszą figurę.

Freddie musiała jej uwierzyć na słowo, ponieważ Valeria miała na sobie luźny, długi sweter. Nie była umalowana, a włosy ściągnęła gumką do tyłu. Powinna je trochę podfarbować i modniej uczesać, pomyślała Freddie. Nie była to jednak jej sprawa.

- I co jeszcze? - naciskała.

- Pracę, oczywiście - odpowiedziała kobieta. - Chociaż macierzyństwo to także praca.

- To zrozumiałe. - Freddie skinęła głową.

- Wiem, o co pani chodzi. - Valeria Thompson nadal pociągała nosem. - Zanim pojawiły się dzieci, prowadziliśmy z Danem beztroskie życie. Często jadaliśmy w restauracjach, kupowaliśmy sobie wszystko, o czym dusza zamarzy, i dwa razy do roku wyjeżdżaliśmy na wakacje.

- A teraz?

- A teraz mamy dzieci. - Bezradnie rozłożyła ręce.

- Czy mąż poprosił panią o rozwód?

- Nie powiedział tego wprost, ale niewątpliwie o tym myśli. Muszę być na to przygotowana.

Freddie odłożyła na bok długopis.

- Zanim rozpocznę procedurę rozwodową, zawsze upewniam się, że małżeństwo jest rzeczywiście w stanie rozkładu. W pani przypadku nie jestem o tym przekonana. Zaczekamy dwa tygodnie. Niech pani spróbuje pogodzić się z mężem, a potem do mnie zadzwoni.

- Ale ja...

- I proszę nie odsyłać nigdzie dzieci. Powinna pani pokazać mężowi, że może mu poświęcić więcej czasu, nawet gdy dzieci są w pobliżu. W przeciwnym razie gotów pomyśleć, że gdy tylko dzieci wrócą do domu, wszystko będzie po staremu.

Valeria Thompson wolno skinęła głową.

- I proszę postarać się pogodzić ze sobą.

- Ale jak to zrobić? - Pytanie, zadane płaczącym tonem, zabrzmiało bardzo żałośnie.

- Niech pani zrobi sobie wolny dzień, pójdzie po zakupy, zrobi cokolwiek, co sprawi pani przyjemność.

Po wyjściu klientki Freddie popadła w zadumę. Hunter też

uważał, że oddalili się od siebie... Może powinna zastosować się do własnych rad?

Podniosła słuchawkę, by zadzwonić do Huntera i umówić się z nim na lunch. Ale po chwili ją odłożyła. Kiedy ostatnio niespodziewanie wpadła do jego biura?

Uśmiechnęła się do siebie z satysfakcją. Tak, zabierze go bezpośrednio z biura. Być może zabierze go bardzo daleko...

- Przykro mi, ale pan Cole rozmawia z klientem. - Recepcjonistka, której Freddie nie znała, uśmiechnęła się przeproszająco. Nawet nie zaproponowała, że wywoła szefa.

- Czy to spotkanie może się przeciągnąć? - spytała Freddie.
- Pan Cole nic nie mówił.
- Poczekam parę minut.

Recepcjonistka nie spytała Freddie o nazwisko, a Freddie się nie przedstawiła. Chciała zrobić Hunterowi prawdziwą niespodziankę.

Po pewnym czasie zaczęła żałować, że nie zabrała ze sobą teczek z aktami.

Zauważyła, że od czasu jej ostatniej tutaj wizyty biuro Huntera zmieniło wystrój. Zamiast dominującej uprzednio ciemnej zieleni i burgunda, zastosowano jasną zieleń, która ożywiła całość i nadała pomieszczeniu inny nastrój. Pociągnęła nosem, ale nie poczuła zapachu farby ani zapachu nowej wykładziny. Remont musiał mieć miejsce co najmniej kilka miesięcy temu.

Hunter nic o tym nie wspominał.

Freddie rozejrzała się w poszukiwaniu jakiegoś czasopisma. Ale wybór był żałosny - gorszy niż w poczekalni u dentysty. Przeglądała jeden z magazynów, gdy nagle otworzyły się drzwi i do poczekalni weszła uderzająco piękna kobieta.

Blondynka!

Freddie gapiła się na nią w osłupieniu. Nie mogła oderwać od niej wzroku.

Kobieta, wyprostowana jak struna, podeszła prosto do recepcjonistki i spytała:

- Czy Hunter Cole jest zajęty?

Tak, jest zajęty! - krzyczało serce Freddie. Jest mój!

- Rozmawia z klientem - odpowiedziała recepcjonistka.

- Czy długo to potrwa?

- Nie wiem.

Freddie zaczynała lubić nieprzystępną recepcjonistkę.

- Chciałam zabrać go na lunch. - Blondynka zerknęła na zegarek, a potem zwróciła się do recepcjonistki: - Czy ma pani kopertę?

Blondynka napisała kilka słów na kartce papieru, którą wyjęła z eleganckiej torebki, potem wsunęła ją do otrzymanej koperty, zakleiła, zaadresowała - Freddie ze swego miejsca widziała jej pętlikowate pismo - i podała kopertę recepcjonistce.

- Proszę mu to doręczyć - powiedziała.

Gdy recepcjonistka skinęła głową, blondynka wyszła.

Freddie wyszła za nią.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Spotkały się przy windach w holu. Freddie wyteżęła wzrok, usiłując kątem oka przyjrzeć się kobiecie bez odwracania głowy.

Może gdyby ją odwróciła, odkryłaby jakiś defekt, jakąś niedoskonałość i od razu poczułaby się lepiej. Zmuszona jednak była przyznać, że górowała nad rywalką jedynie wzrostem. I postanowiła to wykorzystać.

W windzie pełno było ludzi spieszących na lunch. Gdy dojechały na parter, Freddie ugrzęzła na chwilę w tłumie i musiała się pospieszyć, by dogonić blondynkę.

Ale co zrobi, gdy ją dogoni?

Powinna dowiedzieć się, jak ta kobieta się nazywa, by przestać myśleć o niej tak bezosobowo.

Kobieta tymczasem podała swój bilet parkingowemu. Freddie zaparkowała na innym piętrze, nie miała więc tu nic do roboty. Dla niepoznaki wyciągnęła telefon komórkowy i udawała, że z kimś rozmawia. O dziwo, w tej samej chwili ktoś zadzwonił do blondynki.

- Jennifer De Vine - przedstawiła się głośno.

Jennifer De Vine... A więc miała konkretne nazwisko. To niewątpliwie czyniło z niej osobę bardziej realną. Freddie poczuła ukłucie żalu.

- Witaj, Hunter!

Freddie niemal upuściła telefon.

- Jestem w garażu, zaraz przyprowadzą mój samochód - mówiła Jennifer, a jej każde słowo brzmiało nienaturalnie głoś-

no w akustycznym wnętrzu. - Chcesz wypróbować „Kilted Piper”? Tak, przy Smith Street. O wpół do szóstej.

Freddie na własne uszy słyszała, jak inna kobieta umawia się z jej mężem. Czuła, że za chwilę zemdleje.

Jennifer skończyła rozmowę w tej samej chwili, gdy parkingowy podprowadził jej samochód. Był to najnowszy model mercedesa. Jennifer z gracją zajęła miejsce za kierownicą i odjechała z piskiem opon.

Gdy parkingowy pytającym wzrokiem popatrzył na Freddie, potrząsnęła przecząco głową i mocno popchnęła drzwi. Potem w windzie opadła na obitą aksamitem ławeczkę i wykręciła numer swego męża.

- Cześć, Hunter. To ja.

- Co się stało, Freddie?

Dobrze, że przynajmniej ją poznał.

- Będę niedaleko ciebie około wpół do szóstej - odparła.

- Pomyślałam, że możemy zjeść razem wczesną kolację.

Jakże pragnęła dosłyszeć w jego głosie choć odrobinę poczucia winy albo przynajmniej lekkie wahanie. Ale Hunter odpowiedział natychmiast, z zaledwie leciutką nutą żalu.

- Niestety, nie mogę. O siedemnastej trzydzieści mam spotkanie.

- O tej porze?

- Nie było mnie prawie dwa tygodnie. Nagromadziło się mnóstwo spraw...

Freddie gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Co się stało? - zaniepokoił się.

- Nic. O mało nie upuściłam telefonu, to wszystko.

- Przykro mi, Freddie - powiedział. - Może kiedy indziej.

- Może kiedy indziej - powtórzyła jak echo i wyłączyła telefon.

Nie, to nie będzie kiedy indziej, pomyślała z determinacją.

Dziś wieczorem. Dziś o wpół do szóstej. W „Kilted Piper”, przy Smith Street.

Freddie zerknęła na zegarek. Miała niecałe pięć godzin, by stać się blondynką.

Freddie miała jasne włosy zaledwie od pół godziny, a już zdążyła zauważyć zwiększone zainteresowanie swoją osobą. Oczywiście, mogła to być również zasługa krótkiej, zamszowej spódniczki oraz obcisłej koronkowej bluzki, uwydatniającej podniesiony specjalnym stanikiem biust.

Ale ona przede wszystkim chciała podkreślić nogi. Były o wiele dłuższe niż nogi Jennifer.

Teraz miała również dłuższe włosy i przypominała nieco piosenkarkę country. Mogła wybierać pomiędzy peruką z krótkimi blond włosami, w której wyglądała dość zabawnie, a inną, z lokami sięgającymi połowy pleców.

Freddie nie zamierzała wyglądać zabawnie.

Zamówiła również zielone szkła kontaktowe, ale ponieważ miały być gotowe dopiero nazajutrz, założyła okulary przeciwsłoneczne z niebieskimi szklami.

W „Kilted Piper” wzrok przykuwały obrusy w szkocką kratkę. Stoły, krzesła, podłogę i boazerię wykonano z ciemnego drewna. Przyciemnione szyby w oknach ograniczały dopływ dziennego światła, toteż niebieskie szkła okularów nieco utrudniały widzenie.

Ale to nie miało znaczenia. Potrafiła przecież rozpoznać Huntera.

Freddie wślizgnęła się do łoży w ciemnym kącie i zamówiła koktajl. Zdawała sobie sprawę, że działa na przekór radom, jakich w takich przypadkach nie szczędziła swoim klientkom. Nigdy nie rozumiała, aż do chwili gdy zobaczyła Huntera, wchodzącego przez masywne drzwi do pubu, dlaczego te kobiety zachowywały się tak nierozsądnie.

Westchnęła i odgryzła kawałek naci selera. Hunter był niewątpliwie atrakcyjnym mężczyzną. Przyciągał wzrok. Nosił się ze swobodną elegancją, pod którą czaiła się powściągana siła. Czasami Freddie musiała tłumić w sobie chęć, by sprowokować go do ujawnienia tej siły.

Ale dlaczego? Dlaczego był tak powściągliwy?

Nie wiedziała. Zamierzała się jednak dowiedzieć.

Blondynka się spóźniała. To dobrze. Hunter nie lubił spóźnialskich.

Freddie niedługo cieszyła się swoim szczęściem. Było tuż po wpół do szóstej, gdy blondynka pojawiła się w restauracji.

- Cześć, Hunter. - Zbliżyła się do Huntera z wystudiowanym uśmiechem na ustach.

Freddie nie mogła na to patrzeć. Co będzie, jeśli go pocałuje? I jeśli on odwzajemni pocałunek? Przymknęła oczy, a potem zmusiła się do ich otwarcia akurat na czas, by zobaczyć, jak Jennifer zajmuje miejsce na wysokim barowym stołku. Nie było więc żadnego pocałunku.

Freddie odetchnęła z ulgą.

Hunter skinął na barmana. Jego towarzyszka zamówiła białe wino.

- Może usiądziemy przy stoliku? - zaproponował Hunter.

Blondynka usiadła do niego bokiem, odsłaniając udo w wysoko rozciętej spódnicy.

- Tu mi jest dobrze - odrzekła.

Hunter rozejrzał się nagle po sali, zupełnie jakby poczuł na sobie spojrzenie Freddie.

Freddie udawała, że czyta menu ustawione na stole, w którym proponowano bezpłatny drink dla każdego, kto po raz pierwszy zamawia szkocki gulasz z baranich podrobów.

Hunter i Jennifer nadal siedzieli przy barze, rozluźnieni i uśmiechnięci, jakby zupełnie nie przejmowali się, że ktoś może ich tu zobaczyć.

- Jak ci minęła podróż? - spytała blondynka.
- Był ciężko.

Freddie nadstawiła ucha. To by oznaczało, że ta kobieta nie towarzyszyła mu w wyjeździe. Dopijała koktajl i poczuła się wystarczająco pewna siebie, by przed wprowadzeniem swego planu w życie, zamówić kolejnego drinka.

W pubie pojawiało się coraz więcej rozbawionych ludzi, narastał gwar. Freddie było coraz trudniej podsłuchiwać interesującą ją rozmowę. W pewnej chwili zauważyła, że Jennifer podała Hunterowi jakieś papiery, które on pobieżnie przejrzał, a następnie złożył na trzy i wsunął do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Może... Może Jennifer de Vine była tylko klientką?

- Bardzo chciałabym zaciągnąć cię do...

Głośny śmiech, który rozległ się w drugim końcu barku, stłumił resztę słów Jennifer, ale Freddie potrafiła czytać z ruchu warg. To brzmiało jak „do łóżka”.

Freddie odwróciła się tyłem do siedzącej przy barze pary, wyjęła telefon komórkowy i wystukała numer publicznego telefonu, który znajdował się obok toalet.

Barman podniósł słuchawkę dopiero po sześciu sygnałach.

- Mielśmy mały wypadek - powiedziała Freddie. - Mój chłopak chciał mnie pocałować i wjechał w czyjś samochód. Czy w twoim pubie nie ma przypadkiem właściciela srebrnego mercedesa?

- Nie żartujesz, mała?
- Możesz po prostu spytać.

Po chwili Freddie dosłyszała dobiegający zza baru głośny baryton:

- Jeśli ktoś z was przyjechał tu srebrnym mercedesem, to czeka nań mała niespodzianka.

Freddie rozłączyła się, widząc, jak blondynka rozgląda się

dookoła, potem pochyła ku Hunterowi, szepce mu coś do ucha, i wreszcie zsuwa się ze stołka.

Wiedziała, że ma około dwóch minut, może trzech, jeśli Jennifer w drodze powrotnej wstąpi do toalety.

Wolnym krokiem podeszła do baru i oparła się łokciami o blat.

- Cześć. - Starła się, by w jej głosie zabrzmiała teksaska pewność siebie i zuchwałość, ale obawiała się, że słychać było tylko desperację.

Hunter zerknął na nią badawczo, po czym uśmiechnął się uprzejmie i wrócił do popijania drinka.

- Twoja dziewczyna wyszła?
- Zaraz wróci. - Wcale nie patrzył na Freddie.
- Jeszcze jeden dla ciebie, mała?
- Oczywiście. - Freddie zaskoczona spojrzała na barmana. Hunter nie zaproponował, że postawi jej drinka.

W pewnym sensie było pocieszające, że nie potrafiła podebrać własnego męża. Ale jakim cudem udało się to Jennifer?

Nogi! Powinna pokazać nogi. Usiadła na stołku zwolnionym przed chwilą przez blondynkę. Hunter zerkał na nią spod przymrużonych powiek. Freddie przyszło do głowy, że powinna upuścić teraz chusteczkę. Ale nie miała chusteczki, tylko serwetkę.

Upuściła ją, barman jednak natychmiast podał jej nową.

- Zjadłabym parę orzeszków - zwróciła się do Huntera.

W milczeniu podsunął jej miseczkę.

Freddie wysypała kilka orzeszków na swoją zamszową spódnice.

- Ojej! - jęknęła, zdając sobie sprawę, że pozostanie na niej tłusta plama. Zamaszyście zeskoczyła ze stołka, strzepnęła spódnice, potem znów usiadła, co oczywiście przyciągnęło uwagę Huntera.

Wreszcie zauważył jej nogi. I nawet tego nie ukrywał. Ale ona też nie zachowywała się zbyt subtelnie.

Hunter zamrugał oczami, a potem popatrzył na nią wzrokiem, który mógłby rozgrzać dziewczynę w zimną noc. Gdy chwilę potem skrzyżowali spojrzenia, opierał się już swobodnie o bar, a jego uśmiech oraz zachowanie zmieniły się nie do poznania.

- Jak ci na imię? - spytał.

Imię? Freddie nie wybiegała myślą aż tak daleko. Szybko wypijała drinka, gorączkowo starając się wymyślić coś sensownego.

- Mary. Mary Virgil.

- Cześć. Ja jestem Hunter*.

- Lubisz polować? - Zachichotała.

Uśmiechnął się drapieżnie.

- Być może.

Ogarnęło ją podniecenie. Wyczuła, że Hunter, tak jak tego pragnęła, przestał się kontrolować.

- Co taka miła dziewczyna jak ty porabia w takim miejscu? - ciągnął.

Freddie miała ochotę natychmiast zerwać z głowy przeklętą perukę. Skąd jej mąż znał takie idiotyczne powiedzonka? Czyżby lubił podrywać samotne kobiety?

- Większość mężczyzn zadaje mi to samo pytanie - odparła, uśmiechając się zalotnie.

- Nie jestem większością mężczyzn.

- A jaki jesteś?

- Jestem otwarty na przygody i nowe doświadczenia.

Freddie prawie zakrztusiła się orzeszkami, które nerwowo wpychała sobie do ust.

* Hunter (ang.) - myśliwy, łowca (przyp. red.).

- Jesteś w moim typie - zdołała wykrztusić, mimo że roz-
pierała ją ochota, by krzyknąć z wściekłości.

- Miło mi to słyszeć - szepnął, pochylając się do jej ucha.

- Często tu przychodzisz?

- Mogłabym częściej - odparła zachęcająco.

- Ja też.

Nie mogła wprost uwierzyć. Albo raczej mogła, lecz nie
chciała. Hunter popatrzył ponad jej ramieniem. Freddie z miej-
sca domyśliła się, że wraca Jennifer.

- Będziesz tu jutro? - spytała, zdobywając się na zmysłowy
uśmiech.

- Będę. - Spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem.

Freddie zsunęła się z barowego stołka. Była pewna, że Hun-
ter spoglądał na jej nogi, gdy energicznym krokiem opuszczała
pub, mijając po drodze Jennifer.

Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi, gdy pędziła do
domu. I kto by pomyślał, że podstępne gierki wymagają tyle
fizycznego wysiłku?

Schowała głęboko do szafy kostium Mary Virgil i zaczęła
nerwowo rozważać, jak powinna się zachować, gdy Hunter wró-
ci do domu.

W końcu zeszła na dół z mocnym postanowieniem, że będzie
się zachowywać całkiem normalnie.

Ale normalnie - oznaczałoby w obecnej sytuacji - źle.
Normalnie, zgodnie z tym, co sądził Hunter, oddalali się od
siebie.

W takim razie postara się zmniejszyć ten dystans. Kolacja
mogła okazać się dobrym punktem wyjścia.

Freddie stanęła przed otwartą lodówką. Było w niej pełno
resztek z przyjęcia. Mogłaby na przykład odgrzać apetyczne
paszteciki i podać wino... To znaczy wino dla Huntera, sama

bowiem musiała być trzeźwa. Wypiła już wystarczająco dużo w barze.

Zajrzała do szuflady z owocami i wyjęła cytryny, by zrobić prawdziwą staroświecką lemoniadę. Rozmroziła steki, wstawiła frytki do kuchenki mikrofalowej i przyrządziła kruchą sałatę.

Nie było jeszcze późno, ale Freddie raz po raz z niepokojem spoglądała na zegarek.

Hunter pojawił się nieoczekiwanie w kuchennych drzwiach. Spoglądając z uwagą na Freddie, postawił teczkę w kącie i rozluźnił krawat.

- Cześć - powiedziała, lekko zażenowana.

- Cześć. - Powiesił marynarkę i krawat na krzesło obok sto-
lika z telefonem i podwinął rękawy. Podobał jej się w takim
stroju, nie sądziła jednak, by on zdawał sobie z tego sprawę.
Powstrzymała westchnienie.

- Jak ci minął dzień?

- Wspaniale. - Uśmiechnął się leniwie.

- Ach. - Doprawdy, miał wspaniały dzień! Aż dwie kobiety
chciały go poderwać. Freddie poczuła ucisk w gardle. - To do-
brze - zdołała wykrztusić, póki jeszcze mogła mówić.

Powróciła do przygotowywania steków. Wspaniały dzień!
Już ona mu pokaże wspaniały dzień.

- Co to jest? - Hunter stanął za jej plecami.

- Kolacja. - Przyoblekając minę wiecznie szczęśliwej żony
z serialu telewizyjnego, zmusiła się do uśmiechu. Zapropo-
nowała mężowi kieliszek wina.

- A co ty pijesz? - Spojrzał na jej szklanę.

- Lemoniadę.

- Lemoniadę? Od lat nie piłem prawdziwej lemoniady.
Brzmi wspaniale.

Freddie odstawiła wino i nalała Hunterowi szklanę lemo-
niady domowej roboty. Wypił, obserwując żonę spod oka, potem

zaś podszedł do blatu, na którym stała blaszka z apetycznymi, jeszcze ciepłymi pasztecikami.

- Nie pamiętam, bym na przyjęciu spróbował choć jeden - powiedział, biorąc pasztecik. - Z czym są?

- Szpinak we francuskim cieście - odparła, lekko drżąc. Odpręż się! Powinna się odprężyć, napić się wina...

- Bardzo smaczne. - Wziął kolejny pasztecik, a potem zaczął przekładać resztę pasztecików na talerz, który Freddie przed nim postawiła.

Wydawało się, że Hunter, zamiast przeglądać pocztę, co zwykle robił po powrocie do domu, miał dziś ochotę pokręcić się po kuchni. To był dobry znak.

- Nastawić grill i upiec steki? - Gestem wskazał przygotowane mięso.

- Jest dziś bardzo gorąco - odparła z uśmiechem. - Upiekę je na ruszcie w piekarniku. Ale dzięki za propozycję,

Wziął talerz z pasztecikami i usiadł przy stole. Nigdy tego nie robił. A raczej, ostatnio tego nie robił.

Dlaczego rozmowa z własnym mężem przychodziła jej z takim trudem?

Hunter jadł w milczeniu, a ona cały czas czuła na sobie jego wzrok. W, końcu, kątem oka pilnując, by steki się nie spaliły, usiadła naprzeciwko niego przy stole.

- Znakomicie urządziłaś to przyjęcie, Freddie - zaczął.

Uniosła głowę.

- Dzięki, wiesz jednak, że sama niewiele zrobiłam.

- Dobrze się bawiłaś, prawda?

- Owszem - wyznała z uśmiechem.

- Wyglądałaś wspaniale. - Zlustrował ją badawczym, intensywnym spojrzeniem. - Czy włożysz jeszcze kiedyś tę suknię?

- Tylko na odpowiednią okazję.

- Nie czekajmy na okazję, wydaj następne przyjęcie.

- Hunter!

- Chyba zostało dość jedzenia?

Freddie oderwała wzrok od swojej lemoniady i spojrzała Hunterowi prosto w twarz. Uśmiechał się do niej zagadkowo.

Fakt, że był w domu i miała go niepodzielnie dla siebie, sprawiał jej przyjemność. Chociaż starała się pamiętać, że był podły i ją zdradzał, nie potrafiła się na niego złościć, gdy tak zwyczajnie siedział w kuchni przy stole i opowiadał jej o interesujących wydarzeniach ze swej ostatniej podróży służbowej.

- Ale nieprędko chciałbym to powtórzyć - zakończył swoją opowieść. Dopił lemoniadę, wstał i nalał sobie kolejną szklanekę. Przy okazji przewrócił steki w piekarniku.

Freddie lubiła, gdy pomagał jej w kuchni, chociaż doskonale wiedziała, że do tej niecodziennej aktywności skłaniało Huntera poczucie winy.

Wrócił do stołu, ale tym razem nie usiadł.

- Wiesz, Dallas i Austin to naprawdę miłe miasta.

- Być może. - C o za dziwna uwaga... Zastanawiała się, dokąd prowadzi ta rozmowa. - Ale Houston również ma swoje uroki.

- Tak uważasz, ponieważ nigdy nie mieszkałaś gdzie indziej. A ja wypożyczyłem samochód i przez te kilka dni poznałem te miasta bardzo dobrze.

Podsunał Freddie talerz z ostatnimi pasztecikami. Podziękowała ruchem głowy. Zjadła już wystarczająco dużo, a nadal była głodna...

- Żyje się tam równie przyjemnie, jak w Houston, natomiast klimat jest znacznie lepszy. Powietrze nie jest tak przesycone wilgocią - ciągnął Hunter, wkładając ostatni pasztecik do ust.

- Szkopuł w tym, że to tutaj mamy pracę - zauważyła Freddie rozsądnie.

- Steki chyba już są gotowe. - Hunter nagle zmienił temat.

- Wyjmij je, a ja zajmę się resztą.

Hunter zachowywał się zgoła dziwnie - oczywiście, nie dla przeciętnego obserwatora, ale Freddie zbyt dobrze go znała, by tę rozmowę przed kolacją uznać za naturalną.

Gdy już zasiedli do stołu, spytała:

- A co najbardziej podoba ci się w Dallas i Austin?

Przyglądał się jej chwilę z namysłem.

- Chyba to, że nie są Houston - odparł w końcu.

- A cóż złego jest w Houston?

- Nic prócz tego, że znam je zbyt dobrze. Czy nigdy nie miałaś ochoty rzucić wszystkiego i zamieszkać gdzie indziej?

- Nie - odpowiedziała natychmiast.

- Ale pomyśl o tym. - Uśmiechnął się tajemniczo. - To byłaby prawdziwa przygoda. Mnóstwo nowych doświadczeń.

Mężczyzna otwarty na przygody i nowe doświadczenia...

- Tak samo jak posiadanie dziecka - powiedziała Freddie i od razu z całego serca pożałowała tych słów.

Wszystko szło dobrze. Może trochę inaczej niż planowała, ale dobrze. Dlaczego musiała wspomnieć o dziecku?

Jednak Hunter całkiem ją zaskoczył.

- Masz rację. Jak posiadanie dziecka.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Skoromiała kontynuować znajomość z Hunterem jako uwodzicielska Mary, musiała kupić sobie odpowiednie ubrania. To była kłopotliwa strona całego przedsięwzięcia. Dobrze, że szkła kontaktowe były już gotowe. Freddie przymierzała je właśnie w swojej garderobie. Przyglądała się sobie krytycznie w dużym lustrze.

Wyglądała śmiesznie z zielonymi oczami i blond włosami. Śmiesznie i bez wyrazu. Jej zwykły makijaż okazał się nieodpowiedni. Szminka miała niewłaściwy kolor. Przydałoby się coś intensywnie różowego.

Freddie pojechała do domu towarowego, by zrobić stosowne zakupy. Nie miała jednak czasu na zmianę makijażu, ponieważ umówiła się z Emily na lunch. Była już dziesięć minut spóźniona.

Przez moment zastanawiała się, czy nie pokazać się Emily w przebraniu, ale zrezygnowała z tego pomysłu. Co prawda Emily była jej najlepszą przyjaciółką, ale to jeszcze nie powód, by się przed nią ośmieszać. Zdjęła perukę, poprawiła włosy i starła resztki różowej szminki tuż przed wejściem do restauracji.

- Przepraszam za spóźnienie - powiedziała do Emily. - Och, świetnie, że już zamówiłaś. - Rzuciła torebkę i torbę z zakupami na wolne krzesło i z ulgą usiadła. Wypiła łyk mrożonej herbaty i ugryzła kanapkę. Umierała z głodu. Czyżby zdrada męża zaostrzała apetyt?

Emily przyglądała jej się uważnie.

- Freddie, gdzieś ty była? - Starła się zachować powagę.
- Na pokazach darmowego makijażu?

Freddie, nieco zdumiona, spojrzała na nią znad kanapki.

- Dlaczego pytasz?
- Twój makijaż wygląda... podejrzenie.

Freddie wyjęła z torebki lusterko.

- Naprawdę? Nie wyglądam seksownie i pociągająco? - W jej głosie słychać było drwinę.

- Niestety, nie - powiedziała Emily ze szczerością, na którą mogła sobie pozwolić tylko najlepsza przyjaciółka.

Reakcja Freddie była zaskakująca. W jej oczach zabłyśły łzy.

- Ale ja muszę wyglądać seksownie i pociągająco! - wybuchła, a jej usta niebezpiecznie zadrżały. Do diabła! Będzie musiała wszystko wyjaśnić.

- Jeśli twój tusz do rzęs nie jest wodoodporny, naprawdę będziesz miała kłopoty - powiedziała Emily i dodała łagodnie:

- Co się stało, Freddie?

Freddie osuszyła oczy chusteczką. Tusz rzeczywiście nie był wodoodporny.

- Ty natomiast mogłabyś użyć trochę różu - odcięła się.
- Jesteś prawie zielona.

Emily odłożyła kanapkę na bok. Freddie przyszło do głowy, że ona sama mogłaby zjeść jeszcze co najmniej dwie kanapki.

- Nieważne. - Emily nie zareagowała na złośliwą uwagę.
- Co się z tobą dzieje?

Freddie przygryzła jaskrawoczerwoną wargę. Postanowiła powiedzieć przyjaciółce prawdę.

- Myślę, że Hunter ma kochankę.
- To niemożliwe! Hunter? To zupełnie nie w jego stylu...
- On nie chce dziecka! - Freddie była bliska hysterii.
- Na pewno chce. Całe lata na nie czekał.

- Już nie czeka. Uważa, że staliśmy się sobie obcy. A gdy próbowałam znów się do niego zbliżyć, okazało się, że umawia się na randki z jakąś blondynką.

- Nie wierzę, Freddie. - Emily starała się uspokoić przyjaciółkę. - To na pewno klientka.

Freddie potrząsnęła głową, a jej ręka bezwiednie powędrowała w stronę niemal nietkniętej kanapki Emily. Emily nie wyraziła sprzeciwu, więc Freddie zaczęła jeść, i to z dużym apetytem. Pomiedzy kolejnymi kęsami opowiedziała Emily tę okropną scenę, jaka rozegrała się po przyjęciu rocznicowym, kiedy to Hunter stwierdził, że trudno płodzić dzieci z niemal zupełnie obcą osobą.

- I co zamierzasz zrobić? - spytała Emily, gdy Freddie skończyła opowieść.

- Śledziłam go - przyznała się Freddie cichym głosem.

- Och, Freddie! Co za romantyczne posunięcie!

- Wcale nie. Staram się go lepiej poznać, zrozumieć... Ale on wcale mi nie pomaga, próbuje natomiast poznać kogoś zupełnie innego! Ona... ona jest blondynką! - Łzy napłynęły jej do oczy. A Freddie nie była przecież beksą. Do licha, musiała wyglądać równie żałośnie, jak te zdradzane kobiety, które przychodziły do niej do kancelarii. - Ale odzyskam go! Przysięgam! I proszę, byś mi pomogła.

- Oczywiście, zrobię wszystko, co w mojej mocy - powiedziała skwapliwie Emily.

- Dzięki. - Freddie chwyciła ją za rękę. - Jesteś dobrą przyjaciółką. - Pociągnęła nosem. - Uważałam, że powinnam ci powiedzieć, ponieważ nasz projekt „ciąża” będzie musiał poczekać... To znaczy, jeśli nadal chcesz, żebyśmy miały dzieci w tym samym czasie...

Emily milczała.

Freddie pochyliła się ku przyjaciółce i skupiła na niej nieco

zamglony wzrok. Emily siedziała nieruchomo i nagle Freddie poczuła się jakoś nieswojo. Emily tak bardzo pragnęła dziecka... I czekała tak długo... A teraz była taka blada i...

I wyglądała jakoś inaczej. Freddie przymrużyła oczy.

- Nie jesz lunchu. - Podsunęła jej talerz niemal pod nos.
- No wiesz, oznajmiłaś mi właśnie, że twój mąż ma romans i spodziewasz się, że będę chrupać sałatę - obruszyła się Emily.
- Skończyłam ze złymi wiadomościami. Możesz już jeść.
- W porządku. - Emily spojrzała na kanapkę ze śródziemnomorską sałatką, a potem ugryzła kęs. Ale po chwili odłożyła ją z niesmakiem. Zerknęła przez stół i napotkała baczne spojrzenie Fredericki Welles Loren Cole - prawniczki.

- Jesteś w ciąży, prawda? - padło krótkie pytanie.
- Dlaczego tak sądzisz? - zainteresowała się Emily, unikając wzroku przyjaciółki.

- Kiedy jesteś zdenerwowana, to zawsze dużo jesz - powiedziała spokojnie Freddie. - Kiedy jesteś szczęśliwa, jesz jeszcze więcej. Kiedy jesteś na diecie, dosłownie się obżerasz. Skoro zatem niczego nie tknęłaś, z pewnością jesteś w ciąży.

Emily ze słodkim uśmiechem skinęła głową. Ale Freddie, mimo że naprawdę pragnęła cieszyć się szczęściem przyjaciółki, znów wybuchła płaczem.

To nie wyglądało ładnie. I to nie tylko z powodu spływającego po policzkach tuszu.

Była zazdrosna i wcale jej się to nie podobało. Gdyby sytuacja była odwrotna... Ale nie była. Powinna przestać rozczulać się nad własnym nieszczęściem i stać się podporą dla swej przyjaciółki.

- Swoją drogą, szybko ci poszło, prawda? Zaledwie kilka tygodni temu przeglądaliśmy listę potencjalnych dawców. Myślałam, że czekają cię jeszcze liczne procedury, wizyty u lekarzy, badania, wykresy temperatur, formalności... Zapowiadało

się kilka miesięcy przygotowań - stwierdziła rozważnie Freddie. - A tu wszystko stało się tak szybko.

Zbyt szybko. Emily unikała jej wzroku.

- Powiedz, którego dawcę wybrałaś? Mam nadzieję, że nie kulturystę?

- Nie... nie kulturystę.

Emily potrząsnęła głową. Miała zaróżowione policzki i dziwny wyraz twarzy.

Freddie domyśliła się natychmiast. Sama dręczona beznaziejną miłością, nieomylnie rozpoznała jej oznaki u kogoś innego. Emily nadal szalała na punkcie Gabe'a, męża, z którym przed laty się rozwiódła.

- Czy twój dawca ma ciemne kręcone włosy i brązowe oczy? - spytała podejrzliwie.

Emily, zagryzając wargę, skinęła głową.

- Och, Em, czy on wie?

Emily pokręciła głową.

- I nie chcę, byś mu powiedziała.

- Nie zrobię tego, ale ty powinnaś - poradziła Freddie.

Emily znów zaprzeczyła ruchem głowy.

- A czy ty zamierzasz powiedzieć Hunterowi, że wiesz o jego romansie? - odcięła się.

- No, nie... Ale teraz już wiem, że podobają mu się blondynki.

- Och, Freddie, przestań!

- Nie byłaś tam, Emily. A ja byłam, w przebraniu, i on zamierza spotkać się ze mną w „Kilted Piper” po pracy!

Emily popatrzyła surowym wzrokiem na przyjaciółkę.

- Czyja dobrze rozumiem? Próbujesz wciągnąć swego męża w romans?

- Dokładnie to zamierzam zrobić.

- Ale po co?

- Ponieważ... Jeśli to zrobi, będę wiedziała na pewno, że nie jest mężczyzną mojego życia. - Głupie, idiotyczne łzy znów napłynęły jej do oczu.

- Och, Freddie! - Emily popatrzyła na nią z pewnym rozdrażnieniem. - Dobrze wiesz, że on jest tym jedynym.

Freddie bezradnie wzruszyła ramionami.

- Najwyraźniej dla Huntera istnieje wiele innych kobiet.

Freddie... Hunter przerzucał kolejne strony zeznań i nie mógł przestać myśleć o Freddie. Wdarła się w jego myśli i za nic nie chciała zniknąć. Ale mimo wszystko czuł większą niż zwykle energię i chęć do pracy. Był bardziej skoncentrowany, precyzyjny. Po prostu nie mógł doczekać się randki w „Kilted Piper”. Wiedział jednak, że musi najpierw wykonać zaplanowaną pracę.

Nie rozumiał, jaką grę prowadzi Freddie i jak powinien zareagować. Chciał jednak podjąć tę grę - grę, której zasady, jak sądził, sam ustali w miarę rozwoju wypadków.

Przebrała się naprawdę znakomicie. Rozpoznał ją dopiero po kilku minutach. Oczywiście, gdyby nie głośno grająca kobza, od razu poznałby jej głos. Musiała się zastanawiać, dlaczego tak dużo czasu mu to zajęło.

Ale jakim cudem odkryła, gdzie umówił się z Jennifer? Chciał ją o to spytać, ale byłoby to sprzeczne z zasadami gry. Wczoraj wieczorem czekał, aż Freddie wspomni o spotkaniu w pubie, ale skoro tego nie zrobiła, uznał, że tak właśnie ma być. Tylko po co zadawała sobie tyle trudu? Czyżby tak przejęła się tym, co jej powiedział?

Wyglądała naprawdę wspaniale w tej krótkiej spódniczce. No cóż, peruka może była zbyt ekstrawagancka, i nie podobały mu się okulary, ale ta spódniczka...

Z westchnieniem i niechętnym wysiłkiem wrócił myślami do

zeznań podatkowych. Nie mógł przecież spóźnić się na randkę do „Kilted Piper”.

Okazało się, że przyszedł za wcześnie. Rozejrzał się po pubie, a potem usiadł na tym samym stołku przy barze, zamówił piwo i, podenerwowany, jakby był na pierwszej randce, czekał na pojawienie się Mary.

Kilka minut później, również za wcześnie, co skonstatował z radością, przybyła Mary.

Tym razem zrezygnowała z okularów, ale nadal, ku jego zadowoleniu, nosiła krótką spódnicę.

Powitała go nerwowym uśmiechem. Hunter miał wrażenie, że sam uśmiecha się jak nastolatek, któremu udało się umówić z Miss Szkoły.

- Nie byłam pewna, czy przyjdiesz - odezwała się.

- Nie potrafiłbym sobie tego odmówić - odparł, zapraszając ją gestem na stołek obok siebie.

- A gdzie twoja dziewczyna? - spytała Mary, rozglądając się po barze.

Hunter stłumił śmiech. Była niezłą aktorką.

- Nie mam dziewczyny - powiedział kokieteryjnie. - Cały należę do ciebie.

Odrzucając włosy do tyłu, usiadła na barowym stołku, podwijając przy okazji i tak krótką spódnicę. Do licha, miała na sobie czarne kabaretki, jak dziewczyny w westernach!

- Czego się napijesz? - spytał.

- Virgin Mary z podwójnym selerem.

Jakież to było wspaniałe! Hunter nawet nie wiedział, że miała tyle poczucia humoru. Skinał na barmana, a potem zafascynowany obserwował, jak Mary niemal jednym haustem pochłonęła sok pomidorowy.

- Dobry - pochwaliła.

Hunter zamówił jej następny. Gdy barman chciał zabrać pu-

stą szklanke, powstrzymała go, wyjmując z niej łydgi naciowego selera. Jedną od razu zaczęła chrupać, drugą zaś włożyła do następnej szklanki. Nowy drink przypominał teraz gęsty las.

Barman dyskretnie podsunął jej miseczkę z orzeszkami.

- Skąd pochodzisz, Mary? - spytał Hunter, ledwie powstrzymując rozbawienie.

- Z Houston - odparła.

- Z której części?

Wyglądała na zakłopotaną.

- Z... ze środkowej.

Najwyraźniej nie przemyślała do końca swego życiorysu.

- A gdzie pracujesz?

Nie odpowiedziała. Włożyła do ust garść orzeszków, a potem założyła nogę na nogę i okręciła się na stołku tak, że znalazła się z Hunterem twarzą w twarz.

- Jestem... doradcą - powiedziała w końcu. Skończyła orzeszki i zaczęła chrupać kolejną łydżę selera.

Hunter przypatrywał jej się z nie skrywanym zainteresowaniem. Mary podobała mu się coraz bardziej, co było naprawdę dziwnie podniecającym uczuciem.

- W jakiej dziedzinie?

- Problemy małżeńskie.

Hunter uniósł brwi.

- Pracujesz w poradni małżeńskiej?

- Niezupełnie... Widzisz, czasami, zanim ludzie podejmą decyzję o rozwodzie, powinni usłyszeć na swój temat kilka słów prawdy. I jeśli nie jest za późno...

- Jeśli nie jest za późno, to co?

- Wówczas żyją długo i szczęśliwie - dodała ze słodkim uśmiechem.

- A ja doszedłem do wniosku, że ludzie nie lubią słuchać prawdy - zauważył ostrożnie i czekał na jej reakcję.

- Tylko wówczas, gdy brak im inteligencji.
- A ty jesteś inteligentna? - rzucił zniechęca.

Wytrzymała jego spojrzenie.

- Inteligentniejsza, niż myślisz.

Barman postawił przed nimi kolejne drinki.

- Proszę bardzo, Króliczku - zwrócił się do Mary.

Mary roześmiała się, gdy zobaczyła w szklance sześć łydych selera.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się zachęcająco do barmana. - Wygląda na to, że mam zapas do chrupania.

Barman pochylił się do przodu, na tyle daleko, by swobodnie zajrzeć w jej głęboki, zdaniem Huntera zbyt głęboki, dekolt.

- Możesz chrupać w moim barze, kiedy tylko chcesz, Króliczku - powiedział konfidenicznym szeptem.

Nim odpowiedziała, zerknęła na Huntera; miał naprawdę wściekłą minę. Czyżby był zazdrosny?

- Przyjdę pośasać w czwartek, w porządku?

Czwartek... Hunter w myślach przerzucał kalendarz.

- W czwartek będę w sądzie - powiedział.

- Naprawdę? I co tam będziesz robić?

Do licha, na chwilę wypadł z roli.

- Urząd skarbowy i ja mamy odmienne opinie w pewnej sprawie - wyjaśnił pośpiesznie.

- A kto ma rację?

- Ja.

Pochyliła się ku niemu, pokazując głęboki dekolt. Gdyby wiedział wcześniej, co tam zobaczy, dałby barmanowi w gębę.

- Zawsze masz rację?

Hunter poczęstował się orzeszkami z nowej miseczki, którą barman przed nimi postawił. Mary opróżniła poprzednią niemal w całości. Jak widać, apetyt jej dopisywał.

- Może nie zawsze mam rację, ale nigdy się nie mylę - powiedział ostrożnie.

- Interesująca filozofia.

- A jej autor?

Przyglądała mu się, gdy wkładał orzeszki do ust.

- Interesujący arogant.

Wybuchnął śmiechem.

- Przyznaj, podobam ci się - rzucił prowokująco.

- Jesteś bardzo pewny siebie - odparła, mrugając rzęsami.

Hunter pochylił się w jej stronę i okręcił sobie wokół palca pukiel jej blond włosów.

- Tylko wtedy, gdy wiem, czego pragnę.

- A czego pragniesz?

- Ciebie.

Przyglądali się sobie dłuższą chwilę w milczeniu. Hunter zaczął się zastanawiać, czy nie posunął się za daleko w tej jakże dziwnej grze.

Ale Mary uśmiechnęła się do niego tak ciepło i zalotnie, jak nigdy nie zdarzyło się to Freddie.

- Skoro tak, przyjdź w czwartek - powiedziała.

Awaria głównej rury wodociągowej utrudniała wyjazd z miasta. Freddie pomyślała, że nie mogłaby być detektywem. Zawsze przydarzały jej się takie nieprzewidziane historie. A dziś musiała dostać się do domu przed Hunterem albo przynajmniej zatrzymać się gdzieś i przebrać.

Zadzwonił telefon komórkowy.

- Cześć! - To był Hunter. Nędnik. Podlec. Zdrajca!

Niewiarygodnie pociągający mężczyzna, którego nadal bardzo kochała...

- Gdzie jesteś? - spytała automatycznie.

- W drodze do domu. Przygotujesz dzisiaj kolację?

- Musiałam dłużej zostać w pracy - skłamała.
- Kupić coś na wynos?
- Byłoby świetnie - odparła z westchnieniem ulgi.
- Masz ochotę na coś konkretnego, czy wolisz niespodziankę?

- Zrób mi niespodziankę. - A potem dodała z celowym wyzwaniem: - Jestem otwarta na nowe doświadczenia.

Hunter był tak bezczelny, że rozłączając się, zachichotał.

Freddie zapatrzyła się na policjanta kierującego ruchem na skrzyżowaniu. Wyglądał na miłego, solidnego człowieka. Na przyzwoitego ojca rodziny. On na pewno nie flirtowałby z nieznanymi kobietami w „Kilted Piper”. On by jej nie uwodził, nie powiedział komplementów, nie słuchałby jej beznadziejnej paplaniny...

To prawda, przez całą randkę mówiła o głupstwach i błahostkach. .. A Hunter dał prawdziwy popis gry aktorskiej, udając, że jest oczarowany każdym jej słowem.

Właśnie wtedy zrobiło jej się go żal i zaczęła dyskutować na temat obsady stanowiska sędziego w dwudziestym trzecim okręgu.

Później zastanawiała się, dlaczego Hunter nie okazał zdumienia, że tak dobrze zna nazwiska kandydatów i ma o nich wyrobione zdanie.

Najwyraźniej całkiem go zauroczyła...

Hunter ją zdradzał! A jednocześnie nigdy nie wydawał jej się tak atrakcyjny jak w przyćmionym świetle „Kilted Piper”. Słuchał jej z uwagą, nic go nie rozpraszało. No, może oprócz jej nóg i obcisłej bluzeczki...

Freddie poruszyła się na siedzeniu.

Dlaczego właściwie kobiety noszą taką dziwną, niewygodną bieliznę? Nie lubiła, gdy coś ją cisnęło i uwierało.

A może powinna nieco zmienić Mary osobowość?

Nie, to niemożliwe. W czwartek wystawi Huntera na prawdziwą próbę. Mary musi wystąpić w całej swej krasie.

Freddie udało się zręcznym manewrem przebić przez zator na drodze.

Nie mogła uwierzyć, że przed chwilą złożyła Hunterowi wyzywającą propozycję, by spotkał się z nią w czwartek, choć wiedziała, że w tym samym czasie miał sprawę w sądzie.

Freddie też nie będzie łatwo zdażyć do pubu na piątą trzydziści, ponieważ o czwartej była umówiona na spotkanie, które mogło się przedłużyć. A musiała jeszcze znaleźć trochę czasu na przebranie się i zrobienie makijażu.

Zaczęła się nawet zastanawiać, czy nie powinna jeszcze dziś wieczorem zdemaskować się i doprowadzić do otwartej konfrontacji z Hunterem.

Tylko że... Tylko że ona też nie mogła doczekać się czwartku! Nawet jeśli miałyby się okazać, że Hunter nie był już tym samym mężczyzną, którego poślubiła, podobało jej się jego nowe oblicze.

Może to była egzaltacja? A może coś całkiem innego?

Przez całą drogę do domu zmagала się z myślami. Konfrontacja oznaczała koniec. A Freddie nie chciała, by jej małżeństwo legło w gruzach.

Skreśliła w uliczkę prowadzącą do ich domu i na moment wstrzymała oddech. Wypuściła z ulgą powietrze, gdy nie zobaczyła samochodu Huntera na podjeździe. Musi tylko wejść niepostrzeżenie, tak by nie zobaczyli jej sąsiedzi.

Otworzyła tylne drzwi i popędziła na górę, po drodze ściągając perukę.

Gdy już przebrała się i zmyła makijaż, odprężyła się na tyle, że poczuła głód.

Nie mogła doczekać się kolacji. Gdzie podziewał się Hunter?

Poszła do kuchni i otworzyła lodówkę. Chwyciła przypad-

kowe pudełko i zdjęła pokrywkę. Oliwki. Słone greckie oliwki. Poczuła, że leci jej ślinka. Niczego bardziej nie pragnęła niż słonych, greckich oliwek. Zjadła jedną. Pycha. Zjadła następną. Cudowna...

I trzecią. Wspaniała.

I czwartą. Całkiem niezła. I piątą. I szóstą. Trochę gorzka. Ale nie wszystkie mogły być dobre.

Freddie przyglądała się bezmyślnie pestkom w popielnicze. Właściwie nigdy nie przepadała za oliwkami.

Wolno zakryła pudełko i przełknęła ślinę. Ostatnia gorzka oliwka doprowadziła do rewolucji w jej żołądku. Nalała sobie szklankę wody i wypiała, sądząc, że to dobry pomysł, Ale woda miała jakiś dziwny smak...

W dodatku przez cały poranek w biurze podjadała kwaśne, cytrynowe landrynki, którymi recepcjonistka zwykle częstowała gości.

Freddie szybko otworzyła lodówkę, żeby schować oliwki. Czyżby ta cała afera z Hunterem aż tak ją odmieniła? Miewała coraz dziwniejsze zachcianki...

Pudełko z oliwkami upadło z hukiem na podłogę. Freddie nawet nie schyliła się, żeby je podnieść. Po prostu gapiła się w przestrzeń i myślała. Liczyła.

Podeszła do stolika z telefonem, żeby spojrzeć na stojący tam kalendarz. I znów zaczęła liczyć.

A potem opadła na krzesło, ponieważ ugięły się pod nią kolana.

- O Boże, jestem w ciąży! -jęknęła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Siedząc na stołku barowym w „Kilted Piper”, Freddie miała mieszane uczucia. Z jednej strony pragnęła zobaczyć Huntera, z drugiej zaś miała nadzieję, że on jednak nie przyjdzie. Właściwie bardziej pragnęła, żeby nie przyszedł.

Gdyby się nie zjawił, oznaczałoby to, że wreszcie poszedł po rozum do głowy. A jeśli przyjdzie, okaże się hipokrytą, kłamcą i podłym zdrajcą...

Taki był słodki we wtorek, gdy wrócił do domu z nadziewanym kurczakiem i smażonymi warzywami. Jedzenie wyglądało niezwykle apetycznie, ale Freddie, opanowana obsesyjną myślą, że jest w ciąży, w ogóle nie mogła jeść. Na Boga, nawet nie była w stanie myśleć!

Jednak Hunter w ogóle nie zwrócił uwagi na jej brak apetytu. Schował kurczaka do lodówki i poszedł za nią do sypialni. A potem mocno ją przytulił, gdy zasypiała.

Powinna powiedzieć mu o dziecku... Ale zasypiając, zdecydowała, że jeszcze przez jakiś czas zachowa tę nowinę w sekrecie. Przynajmniej do czasu, gdy zorientuje się, jak daleko zajdą sprawy pomiędzy Hunterem a Mary.

Test ciążowy, który wykonała w środę, był czystą formalnością. Potwierdził tylko to, co już wiedziała. Będzie mieć dziecko Huntera - dziecko, na które on jeszcze nie był gotowy.

Przez całą środę chodziła jak we mgle, a teraz w czwartek, kompletnie roztrzęsiona, siedziała przy barze w „Kilted Piper” i czekała na Huntera.

Barman zauważył, że Freddie pogryza seler i uśmiechnął się szeroko.

- Czekasz na kogoś, mała?

- Mam nadzieję, że nie - odpowiedziała markotnie.

Barman, opierając się na łokciach, pochylił się w jej stronę.

- Z radością popędzę tego nicponia, jeśli tylko szepniesz słówko.

Popatrzyła na potężne bicepsy stojącego za barem mężczyzny, potem na jego równie potężny kark i spytała z uśmiechem:

- Zrobiłbyś to dla mnie?

- I jeszcze więcej..

- Chyba nie skorzystam z twojej pomocy, ale czuję się lepiej, wiedząc, że mogę na nią liczyć. - Uśmiechnęła się do niego kuszącym uśmiechem Mary.

Puścił do niej oko i odszedł, by obsłużyć innego klienta.

Freddie westchnęła. Pragnęła tak samo jak Emily cieszyć się z powodu ciąży. Emily potrafiła być promienna, wybierając życie samotnej matki. Skupiła się na przyszłości, nie oglądała się za siebie.

Freddie być może czekał podobny los. Tylko że ona go nie wybrała. Ugryzła łądygę selera. Zbierało jej się na płacz. Emily liczyła na to, że Hunter zastąpi ojca jej dziecku. Tymczasem zanosilo się na to, że on nie będzie ojcem nawet dla własnego dziecka!

Dochodziła piąta trzydzieści pięć. Hunter, który nienawidził ludzi niepunktualnych, był spóźniony.

Ciąża. Freddie ledwie mogła uwierzyć w tę nowinę. Przypomniała sobie ten wieczór, kiedy włożyła kimono... Uśmiechnęła się do siebie. Hunterowi najwyraźniej kimono się spodobało. Zmarszczyła brwi. Ale potem zostawił ją i poleciał do Dallas.

O piątej czterdzieści Freddie była bliska euforii. Może jednak

Hunter nie przyjdzie. Może zrozumiał, że postępuje nieuczciwie i postanowił zerwać tę znajomość.

A może umówił się z Jennifer?

Nie. Freddie energicznie potrząsnęła głową. Powinna kontrolować swoje rozszalałe emocje. Powinna myśleć logicznie.

Postanowiła poczekać do szóstej. Jeśli zostałyby dłużej, mogłaby wrócić do domu później niż Hunter. No właśnie. To było rozumowanie logiczne i pozbawione emocji.

Potrafiła myśleć logicznie aż do piątej pięćdziesiąt trzy, kiedy to Hunter wkroczył do baru i z błyskiem w oku skierował się wprost ku niej. Podświadomie odetchnęła z ulgą. Ale, do licha, czy nie powinny mu błyszczeć do Mary! Ten błysk zarezerwowany był dla Freddie!

Odwróciła się na stołku, gdy mąż stanął tuż przed nią, oddychając ciężko jak po długim biegu.

- Jesteś. - Po prostu stwierdziła fakt.
- A myślałaś, że nie przyjdę?
- No cóż... - zająknęła się, szukając odpowiednich słów.
- Wiedziałaś, jak bardzo będę się musiał starać, prawda?

Skinęła w milczeniu głową. Jakim cudem udało mu się wyrwać z sądu? Chętnie posłuchałaby całej historii, ale jako Mary nie mogła o to pytać.

- Czuję, że moje wysiłki zasługują na nagrodę - powiedział. Sięgnął do kieszeni, wyciągnął banknot, rzucił go na ladę i powiedział: - Chodźmy!

- Zaczekaj...
- Co jest, mała?

Hunter spojrzał z niechęcią na barmana, a potem z zainteresowaniem utkwiał wzrok we Freddie. W jego spojrzeniu czaiła się jakaś prymitywna siła, której trudno było się oprzeć. Freddie zapragnęła, by przerzucił ją sobie przez ramię, chwycił maczu-

gę, by odpędzać ewentualnych rywali, i porwał ją do swojej jaskini.

- Wszystko w porządku - zapewniła barmana. Właściwie było nawet lepiej niż w porządku.

- Ona chce ze mną wyjść. - Hunter z wyzwaniem spojrzał na barmana. - Prawda... Mary? - dodał czule, a potem pocałował jej dłoń.

Tak, wszystko było w porządku, dopóki nie wspomniał Mary. To niewiarygodne! Gdy tak na nią patrzył, w gruncie rzeczy wcale jej to nie obchodziło! Nawet przysunęła się do niego zalotnie.

- Widzisz? - zwrócił się Hunter do barmana. - Ona idzie ze mną z własnej woli.

Z wiele obiecującym uśmiechem Hunter skinął głową w kierunku drzwi.

- A więc przygoda! - rzucił. - Co ty na to?

Freddie nigdy nie potrafiła mu się oprzeć, gdy był w takim nastroju, ale Mary powinna to zrobić.

- Brzmi ekscytująco - powiedziała mimo woli.

- I będzie. - Hunter pokazał gestem ręki, by szła przodem.

Z bijącym sercem Freddie wyszła na ulicę. Hunter objął ją czule. Freddie z daleka zobaczyła jego samochód, udała jednak, że go nie poznaje.

Hunter wyłączył alarm i otworzył dla niej drzwi.

Ciekawe, dokąd zamierzał zabrać Mary? Wołała o to nie pytać.

- Mam tu własny samochód - odezwała się zniecka.

- Gdzie?

Pokazała parking w połowie ulicy. Korzystała z niego, ponieważ połączony był z domem towarowym, gdzie w przebiegalni mogła przeistoczyć się w słodką Mary.

- Twój samochód będzie tutaj bezpieczny. - Uśmiechnął się tajemniczo.

- A ja będę?
- A jak myślisz?
- Myślę, że nie znam cię zbyt dobrze.
- Znasz mnie wystarczająco dobrze.

Gdy nadal się wahała, wziął ją w ramiona i pocałował. Pocałował ją na ulicy, w samym centrum Houston! Czy kiedykolwiek całował ją z taką niepohamowaną namiętnością? Freddie zahuczało w głowie z powodu natłoku emocji i wzruszeń.

Samochody trąbiły, zewsząd dobiegały gwizdy i niewybredne okrzyki zachęty. Ale to wszystko nie miało znaczenia, aż do chwili... Aż do momentu, gdy uświadomiła sobie, że występuje w roli Mary. Wówczas cofnęła się przerażona. Ale było już za późno.

- Czy nadal się wahasz? - szepnął.

Freddie w milczeniu potrząsnęła głową i wsiadła do jego samochodu.

Co ona wyprawia? Do licha, ona wiedziała, co robi, ale co robił Hunter? A może tylko zabierał ją na kolację?

- Dokąd jedziemy? - spytała.
- To niespodzianka.
- Przygoda to przygoda, ale niespodzianka...? Dokąd jedziemy? - powtórzyła. Mary naprawdę chciałaby wiedzieć, pomyślała.

- Nie lubisz niespodzianek? - Gdy zatrzymali się na światłach, zerknął na nią z ukosa.

- Raczej nie. Niespodzianki, które mnie w życiu spotkały, nie były przyjemne.

- Nie wiedziałem. - Zamyślił się na chwilę. Światła się zmieniły i znów ruszyli.

- A ty lubisz niespodzianki?
- Zależy, kto mi je robi.

- To zabawne. Myślałam, że to zależy od charakteru niespodzianki.

- A ja myślałem, że niewiele już rzeczy na tym świecie może mnie zaskoczyć - powiedział, znów na nią zerkając. - Ale się pomyliłem.

- Znam to uczucie - bąknęła pod nosem, teraz już przekonana, że nie jada na kolację. Spojrzenia, jakimi obrzucał ją Hunter, były wielce wymowne...

Później już dużo nie rozmawiali. Konwersacja zresztą nie była potrzebna. Przynajmniej ani Hunterowi, ani Mary... Natomiast Freddie i Huntera czekała długa, poważna i niezbyt przyjemna rozmowa.

Hunter skierował wóz na obwodnicę Greenwich do niewielkiej, bardzo eleganckiej dzielnicy Houston, gdzie znajdowały się ekskluzywne hotele odwiedzane przez bogatych klientów.

- Co tu robimy? - spytała spłoszona.

- Mam pewien pomysł. - Hunter podał kluczyki do samochodu portierowi, jednocześnie otwierając przed Mary masywne, przeszklone drzwi.

Freddie była zła również z powodu biednej Mary. Jak Hunter mógł tak wobec niej postąpić? Ten hotel w oczywisty sposób nie był dla niej odpowiedni. Obsługa gotowa pomyśleć, że szef przyprowadził swoją sekretarkę, z którą ucina sobie na boku romans...

Hunter minął recepcję, a potem skierował się w stronę schodów. Freddie, widząc kątem oka ukradkowe spojrzenia personelu hotelowego, doszła do wniosku, że występuje tu w najgorszej z możliwych ról.

- Pomyślałam, że jestem prostytutką - powiedziała oburzona.

Gdy nadjechała winda, Hunter lekko popchnął towarzyszkę do środka.

- Zapłaciłem im, żeby w ogóle nie myśleli.

- I uważasz, że to jest w porządku?
- A jesteś prostytutką? - Spojrzał na nią z góry.
- Nie! - obruszyła się.

- A więc to bez znaczenia, co oni sobie myślą. - Hunter oparł się plecami o wyłożoną boazerią ścianę windy. - Poza tym sądziłem, że nie przejmujesz się tym, co gadają ludzie. - Drzwi windy otworzyły się bezszelestnie. - Masz jeszcze jakieś wątpliwości? - spytał.

- Nie.

Gestem zaprosił ją do wyjścia i po chwili szli w milczeniu przez korytarz.

- To tutaj. - Hunter zatrzymał się przed drzwiami, otworzył je i odsunął się, by przepuścić ją przodem.

Freddie z wrażenia przełknęła ślinę. Już miała zamiar powiedzieć mężowi, kogo to zaprosił do hotelowego pokoju. Zreflektowała się jednak i nie chcąc robić sceny, z westchnieniem weszła do środka. A zatem wynajął apartament! Apartament dla Mary!

Gdy obróciła się gwałtownie, zderzyła się z Hunterem. Poczuli, że chwyta ją w ramiona, a potem zaczyna całować.

Okropne, lecz jej gniew słabł, narastało zaś pożądanie. Ten pocałunek był wyjątkowo żarliwy i zmysłowy. Może dlatego, że Hunter całował Mary, a nie Freddie, pomyślała ponuro.

- Nie mogę przestać o tobie myśleć - wyszeptał, obejmując ją mocniej i przyciągając do siebie. - Myślę tylko o tobie. Tylko o tobie śnię. Całkiem mnie zauroczyłaś.

On mówi do Mary! Wyswobodziła się z jego uścisku. Na dnie jej oczu czał się gniew.

- Ty masz zielone oczy! - Wydawał się zaskoczony tym odkryciem.

Co za uwaga! Nie powinien się przyznawać, że po raz pierwszy zwrócił uwagę na kolor oczu Mary.

- Pragnę cię - dodał po chwili tonem tak namiętym, że natychmiast zapomniała o kolorze oczu.

Nie potrafiła jednak zapomnieć o swojej sytuacji. Jasno, wyraziście zobaczyła przed sobą przyszłość: czekał ją los samotnej matki. Po tym wszystkim, co się stało, nie będzie mogła dłużej być żoną Huntera. A przecież nadal go kochała.

Dlaczego? Co musiałby zrobić, by w końcu przestała go kochać?

Kiedy utraciła jego miłość? Choć zdawała sobie sprawę, że od pewnego czasu nie układa się między nimi najlepiej, nie dopuszczała nawet myśli, że Hunter jej już nie kocha. Przecież chciała mieć z nim dziecko!

Wyciągnęła drżącą rękę i pogładziła go po twarzy.

- Chcę się z tobą kochać - powiedziała na głos, ale w duchu dodała: na pożegnanie!

Hunter splótł dłonie z jej dłońmi i, podobnie jak wcześniej w barze, pocałował je z wylewną czułością. Nigdy nie zachowywał się tak przy Freddie.

Poprowadził ją do stylowo umeblowanej sypialni, gdzie pośrodku stało wielkie łóżo z baldachimem, przykryte białą, haftowaną pościelą. Kołdra była zachęcająco odchylona.

Gdy Hunter zaczął szybko rozpinać jej spódnice, Freddie odsunęła się i potrząsnęła głową.

- Pozwól, że sama się tym zajmę.

Nigdy przedtem Hunter nie zachowywał się biernie - nawet gdy obydwójce tego chcieli, na ogół nie udawało im się prowadzić długiej, zmysłowej gry wstępniej. Wielokrotnie próbowali, jednak...

Uśmiechając się, Freddie stanęła naprzeciwko niego i niespiesznie zaczęła rozpinać guziki jego koszuli. Za każdym razem, gdy rozpięła jeden, całowała odsłoniętą w tym miejscu skórę.

Pod wargami czuła bicie jego serca i wiedziała, że najchętniej zerwałby z niej ubranie i rzucił ją na łóżko.

Ale Freddie nie zamierzała do tego dopuścić. Przestała rozpinąć koszulę i zaczęła bawić się włosami na jego piersi.

Znów położył dłonie na suwaku jej spódnicy. Odsunęła je powoli na bok.

- Dopiero gdy ci pozwolę - przypomniała zasady.

- Ale zrób to szybciej. - Głos Huntera był stłumiony.

Freddie roześmiała się, zadowolona ze swej chwilowej przewagi.

- Nie żartuję - powiedział Hunter, znów wyciągając po nią ramiona.

Odsunęła się o krok.

- Ja też nie.

W jego oczach pojawił się błysk zaskoczenia, ale opuścił ramiona.

Nie spuszczać zeń wzroku, przysunęła się bliżej i dokończyła rozpinanie koszuli. Ale gdy zrobił ruch, jakby sam chciał ją zdjąć, znów potrząsnęła głową.

Na jego szyi pulsowała mała żyłka. Freddie szybko ją pocałowała. Z uśmiechem spojrzała w iskrzące się namiętnością oczy Huntera. I byłaby zachwycona, gdyby naprawdę była Mary...

Powoli, z leniwym wdziękiem, kończyła rozbieranie. I za każdym razem, gdy wyciągał po nią ręce, odsuwała się o krok, dopóki nie pozwolił, by pieściła go na swój sposób.

Jest pięknym mężczyzną, pomyślała, gdy w końcu zdjęła z niego wszystko.

- Nie zamierzasz się do mnie przyłączyć? - spytał, uciekając pod kołdrę.

- Za chwilę.

Freddie przyszło do głowy, że teraz już nie wystarczy peruka i zielone szkła kontaktowe, by ukryć prawdziwą tożsamość.

Co robić? - myślała w panice, powoli zdejmując pończochę.

- Podobają mi się - powiedział z westchnieniem.

- Ale chcę je zdjąć - odparła, ściągając drugą.

I nagle doznała olśnienia.

- Zamknij oczy.

- Co chcesz zrobić?

- Zamknij oczy.

- Dlaczego?

- Może jestem nieśmiała? - spytała zalotnie.

- Ale przecież nie jesteś.

- W takim razie zamknij oczy, ponieważ cię o to proszę.

- A jeśli tego nie zrobię?

Freddie chwyciła pończochy.

- Wtedy wyjdę.

Hunter posłusznie zamknął oczy.

- Kiedy będę je mógł otworzyć?

- Kiedy ci powiem. I nie podglądaj, bo inaczej ucieknę.

Skrzyżował ręce na piersi.

- Wiesz, że wolałbym na ciebie patrzeć - oznajmił.

- Tym razem będziesz mnie poznawał rękami - odparła.

Rozebrała się w błyskawicznym tempie i wślizgnęła do łóżka.

- Przepraszam, że jestem taki niecierpliwy - mruknął, przytulając ją do siebie i stanowczym ruchem przesuwał ręką po jej ciele. - Ale jedno pytanie: gdy będę mieć zajęte ręce, czy mogę skorzystać również ze swoich ust?

Freddie uśmiechnęła się, choć on nie mógł tego widzieć.

- Oczywiście.

Czułość, jaką wkładał w pieszczoty, była prawdziwie wzruszająca. W oczach Freddie zabłyśły łzy.

- Dlaczego płaczesz? - zapytał, ścierając łzy z jej policzka.

- Jest tak pięknie - szepnęła.

- Ty jesteś piękna. - Pocałował jej powieki.
- Nie otworzyłeś przecież...
- Miałaś rację. Z zamkniętymi oczami widzę cię inaczej, nawet lepiej. - Czuję, jak nasze dusze się łączą. Nigdy przedtem tego nie czułem.

Freddie pomyślała o dziecku, które nosiła pod sercem.

- Rzeczywiście, nasze dusze się połączyły.
- Więc też to czujesz? Tak się cieszę. Tak bardzo się cieszę!

Gdy ich ciała się połączyły, Freddie pomyślała, że za chwilę pęknie jej serce.

A później, gdy trzymała Huntera w ramionach, była pewna, że tak stanie się naprawdę, wiedziała już bowiem, że Hunter ją zdradził.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Choć broniła się przed tym, była tak wyczerpana emocjonalnie, że zasnęła w ramionach Huntera.

Obudziła się i odruchowo poprawiła przekrzywioną perukę. Hunter jeszcze spał.

Ciekawe, jak zamierza wyjaśnić Freddie swą całonocną nieobecność?

Czuła, że za chwilę zacznie krzyżeć - ze strachu, bólu, upokorzenia.

Musi stąd wyjść. Powinna natychmiast pojechać do domu. A tam głęboko zastanowić się nad sytuacją.

Ale gdy wyswobodziła się z objęć Huntera i spojrzała na jego przystojną twarz, przeżyła moment wahania. Widziała męża poprzez łzy dość niewyraźnie.

Do licha, nie powinna tak się mazać, przecież była w ciąży!

Ubrała się szybko i spojrzała na zegarek, dopiero po zamknięciu za sobą drzwi.

Była czwarta rano. Musi złapać taksówkę, by dostać się do swego samochodu.

Miała nadzieję, że Hunter naprawdę dobrze zapłacił portierowi. Bardzo dobrze...

Hunter poczuł się rozczarowany, choć nie był zaniepokojony, gdy obudzony rano, stwierdził, że Freddie wyszła.

Ostatecznie ona nie była przygotowana na spędzenie nocy

poza domem, podczas gdy on przyniósł sobie zapasowe ubranie i przybory toaletowe, które trzymał w biurze.

Leżał wyciągnięty na łóżku, wpatrywał się w baldachim i czuł się lepiej niż kiedykolwiek.

Freddie go kochała. I była naprawdę niezwykle pomysłowa. Udając kogoś innego, umożliwiła rozmowę o sprawach, o których nie potrafili dotąd dyskutować. Jednak nadal pozostało im wiele do omówienia... Słusznie postąpiła, wychodząc jako Mary i ocalając tę postać. Zrobi, co w jego mocy, by dziś wieczorem znów zjawić się „Kilted Piper”, a wówczas odbędzie z Mary prawdziwą rozmowę od serca. I oczywiście zatrzyma ten pokój...

Wszystko układało się po jego myśli.

- Emily, muszę z tobą porozmawiać! - Freddie niemal krzychała do słuchawki.

- Dopiero co się widziałyśmy - zdziwiła się Emily. - Co się stało?.

- Nie teraz. - Freddie co prawda zamknęła drzwi do swego gabinetu, ale mimo to bała się, że ktoś ją może usłyszeć. - Jestem w rozpaczliwej sytuacji...

- Freddie, mam mnóstwo roboty... naprawdę nie mogę. Ostatnio wiele się zmieniło.

- Wiem, wiem. Jesteś teraz ważną personą w firmie. - Emily właśnie otrzymała awans. Uświadomiło to Freddie, że ona sama wciąż znajdowała się w tym samym punkcie swojej kariery, co na starcie. - Jeśli coś przyniosę, możemy zjeść u ciebie w biurze?

Zapadła pełna wahania cisza.

- Przyniosę ci tę nową kanapkę, którą chciałaś spróbować - naciskała Freddie.

- W porządku - zgodziła się Emily. - Ale będę mogła wygospodarować tylko dwadzieścia minut;

- Czyżbyś nie zamierzała nic jeść? Pomyśl o dziecku.
- No właśnie, dlatego nie mogę sobie pozwolić na utratę pracy - odparła Emily.

Freddie ucieszyła się, że ona nie musi wybierać pomiędzy jedzeniem a utratą pracy.

- Dzięki, Em - powiedziała. - Doceniam to.

Odłożyła słuchawkę i głęboko odetchnęła. Musiała z kimś porozmawiać na temat swojej sytuacji. Czuła taki zamęt w głowie, że nie była w stanie logicznie myśleć.

Może rozmowa z Emily natchnie ją i chociaż trochę uspokoi...

Hunter bardzo szybko dotarł dzisiaj do biura. Dodatkowa godzina bardzo mu się przyda. Dzięki niej zdąży załatwić wszystkie sprawy i wieczorem będzie mógł spotkać się z Freddie. Lub z Mary...

Pewnie Freddie znów pojawi się w przebraniu. Może to i lepiej, ponieważ mógł swobodnie rozmawiać z Mary o sprawach, których nigdy nie poruszyłyby z Freddie. Na przykład o tym, że najbliższa mu osoba znajdowała się pod przemożnym wpływem swego ojca. Mary nie mogła protestować ani się obrażać. Będzie musiała go wysłuchać.

Przed wyjściem z hotelu zadzwonił do domu, ale nikt nie podniósł słuchawki. Freddie chyba już wyszła do pracy lub brała prysznic.

Zatelefonował drugi raz, ale z takim samym rezultatem. Zostawił wiadomość na sekretarce: „Dziś wieczór prawdopodobnie wrócę późno. Mam spotkanie”. Starał się stłumić rozbawiony chichot.

Po chwili zadzwonił telefon. Podnosząc słuchawkę, pewien był, że to Freddie.

- Hunter! - To była Jennifer. - Wcześniej przyszedłeś dziś do biura. Myślałam, że będę musiała nagrać się na sekretarce.

- Witaj, Jennifer. Jak się miewasz w ten piękny, słoneczny poranek?

- Widzę, że dobrze się wyspałeś. - Jennifer zachichotała.
- Zaraz będziesz w jeszcze lepszym humorze. Mam dla ciebie ofertę z mojej firmy i dzwonię, by ustalić termin spotkania.

Hunter przymknął oczy, wspominając wydarzenia ostatniej nocy. Po chwili znów je otworzył.

- Kiedy mam podjąć decyzję?

- Najlepiej od razu.

Tego się nie spodziewał.

- Możesz mi powiedzieć, czy biuro będzie w Austin, czy w Dallas?

- Chciałabym usłyszeć najpierw twoje propozycje. Każda z tych lokalizacji ma swoje plusy i minusy.

- W takim razie wolałbym, by moja żona uczestniczyła w tym spotkaniu.

- Oczywiście. - Zaszeleściła papierami. - Ona także jest adwokatem, nieprawdaż?

- Tak - odparł zwięźle. Być może uda im się wreszcie rozwiązać wiele problemów. Ciekawe, jaką decyzję podejmie Freddie?

- W czym się specjalizuje? - spytała Jennifer.

- Sądzę, że w rozwodach, choć nie lubi tych spraw. - Pamiętała, że interesowały ją nieruchomości, ale w kancelarii ojca nie miała okazji się nimi zajmować.

- Gdzie możemy się spotkać? - Jennifer kuła żelazo, póki gorące.

Nie był w stanie skontaktować się z Freddie tego poranka, ponieważ najwyraźniej wyłączyła swój telefon komórkowy.

- W piątki zazwyczaj spotyka się ze swoją przyjaciółką w barze, w którym umówiliśmy się na pierwszą rozmowę. Pamiętasz, gdzie to jest?

- Oczywiście - odparła Jennifer.
- Spotkajmy się tam, może uda nam się ją złapać.
- W porządku. A więc o wpół do pierwszej?

Z pewnością lepiej by było najpierw porozmawiać z Freddie. Decyzja o przeprowadzce do innego miasta, jak również zmiana pracy, to bardzo poważne kroki.

Nie miał jednak wyjścia. Dlatego wyraził zgodę na propozycję Jennifer.

Freddie nie mogła doczekać się lunchu z Emiliy. Umierała z głodu, zamówiła więc swą ulubioną kanapkę z bekonem i awokado, choć zdawała sobie sprawę, że nie jest to najzdrowszy posiłek dla ciężarnej.

Gdzie te poranne mdłości, o których tyle rozprawiano? Freddie robiło się niedobrze tylko wówczas, gdy nic nie jadła. A ponieważ jadła przez cały czas, nie odczuwała żadnych sensacji.

Zamówiła dwie następne kanapki z grzybami, a potem pojechała do toalety, co było kolejnym ubocznym skutkiem ciąży.

Myjąc ręce, przyjrzała się sobie w lustrze. Chociaż jarzeniowe światło nikomu nie dodawało urody, Freddie wyglądała wyjątkowo źle.

Dodała różu na policzki, przypudrowała się i poprawiła fryzurę. Poczowała się trochę lepiej, choć miała świadomość, że w panującym upale makijaż zaraz się rozpłynie. Czerwiec w Houston był naprawdę okropny.

Freddie czekała przy barze na zamówione kanapki, obserwując gęstniejący tłum. Spojrzała na zegarek. Ten bar stał się ostatnio zbyt modny, dlatego powinny chyba znaleźć sobie z Emiliy inne, spokojniejsze miejsce spotkań.

Odwróciła głowę, by sprawdzić, kto dziś siedzi na ich ulubionym miejscu i zobaczyła dwóch młodych chłopców.

I w tym samym momencie zobaczyła ich! Z początku myślała, że ma halucynacje. Ale to naprawdę byli Hunter i Jennifer.

Hunter stale spoglądał na drzwi wejściowe, jakby na kogoś czekał... A może bał się, że spotka żonę?

Myśl logicznie, strofowała się w duchu. Jeśli nie chciałby cię spotkać, w ogóle by tu nie przychodził.

Nie... Z pewnością chciał, by go zobaczyła. Chciał doprowadzić do konfrontacji, a w konsekwencji do rozstania.

Ale... Ale jak mógł w ten sposób zdradzić Mary?

- Siedem dolarów i pięćdziesiąt centów!

Freddie rzuciła na ladę dziesięciodolarowy banknot, chwyciła torebkę, i z pochyloną głową wybiegła na ulicę. Spiesząc do biura Emily, oddalonego o kilkaset metrów, nawet nie zauważyła, że powietrze osiągnęło dziś temperaturę pieca hutniczego.

Emily. Emily powie jej, co robić. Emily potrafi wszystko racjonalizować. Gdyby tylko zdołała dotrzeć do Emily, nim się zupełnie rozklei...

Szła coraz szybciej. Gdy popychała ciężkie drzwi do budynku, w którym mieściła się siedziba znanej firmy zabawkarskiej, czuła się już naprawdę niedobrze. Pod wpływem chłodnego, klimatyzowanego powietrza jej skóra zrobiła się lepka i zimna.

Zakręciło jej się w głowie. Powinna na chwilę usiąść... Skierowała się w stronę ustawionych w holu foteli, ale wtedy podłoga zafalowała jej pod nogami. Na chwilę udało jej się zachować równowagę, jednak świat zawirował jej przed oczami. Jeszcze bezradnie wyciągnęła ramię, by czegoś się przytrzymać i upadła.

- Czy pani mnie słyszy...?

Freddie powoli otworzyła oczy. Okazało się, że leży na ka-

napie, obok niej stoi strażnik, a za nim młoda, elegancka recepcjonistka.

- Proszę się napić, proszę pani. - Podał jej papierowy kubek z wodą. - W taki upał trzeba dużo pić. I proszę trochę tu poleżeć, nim pani ochłonie.

- Ja panią znam - wtrąciła się recepcjonistka. - Pani przychodzi do Emily Shaw. Czy mam do niej zadzwonić?

- Proszę - wykrztusiła Freddie, gdy już wypiała wodę.

Strażnik w milczeniu wyjął jej z rąk pusty kubek, po czym natychmiast zastąpił go pełnym i gestem nakazał, by wypiała do dna.

- Dziękuję - wyszeptwała Freddie, a potem wypaliła: - Jestem w ciąży. - Strażnik był pierwszą osobą, której o tym powiedziała.

Twarz mężczyzny rozjaśnił uśmiech.

- Będzie więc pani musiała o siebie zadbać.

Freddie uśmiechnęła się.

- Czyżby ukończył pan jakieś medyczne kursy?

- Nie. - Potrząsnął głową. - Ale jestem drużynowym skautów, zresztą na prośbę syna. Na letnich obozach pilnuję, by nikt nie dostał udaru słonecznego.

W tym momencie otworzyły się drzwi windy i w holu pojawiła się zdyszana Emily.

- Freddie! Co ci się stało?

- Zakręciło jej się w głowie z powodu upału, to wszystko - wyjaśnił pospiesznie strażnik. - Kobietom w jej stanie często się to przytrafia.

- W jakim stanie? - Emily aż podskoczyła ze zdziwienia.

Freddie zarumieniła się lekko, choć ten rumieniec mógł być równie dobrze wynikiem upału.

- Fredericko Welles Loren Cole, czyżbyś była w ciąży?!

Freddie z uśmiechem skinęła głową.

A potem wybuchła niepohamowanym płaczem.

- Pewnie dzisiaj nie przyjdzie - powiedział Hunter do Jennifer, gdy tłum się już nieco rozrzedził, a Jennifer po raz drugi w ciągu dwóch minut zerknęła na zegarek. - Muszę przyznać, że to wspaniała oferta, ale jeśli miałbym dziś udzielić ci ostatecznej odpowiedzi, brzmiałaby ona „nie”. Nie mogę zdecydować się na to posunięcie bez rozmowy z żoną.

- Rozumiem - odpowiedziała Jennifer. W jej słowach wyczuwało się teraz chłodną rezerwę. - Niemniej jednak jestem nieco zaskoczona, że dotąd nie poruszyłeś z nią tego tematu.

Hunter posłał jej zrezygnowany uśmiech.

- Jej ojciec od razu wystąpiłby ze swoją propozycją, sytuacja byłaby więc niezręczna - wyjaśnił. - Poza tym wszyscy by się o tym dowiedzieli.

- Kim jest jej ojciec? - Jennifer uniosła brwi.

- Moja żona nazywa się Fredericka Loren. Jej ojciec to Frederick Loren z firmy Sterling i Loren.

- Ach, tak - powiedziała z ożywieniem. - To zmienia postać rzeczy. Nic nie mogę obiecać, ale zobaczę, co da się zrobić.

W biurze Emily Freddie poczuła się o wiele lepiej. Mimo że kanapki trochę się zgniotły, Freddie jedną zjadła, a Emily poszła jej śladem.

- Naprawdę nie mogę zrozumieć - powiedziała Emily. - Twierdzisz, że Hunter zdradza swoją kochankę z tobą, ale myślisz, że jesteś dziewczyną, którą poderwał w barze....

- W tym rzecz.

- Zdajesz sobie sprawę, że to absurd? - Emily potrząsnęła głową. - To zupełnie do niego niepodobne. Ale również zupełnie niepodobne do ciebie.

W oczach Freddie zabłyśły łzy.

- Ja już nie jestem sobą. Przez cały czas płaczę i tyle jem,

że czuję do siebie obrzydzenie! A z drugiej strony mój obecny stan emocjonalny naprawdę pomaga mi w pracy...

Emily wstała i posprzątała resztki po lunchu.

- Moim zdaniem masz wybór: albo z nim zerwiesz, albo z nim zostaniesz. W każdym razie na pewno musisz powiedzieć mu o dziecku.

- Nie!

Emily spojrzała surowo na przyjaciółkę.

- Ależ tak. W tej sprawie nie masz wyboru.

- Wydaje mi się, że ty tak właśnie robisz.

- Ja nie jestem mężadką. To zupełnie inna sytuacja.

Freddie znów wyobraziła sobie Huntera i Jennifer. Razem. Ten obraz stale ją prześladował. I do tego ta ostatnia noc...

- Nie wygląda na to, bym jeszcze długo nią była.

Prosto po lunchu Freddie wróciła do domu.

Na sekretarce znalazła dla siebie wiadomość, którą Hunter nagrał dziś rano.

Zrobiło jej się niedobrze, gdy słuchała, jak jej mąż ucieka się do wybiegów, by dziś wieczór spotkać się z Mary. A w południe był umówiony z Jennifer!

A zatem wybierał się dziś do „Kilted Piper”. Dobrze mu tak. Niech sobie siedzi i czeka... Oznaczało to jednak, że z kolei ona będzie czekać na niego w domu. Po namyśle postanowiła, że zadzwoni i przez barmana da znać Hunterowi, że Mary nie przyjdzie.

- Powiedz mu, że nigdy więcej nie chcę go widzieć.

Odniosła wrażenie, że barman z przyjemnością przekaże Hunterowi tę niemiłą wiadomość.

Teraz Freddie pragnęła się zdrzemnąć. Była taka zmęczona. Przypominając sobie rady strażnika, najpierw wypija szklanekę wody, a potem zasnęła.

Z początku Hunter nie uwierzył barmanowi. Zamierzał nadal czekać. Ale po kwadransie, gdy barman zaproponował mu drinka „na koszt firmy”, zrozumiał, że mężczyzna mówił prawdę.

Co o tym myśleć? Zastanawiał się przez całą drogą do domu. Gdy tam już dotarł, był w równym stopniu zdezorientowany, co i zirytowany.

- Freddie! - zawołał od progu.

Jej samochód stał w garażu, ale Freddie nigdzie nie było.

Hunter wbiegł na górę, przeskakując co drugi stopień.

Freddie leżała w łóżku.

- Hunter? - Podniosła głowę.

Usiadł obok niej.

- Dobrze się czujesz?

- Wszystko będzie dobrze... - Uśmiechnęła się nieprzytomnie. - Dzisiejszy upał mnie wykończył.

- Poza tym zeszłej nocy niewiele spałaś.

- Wiem... - Urwała nagle. - Co ty tu robisz?

- Spotkanie zostało odwołane.

- Nie mogę uwierzyć, że jesteś na tyle bezczelny, by tu przychodzić?!

- Freddie... - Wyciągnął do niej rękę, ale ze wstrętem odsunęła się na drugi koniec łóżka.

- Nie dotykaj mnie!

- W porządku, żadnego dotykania.

Gdy w milczeniu patrzyła na niego ze złością, odważył się znów odezwać:

- Czyżbym źle zrozumiał i spotkanie nie zostało odwołane?

- Skąd mam to wiedzieć?

- Freddie, co się dzieje? - Był kompletnie zdezorientowany.

- Ty mi to powiedz!

- Naprawdę nie mam pojęcia.

- Wczoraj wieczorem nie wróciłeś do domu!

Czyżby zmieniała scenariusz?

- Mam dodatkowe ubranie w biurze, nie musiałem wracać do domu, by się przebrać.

- To rzeczywiście bardzo wygodne.

- A ty nie masz zapasowego ubrania w kancelarii?

- Po co miałabym je tam trzymać?

- Należysz zatem do tych szczęśliwców, którzy nie plamią się tuż przed występem w sądzie.

- Mam w biurze dodatkowe pantofle i bluzkę - przyznała.

- Ale powinienesz mnie zawiadomić, że nie zamierzasz wracać do domu.

- Nie sądziłem, że to konieczne.

- Niekonieczne? Przecież nie było cię całą noc - powiedziała z jawną wrogością. - Jestem twoją żoną. Mam prawo wiedzieć.

To było niedorzeczne.

- Freddie, sądzę, że słońce naprawdę ci zaszkodziło.

- Słońce nie ma z tym nic wspólnego! - Odetchnęła głęboko. - Widziałam cię dzisiaj w barze!

- Dlaczego więc nie podeszłaś? - spytał ze złością.

- Nie byłeś sam. - Zmrużyła oczy. - Byłeś z blondynką!

- Tak, z Jennifer. Chciałem, żebyś ją poznała.

Freddie odsunęła się od niego, jakby był jadowitym wężem.

- Ty... ty chciałeś, bym ją poznała? - Wstała, chwyciła poduszkę i z wściekłością uderzyła nią o łóżko. - Przykro mi, ale nie jestem zwolenniczką takich scen!

- Jakich scen?

- A jak nazwiesz przedstawianie swojej żony kochance?

Hunter odniósł wrażenie, że znalazł się w całkiem innym świecie.

- O czym ty mówisz? - spytał spokojnym, rzeczowym tonem. Jedno z nich powinno zachować rozsądek i wyglądało na to, że był to on.

- O twojej kochance!

Hunter przyglądał się jej, przyglądał tak długo, że jej policzki nieco zbladły.

- Czy sugerujesz, że...

- Nie sugeruję - przerwała mu ostro. - Mówię przecież jasno i bez ogródek! Umawiałeś się z nią w tajemnicy. Nie pierwszy raz widziałam was razem.

- Skąd wiesz, że to nie jest moja klientka?

- Nie uśmiechałeś się do niej jak do swojej klientki.

- Masz rację - przyznał Hunter. - Jennifer nie jest moją klientką.

Przecież tego właśnie się spodziewała. Ale teraz, gdy jej podejrzenia znalazły potwierdzenie, poczuła, że świat wali jej się na głowę. Przysiadła znów na łóżku i spojrzała ze wstrętem na zdrajcę Huntera.

To bolało. Bolało bardziej, niż sobie wyobrażała. Obronnym ruchem objęła swój brzuch i postanowiła zachować spokój.

- Jennifer de Vine jest łowcą głów.

- Sądziłam, że bardziej interesują ją inne części ciała - skomentowała złośliwie.

- Spotkaliśmy się dokładnie trzy razy w sprawie mojej ewentualnej współpracy z grupą trzech prawników, którzy chcą założyć własną firmę. Jennifer została wynajęta do ściągnięcia do firmy najlepszych specjalistów. W ten sposób dotarła do mnie.

Ach! A więc nie miał romansu z blondynką. Freddie poczuła się nieco lepiej, ale tylko do chwili, gdy przypomniała sobie, że miał przecież romans z Mary.

- Musiało ci pochlebiać, że zainteresowała się tobą specjalistka od rekrutacji - powiedziała spokojnie.

- Tak było. Owszem, uważam to za sukces.

Freddie przypomniała sobie, jak pierwszy raz widziała ich

razem podczas lunchu i zrozumiała, że Hunter miał wówczas wyraz twarzy człowieka zadowolonego i dumnego z siebie.

- Dlaczego od razu mi nie powiedziałeś? - spytała

Twarz mu sposepniała.

- Nie sądziłem, byś potrafiła to ukryć przed ojcem, a nie chciałem, by Frederick wiedział.

- Ale jeśli jesteś niezadowolony z pracy, przecież tata...

- Nie zamierzam pracować dla twojego ojca! - Podniósł głos i zmarszczył brwi.

- Ależ Hunter...

- On zbyt ingeruje w nasze sprawy, Freddie.

- Posłuchaj...

- Ty i ojciec zawsze byliście sobie bliscy, ale aż do momentu naszego ślubu nie zdawałem sobie sprawy, jak bardzo. On kieruje twoim życiem, Freddie, i nadal chce wywierać na nie decydujący wpływ.

Celowo zmienił temat rozmowy, mogłaby przysiąc. Owszem, Freddie mogła się mylić co do Jennifer, ale nadal przecież istniał problem Mary!

- To nieprawda - powiedziała.

Hunter wstał i włożył rękę do kieszeni. Freddie zauważyła, że przybrał taką pozycję, jakby szykował-się do wygłoszenia mowy w sądzie.

- To prawda. Ale sprawa jest skomplikowana, począwszy od twojego imienia.

- Jestem dumna, że noszę imię po ojcu - uniosła się Freddie.

- Tak bardzo dumna, że wolisz używać jego nazwiska niż mojego. - Hunter zacisnął szczęki.

Nigdy nie przypuszczała, że jest czuły na tym punkcie.

- W towarzystwie używam twojego nazwiska - odparła.

- Od czasu do czasu. To gorzej niż gdybyś w ogóle go nie używała.

- Mój ojciec nie miał nic wspólnego z decyzją, jakiego nazwiska będę używać.

- Rozumiem, że nazwisko Loren ułatwiło ci start w zawodzie, który, oczywiście przypadkowo, jest taki sam, jak wykonywany przez twego ojca.

- Zawsze chciałam być prawnikiem. Przypominam ci, że też jesteś prawnikiem.

- I spójrz, gdzie praktykujesz? Czy to nie znamienne?

- Miałam również inne propozycje.

- Ale z nich nie skorzystałaś.

- Nie skorzystałam - potwierdziła z irytacją. - I była to prześlana decyzja. Sądziłam, że pracując w firmie ojca, mam większą szansę, ale nigdy nie wymagałam, by traktowano mnie w jakiś specjalny sposób. W gruncie rzeczy pracowałam ciężiej niż pozostali pracownicy. I przysporzyłam firmie więcej dochodów.

- Czy nie zamierzałaś specjalizować się w nieruchomościach? - Hunter patrzył w przestrzeń.

Był to cios poniżej pasa. Sztywno skinęła głową.

- To dlaczego tego nie robisz?

Znał powód, więc Freddie nie musiała odpowiadać. W końcu Hunter sam odpowiedział sobie na pytanie.

- Ponieważ twój ojciec tego nie chce.

- To nie ma nic wspólnego z naszym małżeństwem - odparła ze spokojem.

- Owszem, ma. Spędzasz z ojcem więcej czasu niż ze mną. Bez przerwy szukasz u niego aprobaty. On to lubi. Który mężczyzna nie chciałby, aby jego piękna, inteligentna córka tak liczyła się z jego zdaniem?

- Czyżbyś czuł się zagrożony, ponieważ podziwiam swego ojca? Dobrze wiesz, że on jest jednym z czołowych prawników w tym mieście. Wielu ludzi go szanuje.

- On tobą manipuluje od lat! Manipuluje twoim życiem

i starał się to samo robić z moim. Te kilka miesięcy, gdy pracowałem w jego firmie, zamienił w piekło!

- Wszyscy młodzi pracownicy traktowani są tak samo.

- Robił wszystko, co mógł, żeby nas rozdzielić i skłócić. I robi to nadal. Ja planuję kolację, wakacje lub twoje przyjęcie urodzinowe, a on natychmiast występuje z kontrpropozycją. Zrobi wszystko, by pozostać dla ciebie najważniejszym mężczyzną na świecie.

- Jestem pewna, że oceniasz go niesprawiedliwie. Przemawia przez ciebie rozgoryczenie. Ojciec żadnej z zarzucanej mu rzeczy nie zrobił celowo...

- Jest zbyt sprytny, byś go na tym przyłapała. Zresztą trudno cię winić, nie podejrzewasz go przecież o złe intencje.

- Jesteś bardzo wspaniałomyślny.

- A ja - ciągnął - zaharowywałem się na śmierć u Cavinessa i Carla, by zostać ich partnerem i udowodnić mu, że jestem godny jego genialnej córki!

- Zapominasz jednak, że to ja za ciebie wyszłam!

- Czasami się nad tym zastanawiam, Freddie. Wiesz, przez wszystkie te lata bałem się, że dojdzie do sytuacji, gdy będziesz musiała wybierać pomiędzy mną a swoim ojcem. I dochodzę do wniosku, że wybrałabyś jego.

Freddie była dumna, że jej głos pozostał spokojny, mimo że w środku gotowała się ze złości.

- Po prostu czujesz się zagrożony, ponieważ zamiast podtrzymywać cię na duchu i głaskać po głowie, pracuję równie ciężko jak ty, by zostać partnerem w firmie mojego ojca! Jakie to staroświeckie i żałosne!

- Sytuacja się zmieniła, Freddie. Ta nowa firma prawnicza, dla której rekrutuje pracowników Jennifer, to wielka szansa. Postawiłem warunek, że zostanę jednym z założycieli, co oznacza również zainwestowanie pewnej sumy pieniędzy. Jennifer

spotkała się dzisiaj ze mną, by mi powiedzieć, że zaakceptowano moje warunki. Chciałem się z tobą naradzić, ale od rana nie mogłem cię złapać. Wiedziałem, że często umawiasz się z Emily w tym barze i miałem nadzieję, że tam cię spotkam.

Teraz Freddie poczuła się okropnie.

- Możesz umówić się na jeszcze jedno spotkanie? - spytała.

Pokręcił głową.

- Za późno. Chcieli znać moją odpowiedź, a ponieważ firma będzie funkcjonować w Austin lub Dallas, nie mogłem zobowiązywać się do niczego bez twojej zgody. A więc odmówiłem.

- Tak mi przykro, Hunter. Ale może tak jest lepiej. Austin lub Dallas? Wcale byśmy się nie widywali. Chyba że w weekendy. - I nasze dziecko również by cię nie widywało, pomyślała. Chciała powiedzieć mu o dziecku, ale nie podczas kłótni.

Popatrzył na nią dziwnym wzrokiem. Freddie złąkała się, czy przypadkiem nie wypowiedziała głośno swych myśli.

- Myślałem, że pojedziesz ze mną - powiedział.

- Nie mogę tak po prostu wyprowadzić się z Houston! - wy-paliła. - Co z moją pracą? Z moimi klientami? To absolutnie nie wchodzi w grę!

- Nie uważasz, że nadal steruje tobą ojciec? - Uśmiechnął się krzywo.

- Nie!

- A przecież wolisz zostać z nim i zajmować się sprawami, których nie cierpisz, niż wyjechać ze mną.

- Spójrz na to spokojnie. Wiesz, że niedługo powinnam zostać równoprawnym partnerem w kancelarii. Jeśli teraz wyjadę, stracę swoją szansę.

Hunter patrzył na nią z żalem.

- Nie będziesz partnerem.

- Jak możesz tak mówić?

- Porozmawiaj ze swoim ojcem.

- Co on ci powiedział?

- Nie musiał nic mówić. Zastanów się sama, czy twój ojciec chciałby, by jego partner miał dziecko? - I od razu odpowiedział na swoje pytanie: - Otóż, nie chciałby.

- Ale ja zasługuję na to, by być jego partnerem. Przecież on dobrze o tym wie.

- Dlatego chce, byś odeszła i zajęła się wreszcie wychowywaniem dzieci. Jego wnuków!

Freddie poczuła, że robi jej się niedobrze, choć była pewna, że Hunter się myli.

Hunter obszedł łóżko dookoła, usiadł obok i czule objął żonę ramieniem.

- A może zamówimy pizzę, i zaraz potem pójdziemy do łóżka?

- I co dalej?

- To zależy od ciebie. - Pochylił się i pocałował ją w szyję.

Mógł sobie pogratulować, że udało mu się rozproszyć jej podejrzenia i zmienić temat rozmowy, rzucając oskarżenia na jej ojca. Ale Freddie nie zapomniała, że Hunter unikał odpowiedzi na pytanie, gdzie spędził wczorajszą noc. Był z nią, ale przecież nie miało to żadnego znaczenia.

- Nie masz dziś humoru? - spytał znienacka.

- Nie podoba mi się dzielenie się mężem z inną kobietą - powiedziała wprost.

Zesztywniał i cofnął ramię.

Freddie poczuła chłód, nagły brak ciepła. Ale to był dopiero początek. Bez Huntera wielu rzeczy będzie jej brakować.

- Nie mam romansu z Jennifer de Vine!

Dosłyszała w jego głosie ledwie kontrolowany gniew. Ona też była wściekła.

- Nie mówię o Jennifer, mam na myśli Mary!

- Co? - Wyglądał na całkiem zbitego z tropu.

- Jesteś zaskoczony, że o niej też wiem?

Hunter wierzchem dłoni dotknął jej czoła.

- Czuję się świetnie! - Odepchnęła jego dłoń.

- Poddaję się. - Hunter wstał, chwilę krążył po pokoju i z powrotem podszedł do łóżka. - Poddaję się - powtórzył. - Nie wiem, jaką prowadzisz grę, nie znam jej zasad. Skończmy więc z tym udawaniem i powiedz mi, czego ode mnie oczekujesz?

- Wierności - powiedziała z miejsca.

- Od dnia, kiedy wzięliśmy ślub, a właściwie od kiedy się poznaliśmy, byłem ci całkowicie wierny.

- Kłamiesz, a ja mogę to udowodnić. - Freddie wstała, podeszła do szafy i wyciągnęła torbę z ubraniami Mary. Najpierw wyjęła perukę i założyła ją. - Czy nie przypominam ci kogoś? - spytała, napotykając spojrzenie Huntera.

- Tak, Mary.

O dziwo, w ogóle nie był zaszokowany. Freddie zaczęła rozkładać rzeczy na łóżku.

- Ja nie tylko wyglądam jak ona - dodała, spodziewając się teraz piorunującego efektu. - Ja nią jestem!

Hunter wpatrywał się w nią dziwnym, martwym wzrokiem.

- Wiem.

- Tak, teraz wiesz, ale ostatniej nocy nie wiedziałeś!

Nadal przyglądał jej się pociemniałymi nagle oczami. A potem bez słowa wyciągnął z szafy swą podręczną torbę, a z szuflady stos skarpetek i bielizny.

- Jak mogłaś myśleć, że cię nie poznam? - Z wściekłością wrzucał rzeczy do torby. - Od razu wiedziałem, że to ty! Zabrało mi to najwyżej dwie minuty.

Był naprawdę przekonujący.

- Jeśli wiedziałeś, że to ja, to dlaczego się pakujesz?

Zapiął torbę, poszedł do łazienki i wziął swoje przybory toaletowe.

- Jeśli podejrzewasz mnie o niewierność, jeśli sądzisz, że potrafiłbym cię tak perfidnie oszukać, to oznacza, że nasze małżeństwo nie istnieje!

I wyszedł.

Wyszedł, nim zdążyła powiedzieć mu o dziecku.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Jej małżeństwo zakończyło się katastrofą i tylko siebie mogła za to winić.

Nie wybiegła za Hunterem. Czuła, że obydwójce potrzebują trochę czasu, by wszystko przemyśleć.

Podczas bezsennej nocy doszła do wniosku, że nic w jej życiu nie wyglądało tak, jak myślała - oprócz związku z ojcem. Ale teraz i co do tego miała wątpliwości.

Gdy nazajutrz przyszła do biura, ubrana w skromny, granatowy kostium, od razu skierowała się do gabinetu ojca.

- Tato? Czy możemy chwilkę porozmawiać?

- Zawsze mam dla ciebie czas, księżniczko. Skończymy później, Dolores - zwrócił się do sekretarki.

Freddie zauważyła maskowaną irytację na twarzy Dolores. Sekretarka była zła z powodu odprawy.

Czy ojciec przerwałby swoje zajęcia dla jakiegokolwiek innego pracownika?

- Tato, nie nazywaj mnie w pracy „księżniczką” - poprosiła, zmieszana.

- A to dlaczego? - Roześmiał się. - Przecież jesteś moją księżniczką.

- To nie brzmi poważnie.

- Ale ty nazywasz mnie tatą, prawda?

Nie zdawała sobie z tego sprawy.

- To nie to samo.

- Ale prawie. A poza tym to moja firma i mogę nazywać cię, jak chcę.

- Właśnie, powinniśmy o tym porozmawiać. - Freddie nie usiadła. - Marzę, by zostać twoim partnerem.

Uśmiechnął się pobłaźliwie. Dlaczego wcześniej nie zauważyła, że zawsze uśmiechał się do niej jak do niegrzecznego dziecka?

- Uważam, księżniczko, że jesteś na to trochę za młoda.

- Wiek nie ma z tym nic wspólnego. Przysparzam firmie dużych zysków! - Wyjęła kartkę papieru, zapisaną liczbami. - Oto zestawienie, ilustrujące, ile zysku przysporzyłam firmie. A tu porównanie z innymi pracownikami...

Frederick Loren nawet nie zerknął na jej zapiski.

- Wiesz, kochanie, że jestem z ciebie bardzo dumny. - Jego głos brzmiał tak, jakby zdobyła drugie miejsce w konkursie lepienia garnków na letnim obozie.

- Cieszę się, że jesteś ze mnie dumny, ale czas najwyższy, by również inni dowiedzieli się o moich sukcesach.

Westchnął i potarł ręką szczękę.

- Najpierw powinnaś chyba odchować dzieci.

Poczuła w sercu lodowaty chłód.

- Chcesz powiedzieć, że nie zaproponujesz mi partnerstwa, dopóki nie urodzę i nie odchowam dzieci?

- Chcę tylko powiedzieć, że dobierając sobie partnerów, biorę pod uwagę różne aspekty. Przywiązanie do firmy, to jedna sprawa, ale liczą się także inne rzeczy. - Frederick bardzo starannie dobierał słowa.

- A kiedy uznasz dzieci za odchowane? Gdy skończą szkołę średnią? A może będę musiała poczekać, aż skończą studia?

Frederick spojrział na córkę twardo, jakby toczył z nią walkę w sądzie.

- Nie zapominaj, panienko, że rozmawiasz ze swoim pracodawcą.

- Jako mój pracodawca powinieneś więc wiedzieć, że mogę cię pozwać za dyskryminację.

- Pozwać można za wszystko. Ważne jest, by wygrać. - Frederick postukał palcami w blat biurka. - Widzisz, nie mogę sobie wyobrazić, że dasz radę zajmować się rodziną i jednocześnie przynosić firmie zyski, jakich oczekujemy po naszych partnerach. Rozumiesz więc.

A więc Hunter się nie mylił... Freddie miała wrażenie, że znalazła się po drugiej stronie lustra, a wraz z nią całe jej życie. Zrobiło jej się niedobrze.

- Jeśli uważasz, że nie dam sobie rady, pracując i zajmując się rodziną, to mogę cię zapewnić, że jesteś w błędzie. Hunter mnie zostawił! Awans zawodowy bardzo by mi się teraz przydał.

- Zostawił cię? - Twarz Fredericka pociemniała. - Co się stało?

- Spakował torbę i wyszedł. To wszystko. Otrzymał propozycję znakomitej pracy w Dallas albo w Austin...

- Nigdy nie był dla ciebie odpowiedni - skwitował jej ojciec. - Zawsze próbował nas poróżnić. W gruncie rzeczy dobrze, że się go pozbędziesz.

Freddie była kompletnie zaskoczona. Nie mogła wydobyć słowa, nie była nawet w stanie bronić Huntera!

- Zaopiekuję się tobą - kontynuował ku jej coraz większemu zaskoczeniu.

Była dorosłą kobietą, która wiele lat temu opuściła dom rodzinny. Z pewnością potrafiła utrzymać się sama.

- Nie musisz się o nic martwić - dokończył.

A więc to tak! Było już jasne, że nigdy nie zostanie partnerem swego ojca...

- Ale ja chcę zostać twoim partnerem! - zawołała niemal histerycznie, ponieważ oto legły w gruzach jej ostatnie złudzenia. - To dlatego tak ciężko pracowałam!

- Fredericko, gdy przyszedł do mnie do pracy, powiedziałaś, że nie chcesz specjalnego traktowania. Uważałem, że jesteś bardzo mądra i szanowałem twoje stanowisko. - Pokręcił głową. - Ale nie mogę zaproponować ci partnerstwa.

I nigdy nie zaproponujesz. Freddie była o tym przekonana. Ojciec nigdy nie będzie jej cenił jako prawnika. Zawsze będzie dla niego tylko „księżniczką”.

- Kto poprowadzi twój rozwód? - zainteresował się.
Freddie wstała.

- Emily.

- Emily, byłam idiotką i potrzebuję twojej pomocy. - Freddie dzwoniła z holu w nadziei, że Emily od razu zaprosi ją na górę do swego biura. - Chcę oskarżyć Huntera o porzucenie.

Nastąpiła cisza.

- Gdzie jesteś? - spytała w końcu Emily.

- Na dole.

- Wjedź na górę.

Minęły trzy dni, odkąd opuścił jej sypialnię. Pierwszej nocy pojechał do Greenwich, ale nie mógł mieszkać dłużej w hotelu, w którym jeszcze niedawno spędził upojną noc z Freddie. To byłoby zbyt bolesne doświadczenie. Postanowił przeprowadzić się gdzie indziej.

Ani razu się do niej nie odezwał. Obawiał się tego, co mógłby jej powiedzieć.

Jak ona śmiała go podejrzewać? Jak mogła!

Nigdy w życiu nie był tak bardzo zdenerwowany i zły. I to go wyczerpywało.

Ale wszystko było lepsze niż bierne poddanie, się bólowi. Ponieważ nie mógł znieść świadomości, że przez ostatnie dziesięć lat żył w pogoni za niemożliwym do spełnienia marzeniem - o życiu we wzajemnej miłości i zaufaniu.

Nie chciał myśleć o Freddie, ponieważ nie mógł tego robić bez emocji. Jeszcze nie teraz.

Wiedziała, gdzie go szukać. Jeśli zechce, zrobi pierwszy krok. Nadszedł czas, by dokonała świadomego wyboru.

Ale gdy dni mijały, doszedł do wniosku, że stało się to, czego obawiał się najbardziej - wybrała swego ojca.

- Doprawdy, nie wiem, jak ci się udało tak szybko załatwić termin rozprawy, ale wierz mi, jestem pod wielkim wrażeniem - powiedziała Emily, siedząc obok Freddie pod kancelarią sędziego Florenzy.

- Co to znaczy szybko? To były najdłuższe dwa tygodnie w moim życiu. Myślisz, że on przyjdzie?

- Hunter? - spytała Emily.

Freddie skinęła głową.

- Dostał pozew, więc powinien... O, właśnie idzie. - Emily gestem głowy wskazała na koniec holu, gdzie już widać było wysoką postać Huntera.

Podszedł do nich z pewnym siebie wyrazem twarzy i cisnął we Freddie papierami.

- Co to jest? - spytał ostro.

- Jesteś prawnikiem, więc sam sobie przeczytaj.

- Przeczytałem. Porzucenie?

- Muszę cię prosić, byś przestał rozmawiać o tej sprawie z moją klientką - wtrąciła się Emily.

Niechętnie usiadł na ławce po drugiej stronie korytarza i spoglądał na nie wrogo, dopóki protokolantka sędziego Florenzy nie otworzyła drzwi i nie poprosiła ich do środka.

- Fredericko - powitał ją sędzia. - Miło cię widzieć. Jak zwykle wyglądasz uroczo. Witam cię, Hunter.

Freddie przedstawiła sędziemu Emily, ponieważ nigdy przedtem się nie spotkali.

Gdy wymieniono uprzejmości, a Freddie i Hunter zostali zaprzysiężeni, sędzia przybrał oficjalną postawę i rozprawa się rozpoczęła.

Freddie złożyła pozew i dążyła do tej rozprawy głównie po to, by Hunter znów zaczął z nią rozmawiać. Przez dwa tygodnie zadzwonił tylko raz, by powiedzieć jej, że potrzebuje więcej czasu. A więc dała mu czas. Aż do dzisiaj.

Pierwsza opowiedziała swoją wersję. Udzieliła Emily dokładnych instrukcji, jakie powinna postawić jej pytania, i Emily doskonale wywiązywała się z powierzonego jej zadania.

Aż do tej chwili.

- Czy zaniedbywałaś swoje małżeństwo?

- Emily...?

- Odpowiedz na pytanie. Pamiętaj, że zeznajesz pod przysięgą.

- Tak... - Freddie patrzyła ze złością na przyjaciółkę, która, jak widać, zbyt gorliwie wcieliła się w rolę adwokata.

Na twarzy Huntera odmalowała się satysfakcja.

- Czy kochasz swego męża? - padło następne pytanie.

- Tak. - Dobrze. Powrót na właściwą ścieżkę.

- Czy chcesz się rozwieść?

- Nie.

- Mimo że podejrzewasz męża o niewierność?

- Pomyliłam się. - Spojrzała błagalnie na Huntera.

- Czy nadal uważasz, że zdolny jest do niewierności?

- Nie. - Mimo że Freddie mówiła szybko i bez wahania, Hunter nadal wydawał się nieporuszony.

Emily również popatrzyła na niego, a potem odwróciła się znów do Freddie.

- Gdzie obecnie pracujesz? - spytała.

- Emily! - Tego pytania nie było w scenariuszu.

Emily uniosła brwi.

- Proszę odpowiedzieć na pytanie, pani Loren - upomniał ją sędzia Florenza.

- Cole. Nazywam się Cole.

Hunter słuchał tego wyznania z rozpromienioną twarzą.

- A więc, obecne miejsca zatrudnienia? - powtórzyła Emily.

- W ogóle nie jestem zatrudniona.

Oczy Huntera stały się okrągłe jak spodki.

- Czy twój ojciec...

- Panie Cole! - upomniał go sędzia.

- Sama zrezygnowałam - odpowiedziała Freddie mężowi.

- Ale dlaczego?

- Miałeś rację. Nigdy nie zostałam jego partnerem.

Emily przewróciła oczami.

- Czy to jedyny powód, pani Cole?

- Jedyny, o którym chcę mówić.

- Proszę odpowiedzieć na moje pytanie.

- Emily! - Freddie znów zaprotestowała. Sprawa nie przebiegała zgodnie z obmyślonym planem. Emily prowadziła własną grę. - Chciałam przeprowadzić się do Dallas - dokończyła cicho.

- Dlaczego do Dallas? - kontynuowała Emily.

Jak na osobę, która zawsze twierdziła, że nie cierpi procesów, Emily radziła sobie nad podziw dobrze! Freddie popatrzyła na nią ze złością.

- Zatrudniłam się w pewnej firmie prawniczej - wyjaśniła.

- Jak nazywa się ta firma?

- Segal, Kramer i Cole - powiedziała Freddie niechętnie.

- Nie istnieje taka firma - przerwał jej Hunter. - Odrzuciłem tę ofertę.

- Ale ja ją przyjąłem!

- Myślę, że możemy zrezygnować z formalności... - wtrącił się sędzia Fłorenza.

- Ale ja mam więcej pytań! - zaprotestowała Emily.

- Dziękuję, pani Shaw. Może pani usiąść. - Sędzia zwrócił się do Freddie: - Możecie rozmawiać swobodnie, ale pamiętajcie, że obydwójce złożyliście przysięgę.

Freddie skinęła głową na znak zrozumienia. Hunter przyglądał jej się z niekłamanym zainteresowaniem.

- Freddie, powiedz mu prawdę - zachęciła ją Emily.

- Proszę, powiedz - powiedział cicho Hunter.

- Skontaktowałam się z Jennifer de Vine i wszystko sama załatwiłam. - Freddie uśmiechnęła się półgębkiem. - Tak bardzo zależy im na tobie, że mnie również zaproponowali pracę. I ja ją przyjąłem, w imieniu nas obojga.

- Freddie! - Jego twarz złagodniała.. - Nawet nie wiedziałem, że zdecydowali się na Dallas.

- Zdecydowali się po rozmowie ze mną. Powiedziałam im, że wolę Dallas. Moim zdaniem są tam większe możliwości. A potem oświadczyłam ojcu, że rezygnuję z pracy w jego kancelarii. - Przełknęła ślinę. - Wolę nie wdawać się w szczegóły, ale zapewniam cię, że przejrzałam na oczy.

- Freddie, nigdy nie chciałem, byś musiała pomiędzy nami dwoma wybierać.

- Możesz mi wierzyć, że nie wybierałam. On jest moim ojcem - a ty moim mężem.

- Od tak dawna czekałem na te słowa! - powiedział wyraźnie poruszony.

- Następnym razem nie czekaj zbyt długo. Lepiej daj mi jakąś wskazówkę.

Sędzia Florenza uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Dlaczego udawałeś, że mnie nie poznajesz? - inwigilowała dalej Freddie, mając jednocześnie nadzieję, że nie będzie zmuszona wdawać się w szczegóły.

- Myślałem, że odgrywasz tę rolę, byśmy mogli swobodnie, na trochę innych zasadach, porozmawiać o naszym związku.

- Uśmiechnął się do niej lekko. - Pomyślałem nawet, że to naprawdę genialne posunięcie z twojej strony.

- Byłam o ciebie okropnie zazdrosna - wyznała z rozbrajającą szczerością. - Wybaczysz mi?

Hunter wstał, przyciągnął ją do siebie i mocno pocałował.

- Oto odpowiedź na twoje pytanie - powiedział.

- Właściwie - odezwała się protokolantka - potrzebuję odpowiedzi „tak” lub „nie”. Pocałunku nie da się przenieść na papier.

- Wszystko zostało wybaczone. - Hunter roześmiał się szczerze. - Nie ma o co pytać.

- Skoro więc skończyliśmy... - Sędzia chrząknął wymownie.

- Proszę poczekać! - Hunter i Freddie powiedzieli to niemal jednocześnie.

- Ty pierwszy - zwróciła się Freddie do Huntera.

- Kocham cię. - Znów ją pocałował. - I przypominam, że nadal zeznają pod przysięgą.

A wtedy Freddie spytała:

- Skoro jeszcze obowiązuje cię przysięga, powiedz, co myślisz o posiadaniu dziecka?

Uśmiechnął się do niej czule.

- Zawsze chciałem mieć z tobą dzieci.

- A teraz?

- Myślę, że najpierw powinniśmy opuścić salę rozpraw.

- Miałam na myśli... za jakieś osiem miesięcy?

- Nigdy nie byłaś mocna z matematyki. - Pocałował ją w czoło. - Cięża trwa dziewięć miesięcy.

- Wiem. - Freddie uśmiechała się do niego i czekała.

To nie trwało długo. Na jego twarzy pojawiło się najpierw zaciekawienie. Potem zrozumienie. Niedowierzenie. I wreszcie radość. Prawdziwa radość.

- Naprawdę? - pytał w kółko, nie przestając jej całować.

- Naprawdę - zapewniała go Freddie.

Sędzia wstał i uderzył młotkiem.

- Sprawa oddalona.

EPILOG

- Co myślisz o tym kolorze? - Freddie wskazała pomalowany na niebiesko fragment ściany.

Hunter stał za nią, asekurując ją i przytrzymując drabinę.

- Uroczy - powiedział.

Freddie, mrużąc oczy, spojrzała najpierw na niego, a potem na ścianę.

- Od kiedy używasz słowa „uroczy”.?

- Odkąd zmęczyło mnie wybieranie kolorów. Gdy Emily mówi, że coś jest „urocze”, zwykle jej słuchasz.

- Uważaj! - Freddie zamierzyła się pędzlem. - To jest naprawdę ważne.

- Przedtem uważałem, że żółty jest wspaniały, a jeszcze przedtem podobał mi się zielony. Freddie, ludzie nie zmieniają bez przerwy kolorów w pokojach dzieciennych.

Freddie powoli, bardzo ostrożnie zeszła z drabiny.

- Wiesz, niebieski już do mnie nie przemawia...

Dźwięk, który wydał z siebie Hunter, przypominał do złudzenia skowyt.

- Och, Hunter, wczoraj po prostu wiedziałam, że ten pokój powinien być niebieski. Ale teraz sama nie wiem... Różowy był taki jasny i słodki, zupełnie jak rumieniec aniołka.

- Osobiście zostałbym przy żółtym - wtrącił Hunter. - Albo zmieszałbym niebieski z różowym i pomalowałbym pokój na fioletowo. A może w ogóle przestańmy przemalowywać pokój dziecienny i zajmijmy się resztą domu, co? Jesteśmy w Dallas od

sześciu tygodni, a nasz dom wygląda tak, jakbyśmy sprowadzili się tu wczoraj.

Tym razem Freddie ochlapała go farbą, a Hunter zemścił się, całując ją, mimo że miał kropki farby na twarzy.

Śmiali się, gdy zadzwonił telefon. Hunter poszedł odebrać i po chwili krzyknął:

- Freddie, gdzie jest aparat?

- Szukałeś w sypialni? - Freddie nabrała okropnego zwyczaju zostawiania słuchawki, gdzie popadnie.

Telefon przestał dzwonić. Freddie zastanawiała się przez chwilę, czy Hunter odnalazł słuchawkę na czas. Na gazetach, które chroniły wykładzinę przed zabrudzeniem, rozmieszała trochę niebieskiej farby i dodała kilka kropli różowej. Otrzymała najbardziej oszałamiający odcień lila. Niezbyt może odpowiedni do pokoju dziecięcego, ale bardzo dobry do...

- Freddie! - Hunter wbiegł do pokoju. - Emily zaczęła rodzić!

- Nareszcie. O cztery dni za późno.

- Ubieraj się, jedziemy do Houston.

- Szkoda, że nie zawiadomiła mnie wcześniej. Wie, że chciałam być przy narodzinach dziecka.

- Nie martw się. Powiedziała, że dopiero się zaczęło. Zdażymy.

Freddie wcale nie była tego pewna, gdyż Hunter posuwał się po autostradzie w iście ślimaczym tempie. Ale gdy się niecierpliwiła, powtarzał tylko, że wiezie „cenny towar” i wcale się nie spieszył.

Pięć godzin później zaparkowali wreszcie pod szpitalem. Po kilku minutach byli obok Gabe'a na sali porodowej.

- Myślałam, że już urodziłaś - odezwała się Freddie.

- Chciałabym. - Emily patrzyła w przestrzeń, oddychając wolno i głęboko.

- Doskonale, Em - powiedział Gabe.

- Może zmienisz płytę, co? Jeśli będę musiała słuchać tego przez najbliższe dziesięć godzin, chyba oszaleję.

Gabe i Emily sześć tygodni temu wzięli powtórnie ślub i byli nieprawdopodobnie szczęśliwi. A dzisiejszy zły humor Emily był jak najbardziej usprawiedliwiony.

Freddie westchnęła. Jeśli dziesięć lat temu poszłaby za głosem impulsu i porządnie nimi potrząsnęła, w ogóle obyłyby się bez tego idiotycznego rozwodu.

- Jak to jest, Emily? - spytała teraz, niemal obawiając się usłyszeć odpowiedź.

- Sama się wkrótce przekonasz.

- Ale chcę wiedzieć... Przynajmniej powiedz mi, skąd wiedziałaś, że zaczniesz rodzić?

- Plecy zaczęły mnie boleć. - Emily skrzywiła się i nieco przekręciła na bok. - I nadal mnie bołą.

- Mnie też bołą plecy - odparła Freddie. - Strasznie mnie bołą plecy od tej długiej jazdy samochodem. A nie chciałam, żeby Hunter się zatrzymywał, bo bałam się, że nie zdążę na narodziny twojego dziecka. - Wiesz, znów pomalowaliśmy pokój dziecienny...

- Na niebiesko?

- Skąd wiesz?

- Masz farbę na... Och, och!

- Oddychaj, oddychaj głęboko, Em. - Gabe wziął ją za rękę.

- To nie działa...

- Oddychaj więc szybciej, jakbyś miała zadyszkę.

- Ale jesteś dowcipny - burknęła opryskliwie Emily.

Emily, słodka Emily była opryskliwa?

Freddie i Hunter odsunęli się o krok.

- Muszę na chwilę usiąść - powiedziała Freddie słabym głosem.

- Chyba się dziś przeforsowałam. Bołą mnie mięśnie brzucha i plecy.

Gdy Hunter masował jej plecy, oparła głowę o jego piersi.

.- Dzięki - szepnęła.

- Kocham cię - szepnął w odpowiedzi.

Freddie uśmiechnęła się, ponieważ rozpięta ją szczęście. Ale po chwili znów poczuła skurcz.

- Och, Emily - powiedziała - musisz się pośpieszyć, w przeciwnym razie ja...

- Oczywiście, Freddie. Przeciągam to wszystko, ponieważ świetnie się bawię!

- Nie musisz być tak sarkastyczna. Nie ty jedna cierpisz.

- A co ci się stało? Złamałaś paznokiec?

Gabe bezradnie rozłożył ręce.

- Puść to w niepamięć, Freddie. Ona po prostu nie jest sobą.

- Nie traktuj mnie protekcyjnie!

Freddie i Hunter zdziwieni popatrzyli na siebie. Freddie nie wyobrażała sobie, że mogłaby tak zwracać się do Huntera.

- Hunter, plecy... - Znów zacisnęła zęby.

Przymknęła oczy i zdecydowała się na wykonanie kilku głębokich oddechów.

Gdy otworzyła oczy, Emily przyglądała jej się uważnie.

- Freddie... od kiedy bołą cię plecy? - spytała.

- Od Waco - odpowiedziała Freddie. - A więc od około trzech godzin. Zbyt długo siedziałam w samochodzie.

- Czujesz skurcze brzucha?

- Od czasu do czasu.

- A nie przyszło ci do głowy, że właśnie zaczęłaś rodzić?!

- Nie wygłupiaj się; Powiedziałaś, że będę wiedziała, kiedy to się zacznie.

- Mnie najpierw zaczęły boleć plecy. Ciebie też...

W tym momencie Freddie odeszły wody. Nie ulegało wątpliwości, że zaczął się poród.

Gdy kompletnie oszołomiona patrzyła na Huntera, Emily jęknęła jeszcze:

- Będziesz mieć dziecko o tydzień za wcześnie! To nie jest fair!

- Joshuo Loren Cole, chciałbym, byś poznał Elizabeth Margaret Valerę, nazywaną w skrócie Beth. - Freddie wyciągnęła mocno zaciśniętą piąstkę syna w stronę równie mocno zaciśniętej piąstki córki Emily.

Freddie i Emily dzieliły ten sam szpitalny pokój. Joshua urodził się w kilka godzin później po Beth i było to ich pierwsze spotkanie.

- Uściśnij rękę tej damy, synku - powiedział Hunter, a Freddie niemal rozplątnęła się ze szczęścia, słysząc słowo „syn” w jego ustach.

- I nigdy nie zapomnij, że to prawdziwa dama - dodał Gabe, już dumny ze swojej córki.

Wszyscy roześmiali się głośno.

- Chciałabym, by razem się wychowywali i tak jak my zostali najlepszymi przyjaciółmi - powiedziała Emily. - Ale skoro mieszkacie w Dallas, a my w Arizonie, nie wiem, czy to będzie możliwe - dodała z nutą żalu w głosie.

W tym momencie Joshua uderzył piąstką w rączkę Beth.

- Tylko spójrzcie! - Emily uśmiechnęła się czule.

Freddie spojrzała na Huntera, a potem na swego syna.

- Josh próbuje nam chyba powiedzieć, że będą kimś więcej niż przyjaciółmi - powiedziała.

Hunter pochylił się na śpiącym synem.

- Doskonale, Josh. Jeśli ta kobieta jest twoim przeznaczeniem, trzymaj ją mocno i za nic nie pozwól jej odejść. - Napotkał wzrok Freddie. - Nigdy nie będziesz tego żałować.